

***GINA WILKINS***

***GORAÇA LINIA***

# ROZDZIAŁ 1

Staroświecka lampa łagodnym blaskiem oświetlała stylową sypialnię. Wysłuchana w niski pomruk grzmotu Erin narzuciła przez głowę zwiewną koszulę nocną. Obejrzała się w lustrze i wygładziła materiał na szczupłych biodrach. Doskonale zdawała sobie sprawę ze swojej urody. Miała cudowną sylwetkę, ciemne włosy, błękitne oczy, delikatne rysy twarzy. A jednak jej łóżko było puste. Nikt nie czekał na nią. Żaden mężczyzna, wchodząc do pokoju, nie wstrzymywał oddechu na widok jej ciała otulonego w jedwab i kaskady koronek.

Odwróciła się od lustra tłumiąc westchnienie. Bezwiednie odgarnęła przeszkadzający jej kosmyk włosów. Była całkowicie pochłonięta wyobrażaniem sobie kogoś, kto mógłby z nią być w takiej chwili. Mężczyzny, który przytulałby ją i troskliwie osłaniał przed nadchodzącą burzą...

Telefon zadzwonił niemal równocześnie z uderzeniem grzmotu. Potężny pomruk spowodował, że rozdźwięczały się drzwi i okna w całym domu. Dopóki dzwonek nie powtórzył się, nie była nawet pewna, czy to telefon. Podniosła słuchawkę nie spuszczać wzroku z drzwi sypialni córeczki. Na szczęście łoskot pioruna nie obudził Chelsea.

- Witaj, siostruniu.- Głos w słuchawce był zniekształcony przez burzę.

Erin rozpromieniła się rozpoznając brata.

- Fatalne połączenie. Czy w ogóle mnie słyszysz? -krzyknęła w słuchawkę.

- Jako tako. A ty mnie?

- Nie najgorzej. Dobrze, że dzwonicz, zaczynałam się już trochę niepokoić.

Masz jakiś dziwny głos, nie wiem czemu.

- Cholerne przeziębienie, wczoraj w ogóle nie mogłem mówić.

- Zażyłeś coś? Byłeś u jakiegoś doktora? - zaniepokoiła się.

- Nie, droga mateczko, nie byłem u żadnego doktora. Przecież współczesna medycyna jest bezsilna wobec zwykłego przeziębienia.

- No tak, rzeczywiście. Mam nadzieję jednak, że twoja najnowsza przyjaciółka troszczy się o ciebie, jak należy. - Starła się nie mówić ze zbytym przekąsem.

Adam i tak wiedział, co sądzi o jego aktualnej sympatii. Nie było sensu znów wdawać się w kłótnię na jej temat.

- Moja najnowsza przyjaciółka należy już do przeszłości - oznajmił po krótkiej chwili milczenia.

- Dlaczego? Co się stało? - Z trudem starała się ukryć zadowolenie.  
- Dużo by opowiadać. W każdym razie przejrzałem na wylot uroczą fasadę, a to, co zobaczyłem pod spodem, nie było już takie atrakcyjne.

- A nie mówiłam? - mruknęła cicho, licząc trochę na to, że nie dostłysz jej poprzez trzaski w słuchawce.

Dostłyszał.

- Bardzo proszę, tylko bez dogadywania. Jestem chory, samotny i wykończony. Pogadamy, jak będę na tyle silny, żeby się bronić.

- Rozumiem - odpowiedziała. - Dobrze, biedaku. Zaczekam. Ale jak poczujesz się lepiej...

- Natychmiast zacznę ćwiczyć sztuki obronne - roześmiał się ochryple. - Wiesz, że z twoim głosem też dzieje się coś dziwnego. Czy ty przypadkiem też czegoś nie złapałaś?

- Nie, to chyba tylko zmęczenie. - Potrząsnęła głową zapominając, że nie mógł jej widzieć. - Jestem skonana po całym dniu.

- Mam nadzieję, że się nie przemęczasz. Zawsze robisz za dużo rzeczy naraz. Powinnaś czasem dawać sobie trochę oddechu.

Ściągnęła brwi starając się dostłyszeć, co mówi. Musiał być nieźle przeziębiony, skoro miał aż tak zmieniony głos!

- Nic mi nie jest, naprawdę. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Bardzo mi brakuje rozmów z tobą, zwłaszcza teraz, kiedy Corey wyniosła się w góry Ozark po to, żeby się odnaleźć, czy coś w tym stylu. To wielka strata dla mnie, zważywszy, że tylko wy dwoje na całym świecie potraficie należycie docenić moje dowcipy.

Skrzywiła się, bo kolejna seria denerwujących trzasków zmusiła ją do odsunięcia słuchawki od ucha.

- Kto taki wyniósł się w góry Ozark? - zapytał zdumiony, kiedy zapanowała wreszcie cisza.

- Corey - powtórzyła dobitnie. - Słuchaj, Adam, chyba katar nie uszkodził ci pamięci. To przecież moja stara przyjaciółka. Stale o niej opowiadam...

- Kochanie, zaczekaj, nic nie rozumiem. Jaki Adam? Tym razem Erin poczuła się niepewnie. Co się stało?

Katar padł bratu na umysł? Czyżby miał silną gorączkę?

- O co ci chodzi?

- Zdawało mi się, że mówisz do mnie Adam - wyjaśnił, korzystając z przerwy w wyładowaniach atmosferycznych. Burza oddalała się i trzaski na linii stopniowo cichły. Nareszcie słyszała jego głos, wyraźny mimo lekkiej chrypy. Był to głos obcej osoby.

- Wytlumacz mi wszystko od początku, Cheryl. Kto to jest właściwie ta Corey?

Słowo daję, że nigdy o niej nie słyszałem.

- Cheryl? - Na twarzy Erin odmalowało się najwyższe zdumienie. Ścisnęła w rękę słuchawkę.

Na drugim końcu linii zapadła martwa cisza, wreszcie rozmówca Erin odezwał się:

- Rozumiem, że nie mówię z Cheryl...

- Nie, nie mówi pan. A pan nie jest Adamem, prawda?

- O Boże - jęknął nieznajomy. - Najmocniej przepraszam, musiałem wykręcić zły numer. Byłem pewien, że rozmawiam z siostrą.

- A ja myślałam, że pan jest moim bratem. - Erin poczuła, że jej twarz płonie.

- Czy chociaż połączyłem się z dobrym miastem? Próbowałem dodzwonić się do North Little Rock pod numer 555-2026.

Jego śmiech nieoczekiwanie uspokoił Erin.

- Owszem, połączył się pan z Little Rock. Musiał pan jednak przycisnąć niewłaściwy klawisz, ponieważ mój numer to 555-2029.

- Coś takiego - roześmiał się znowu. - A ja naprawdę byłem święcie przekonany, że pani to Cheryl.

- A ja byłam pewna, że pan jest Adamem - powtórzyła, uśmiechając się coraz szerzej. Ale numer! Koleżanki z agencji reklamowej uśmieją się do łez! O ile w ogóle jej uwierzą, pomyślała tłumiąc chichot.

- Pani brat chyba nie mieszka w Bostonie? - indagował ją rozbawionym głosem. - To już byłby niezwykły zbieg okoliczności.

- Nie, nie mieszka w Bostonie. Zwykle mieszka w Kalifornii, dużo podróżuje... - przerwała w pół zdania. Cóż go to mogło właściwie obchodzić. Chciał przecież dodzwonić się do siostry, w dodatku rozmawiali przez międzymiastową. - Może uda się panu uzyskać zwrot kosztów, jeśli zadzwoni pan do centrali i wyjaśni, co się zdarzyło.

- Hmm ... Jej propozycja nie zainteresowała go specjalnie. - Zdaje się, że w dalszym ciągu czeka pani na wiadomości od brata. Niepokoi się pani o niego troszkę, prawda?

- Och, jestem pewna, że wkrótce się znajdzie - odpowiedziała, mile ujęta jego słowami. - Adam od czasu do czasu lubi się gdzieś zawieruszyć.

- A ta Corey, która zamieszkała w drewnianej chacie w górach Ozark, jest pani przyjaciółką, dobrze zrozumiałem? - Sprawiał wrażenie, jakby wcale nie miał ochoty kończyć rozmowy. Dziwnym trafem Erin również nie paliła się do tego.

- Tak, to moja najlepsza przyjaciółka - odpowiedziała czując jednocześnie, że jest to jeszcze zbyt słabe określenie. Cprey zachowywała się cudownie w okresie rozvodu Erin. Ona jedna wiernie wytrwała przy niej, kiedy wszyscy odeszli z

Martinem... Tak się złożyło, że większość przyjaciół, z którymi utrzymywali stosunki, to w rzeczywistości znajomi Martina. On sam bynajmniej nie zamierzał zrywać starych więzów. Jedyne osoby, których pragnął się pozbyć, to żona i córka.

Rozwód całkowicie zmienił życie Erin. Przyjęła posadę grafika w agencji reklamowej, wychowywała małą Chelsea, zaczęła się liczyć z każdym groszem. Poznała kilka nowych osób, z nikim jednak nie zaprzyjaźniła się naprawdę. O życiu uczuciowym przez cały ten czas w ogóle nie było mowy. Każda z randek kończyła się niezbyt przyjemnie, kiedy mężczyzna, z którym się umówiła, dowiadywał się, że nie jest śmiertelnie złańkiona jego usług w łóżku. Nie spotkała też nikogo, kto miałby ochotę obarczyć się odpowiedzialnością za dziecko innego mężczyzny.

Być może właśnie dlatego ten omyłkowy telefon wydał jej się tak ekscytujący. Naprawdę tęskniła za dorosłym towarzystwem. A może ta historia skończy się też jednorazowym zaproszeniem na obiad, jakich ostatnio wiele otrzymywała? Kto wie? W końcu nie wszyscy mężczyźni są okropni.

- Powinna pani koniecznie zadzwonić do brata. Na pewno ucieszy się, a pani przestanie się o niego niepokoić.

- Chętnie posłuchałabym pańskiej rady, gdybym tylko wiedziała, gdzie mój brat się podziewa - odparła z uśmiechem, zupełnie nie urażona tym, że obcy wścibia nos w jej sprawy. - Jak już mówiłam, mój brat dużo jeździ po świecie. Teraz chyba siedzi gdzieś w Ameryce Środkowej. Na pewno odezwie się do mnie zaraz po powrocie.

- Rozumiem. No cóż, chyba wreszcie powinienem zadzwonić do Cheryl. Jeszcze raz przepraszam, że niechcący zawracałem pani głowę.

- Nie ma za co. Właściwie było mi bardzo miło - przyznała odważnie.

- Naprawdę? Mnie również bardzo przyjemnie rozmawiało się z panią - przerwał, przeczekując ostatni, zamierający trzask na linii. - No to do widzenia - rzucił wreszcie.

- Niech pan dba o siebie - odpowiedziała. W końcu był przecież czyimś bratem.

- Dziękuję, będę na siebie uważał. Jeszcze raz do widzenia.

- Do widzenia. - Niechętnie odłożyła słuchawkę na widełki. Nie wiedzieć czemu odniosła wrażenie, że jej rozmówca równie opornie rozstawał się z nią.

Ledwie zdążyła wstać i przejść kilka kroków, telefon odezwał się ponownie. Kto też mógł dzwonić tym razem?

- Wie pani co? Zapomnieliśmy o czymś - odezwał się w słuchawce znajomy, lekko schrypnięty głos.

- O czym? - Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Pani brat w dalszym ciągu spotyka się z tą koszmarną babą, której pani nie

znosi.

- Faktycznie. - Erin westchnęła z rozpaczą. - Zupełnie mi to wyleciało z głowy.
- Niech pani nad nim troszkę popracuje. Na pewno doczeka się pani dnia, gdy będzie miała okazję palnąć mu pełną satysfakcji mówkę w tym samym stylu, w jakim pani do mnie dzisiaj przemawiała.

Erin śmiała się, kiedy przerwał połączenie równie nieoczekiwanie, jak zadzwonił. Uśmiech nie schodził z jej warg, kiedy na palcach wchodziła do sypialni Chelsea, sprawdzić, czy burza nie zakłóciła snu córeczki.

Brett bez większego powodzenia starał się skoncentrować na pracy. Niestety, jego myśli stale wędrowały w stronę aparatu telefonicznego, stojącego na biurku oddalonym zaledwie o półtora metra od stołu, przy którym rysował. Kolejny raz przytknął ołówek do papieru i kolejny raz odłożył go z westchnieniem pełnym rezygnacji. Tego wieczoru nie miał nawet cienia weny twórczej. Zmagał się z nie-stosownym, acz nieprzepartym impulsem zadzwonienia do pewnej osoby, której nie znał nawet z imienia, mimo że głos jej rozpamiętywał przez cały ostatni tydzień. Wreszcie, ulegając wrodzonej impulsywności, podniósł słuchawkę i z pamięci wybrał numer: 555-2029. Był zdecydowany rozłączyć się, gdyby odebrał mężczyzna, chociaż w duchu pokpiwał z tych podchodów godnych nastolatka.

- Halo?

Ten głos zdecydowanie nie należał do mężczyzny, co więcej, Brett bez wahania założyłby się o najnowszy podkoszulek, że właścicielka głosu jest atrakcyjną kobietą.

- Chyba nie uda mi się pani nabrać, że znowu pomyliłem numer.
- Gdyby tak było, musiałabym panu zafundować niewielką lekcję - odparła po krótkim milczeniu.

Z ulgą skonstatował, że nie ma mu za złe jego telefonu, a wręcz przeciwnie, sprawia wrażenie miłe zaskoczonej.

- Lekcję? Na jaki temat?
- Na temat różnic pomiędzy szóstką a dziewiątką. Otóż sześć ma niewielkie kóteczko na dole, a dziewięć podobne kóteczko na górze. Tak się składa, że w numerze pańskiej siostry to kóteczko znajduje się na dole.

Ubawiony, rozsiadł się wygodniej na obitym skórą krześle i położył nogi na biurku.

- Postaram się zapamiętać ten wykład.
- Ma pan o wiele lepszy głos, chyba katar już panu przeszedł.
- Wygląda na to, że pozbyłem się go na dobre.
- To świetnie. - Umilkła na chwilę, szykując się do zadania pytania, które nieodparcie nasuwało się od początku rozmowy. - W jakiej sprawie pan dzwoni?

- Właściwie nie wiem - przyznał po namyśle. - Po prostu miałem ochotę trochę pogadać z panią. Bardzo dobrze mi się rozmawiało tydzień temu. Poza tym - dodał w przyptywie olśnienia - skarżyła się pani na samotność. Troszkę się tym martwiłem.

Cisza, która zapadła po drugiej stronie słuchawki, była wymownym wyrazem jej zdumienia.

- Miło mi, że pan się tak... hmm... troszczy o mnie - odezwała się wreszcie. - Ale naprawdę nie ma powodów do niepokoju. Mam swoich przyjaciół.

- Nie wątpię, że ma pani licznych przyjaciół - powiedział pospiesznie. Ten chwyt wyraźnie się nie sprawdził. Spróbuje z innej strony. - Czy miała pani jakieś wiadomości od brata?

- Nie, nie odezwał się jeszcze. - W jej głosie przebijał wyraźny niepokój. Brett poczuł, że chętnie przyłożyłby temu typkowi. Chyba zdaje sobie sprawę, że siostra martwi się o niego. Znając Cheryl i jej macierzyński stosunek do niego samego, wiedział, co przeżywa ta kobieta, pozbawiona tak długo wiadomości od brata.

- Czy nie sądzi pani - spytał, odruchowo pocierając lekkie zgrubienie u nasady nosa, pozostałość po dawnym złamaniu - że rozmowa z obcą osobą mieszkającą w innym mieście ma dużo zalet? Można mówić, co się tylko zechce. Prawdopodobnie i tak nigdy się nie spotkamy. Nie znamy nawet swoich imion. Jeśli ma pani ochotę coś powiedzieć, to jest właśnie świetna okazja. Jestem przekonany, że również potrafię docenić te dowcipy, które rzekomo rozumieją tylko Adam i Corey.

- Pan naprawdę pamięta każde słowo, które powiedziałam w zeszłym tygodniu! - zaśmiała się, zaskoczona.

To fakt. Pamiętał ich rozmowę, słowo po słowie, gdyż przez ten tydzień odtwarzał ją w pamięci niezliczoną ilość razy.

- Mniej więcej. - Przestraszył się, że weźmie go za jakiegoś zwariowanego typu. - Niech mi pani opowie coś śmiesznego, co powiedziała by Adamowi, gdyby do pani zadzwonił.

- Hmm - zastanowiła się głęboko.

Skonstatował z ulgą, że rozmówczyni nie zamierza odesłać go do jego własnych spraw, czego trochę obawiał się, zadając pytanie.

- No więc, dzwoniła do mnie dzisiaj była żona mojego byłego męża. Uśmiełam się do łez po jej telefonie. Wielu ludzi uznałoby mnie za niepoczytalną z tego powodu, ale Adam na pewno by mnie zrozumiał.

- Była żona pani byłego męża? - Brett czuł, że ta rozmowa coraz bardziej mu się podoba.

- Aha. Była jego pierwszą żoną. Obecnie ma czterdziestkę i w dalszym ciągu rozdziera szaty nad rozwodem sprzed sześciu lat. Żąda ode mnie współpracy w

utworzeniu towarzystwa wzajemnej pomocy byłych żon, które zostały porzucone dla młodszych i ładniejszych kobiet. Co pan na to?

- De pani ma lat? - odważył się spytać, korzystając z anonimowości rozmowy.
- Dwadzieścia sześć.
- Czterdziestoletnia kobieta żąda, żeby dwudziestosześcioletnia dziewczyna pomagała jej założyć klub porzuconych żon? - Roześmiał się szczerze. - Czy ona wyobraża sobie, że resztę życia spędzi pani, opłakując nieudane małżeństwo?
- Owszem. W końcu sama niczym innym się nie zajmuje.
- Czy... enem... pani była młodszą, ładniejszą kobietą, dla której ją porzucił? - zaryzykował pytanie licząc, że nie obrazi jej na tyle, by przerwała rozmowę.
- Chwała Bogu, nie. Poznaliśmy się już po rozwodzie. Zdążył jeszcze obkoczyć kilka młodych dziewcząt przede mną. Miałam dwadzieścia jeden lat, jemu właśnie stuknęła czterdziestka i był głęboko przerażony perspektywą starości. Chociaż nic wtedy do mnie nie docierało! Wdziałam, oczywiście, że lubi się mną popisywać przed kolegami, myślałam jednak, że naprawdę mu się podobam. Dałam się nabrać na stare jak świat opowiadki o tym, że żona go nie rozumiała. Wszystkie moje koleżanki powychodziły już za mąż i w pewnym sensie byłam gotowa wpaść w objęcia pierwszego mężczyzny, który się napatoczy.
- Umiał, zdaje się, niezłe panią zbajerować?
- Jeszcze jak! Pobraliśmy się w sześć tygodni po pierwszym spotkaniu. W czasie podróży poślubnej zaczęłam podejrzewać, że popełniłam błąd. Po paru miesiącach nie miałam co do tego cienia wątpliwości. W parę dni po czterdziestych pierwszych urodzinach oznajmił mi, że nie pasuję do jego stylu życia. Kupił właśnie sportowego porsche'a i pęk złotych łańcuchów, zapuścił włosy i zaczął je wiązać w kucyk. Od naszego rozwodu stał z siebie kompletnego idiotę. Biedakowi wydaje się, że pędzi życie playboya. Chyba nikt dotąd nie miał serca mu powiedzieć, że ten styl dawno znudził się już nawet samemu Heffnerowi z „Playboya”.
- Znam takiego gościa! - wykrzyknął Brett rozbawionym tonem. - A właściwie znam takich kilku. Oni wszyscy wierzą w to, że młode dziewczęta ujmują im lat, chociaż moim zdaniem sprawy wyglądają odwrotnie. Przez kontrast wyglądają jeszcze starzej. Poza tym, o czym można rozmawiać z kobietą, której nie było na świecie, kiedy Beatlesi występowali w programie Eda Sullivana?
- Mnie również nie było na świecie, kiedy Beatlesi wystąpili w programie Eda Sullivana - zwróciła mu uwagę.
- No tak, faktycznie... - Stropiony przeczesał dłonią ciemną, zmierzwioną czuprynę. - Ale jeśli może to panią pocieszyć, sam niezbyt dokładnie pamiętam ten rok



- De pan ma lat?
- Trzydzieści cztery.
- Żonaty? - rzuciła podejrzenie lekkim tonem.
- Nie. Jakoś nigdy nie spieszyło mi się do więzów matżeńskich. Ale też w żadnym wypadku nie jestem kobieciarzem w stylu pani eks-męża.
- A ta kobieta, której wewnątrz nie dorównywało fasadzie? Czy zamierzał się pan z nią ożenić?
- Skrzywił się na wspomnienie Sheree. Chociaż...
- Nie zamierzałem - przyznał.
- Wiem, chociaż była fantastyczna, świetnie prezentowaliście się razem, znała parę niezłych sztuczek w łóżku i wiedziała, jak podnieść mężczyźnie ciśnienie - wyrecytowała. - Znam to na pamięć. Taką właśnie historyjką uraczył mnie mój mąż na temat kobiety, dla której mnie porzucił.
- Brett gwizdnął przeciągle.
- Nieżle się z panią obszedł, szkoda gadać.
- Chyba jestem mniej rozgoryczona niżby się mogło wydawać. Na pewno nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Martin. Jestem tylko zła na siebie, że dałam się tak łatwo nabrać - oznajmiła z westchnieniem.
- Była pani bardzo młoda.
- I bardzo naiwna. Chwała Bogu, wyrosłam już chyba z tego.
- Jest pani już całkiem dorosłą dziewczynką? - zażartował.
- Żeby pan wiedział.
- Rozbawiony, ponownie zaczął się zastanawiać, jak też może wyglądać jego rozmówczyni. Niewątpliwie jest atrakcyjną kobietą, inaczej nie wpadłaby w oko temu pajacowi, za którego niepotrzebnie wyszła za mąż.
- Nie dałaby się pani już nabrać na ckliwe gadki jakiemuś gogusiowi?
- Mowy nie ma.
- Nawet gdyby wyglądał jak Mel Gibson czy Tom Cruise? - indagował ją podchwytliwie.
- Noo... - zaczęła z namysłem, doprowadzając go do kolejnego wybuchu śmiechu.
- Oto typowa kobieta - zatriumfował. - Wystarczy pokazać jej gładką twarz i zapomina o rozsądku.
- A mężczyźni są niby lepsi? - odcięła się. - Założę się, że skoczyłby pan w ogień, żeby poznać Kim Basinger, chociaż dopiero co sparzył się pan na innej kobiecie.
- Kim Basinger? Nie sądzę. Wolę raczej drobne blondynki - droczył się.
- Rozumiem. Jest pan typem opiekuńczym, nieprawdaż?

- Powiedzmy raczej, że prawidłowo wydzielam hormony. A pani?
  - Czy prawidłowo wydzielam co? - zdziwiła się.
  - Hormony. Mówi pani, że cztery lata temu wzięła pani rozwód. Nie wyrzekła się pani całkiem mężczyzn, mam nadzieję?
  - Nie miałam nikogo od czasu rozvodu - wyznała niechętnie. - Zbyt byłam zajęta tym, żeby stanąć jakoś na własnych nogach. W zeszłym roku zaczęłam spotykać się z pewnym facetem, to było jednak jedno wielkie nieporozumienie. Co nie znaczy, że całkowicie wyrzekłam się mężczyzn. Mężczyźni też mogą się do czegoś przydać - zakończyła złośliwie. Wyraźnie cieszyła ją ta żartobliwa rozmowa.
  - Chodzi pani o łóżko?
  - Owszem - zgodziła się. - Mam na myśli sypianie z mężczyznami. Sekretne kontakty, w których trzeba mieć szeroko otwarte oczy i starannie domknięte serce, a kieszenie pełne środków zapobiegających ciąży i chorobie. Chwała Bogu, że nigdy pana nie zobaczę - kontynuowała na jednym oddechu - ponieważ nie mogłabym w ten sposób rozmawiać z kimś, kto mnie zna!
- Brett podświadomie wyczuł, że mimo wesołego tonu jego rozmówczyni jest osobą głęboko cierpiącą. Nie ulegało wątpliwości, że po przykrościach, jakich zaznała od byłego męża, potrzebny jej był ktoś czuły i troskliwy, a nie przelotne miłośki, nastawione na zaspokojenie namiętności. Nie była to jednak rada, której mógł jej udzielić przez telefon obcy mężczyzna.
- To fakt, że przyjemnie rozmawia się z nieznanym - stwierdził w zadumie. - Wszystko można powiedzieć bez najmniejszego skrępowania...
  - No właśnie - roześmiała się. - Chyba udało się nam rozszyfrować sekret powodzenia, jakim cieszą się telefony zaufania. Terapia telefoniczna. Zadzwoń pod przypadkowy numer i wyznaj swoje najszybsze myśli. Co pan o tym sądzi?
  - Niezły pomysł. Tylko że ja zadzwoniłem do pani.
  - Ha, no to niewiele pan uzyskał, jak na osobę, która pokrywa rachunek. Może przeżywa pan jakąś głęboką depresję, o której mógłby opowiedzieć, dopóki jestem na linii? W ten sposób pański wydatek byłby celowy.
- Potrząsnął głową zapominając, że jego gest pozostanie niewidoczny.
- Myślę, że ta rozmowa i tak opłaciła mi się w jakiś sposób. Była naprawdę bardzo ciekawa.
  - Ciekawsza, niż patrzeć w telewizor?
  - Oczywiście... Chyba będę już kończyć, robi się późno - oznajmił, chociaż świetnie orientował się, że w Arkansas jest o godzinę wcześniej. Jednak dowiedział się najważniejszego. Żaden mężczyzna nie czekał na nią w łóżku.
  - Rzeczywiście, robi się późno - zgodziła się bez entuzjazmu.
  - Mam nadzieję, że Adam odezwie się niedługo.

- Na pewno. Zawsze dzwoni do mnie, kiedy może. Ale sposób, w jaki podróżuje, nie zawsze mu na to pozwala...
- Wie pani co, podam pani mój numer. Mogłaby pani w każdej chwili do mnie zatelefonować... - zaproponował.
- Nie, nie trzeba - odmówiła. - W każdym razie bardzo panu dziękuję.
- Nie ma za co. Żegnam i życzę powodzenia.
- Nawzajem.
- Dziękuję. Do widzenia.
- Dowidzenia.

Czy rzeczywiście żegnała się z nim zgaszonym głosem, czy tylko tak mu się wydawało, ponieważ sam nie miał ochoty przerywać rozmowy? Z drugiej strony, dlaczego niby miał żałować, że kończy rozmowę z kobietą, od której oddziela go pół kontynentu, i której nigdy nie zobaczy?

Ledwie wyplątał się z jednej nieudanej historii, a już miałby się uwikłać w kolejną i to w dodatku z kobietą tak źle potraktowaną przez życie jak jego urocza nieznajoma? Z pewnością potrzebny jej był ktoś bardzo kochający, nieskończenie dobry i cierpliwy. Ktoś nadzwyczajny.

On sam niestety był bardzo zwyczajny, skonstatował, rzucając okiem na własne odbicie w lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie pracowni. Patrzył na niego niezbyt wysoki, niezbyt przystojny szatyn o brązowych oczach. Siostra zawsze w żartach narzekała, że jego młodzieńczy wygląd robi z niej staruszkę. Stale cierpiał z tego powodu, że dołki w policzkach, kręcone włosy i wzrost nie kwalifikują go do kategorii „ostrych facetów”, którzy tak imponowali nastoletniej córce jego przyjaciela. Tymczasem jego telefoniczna nieznajoma musiała być bardzo piękna, wnosząc z gustu tego bubka Martina.

Weź się lepiej do roboty, Nash. Terminy walą ci się na głowę.

Usiadł przy rajbrecie, starając się nie myśleć więcej o czarującej nieznajomej. Sięgnął po ołówek. Twórcza część jego umysłu z powrotem zaczęła snuć swoją opowieść, którą Brett pracowicie przekładał na język komiksu. Komiksu, który miał mu przynieść pieniądze. Należało starannie oddzielać fantazję od rzeczywistości, inaczej można było narazić się na gorzkie rozczarowania.

## ROZDZIAŁ 2

Erin z westchnieniem wyłączyła telewizor. Cóż za chała! Była zła na siebie, że wciąż pozwalała sobie na oglądanie kiczowatych filmów. Co miała jednak robić, skoro położyła już Chelsea spać, nie przyniosła sobie nic nowego do czytania, a sprzątanie nie należało do jej ulubionych rozrywek? Właśnie skończyła ostatni projekt dla firmy Redding and Howard, która była jej zleceniodawcą, i chwilowo nie było nic do roboty.

Nudno. Przeciągnęła się i popatrzyła na zegarek. Wpół do dziesiątej. Właściwie mogłaby się już położyć. Zadzwoił telefon.

To niemożliwe, przywołała się do porządku, ale serce na moment podskoczyło jej w piersi. Pan Zły Numer nie odezwał się przecież ani razu w ciągu dwóch tygodni. Z pewnością zapomniał już w ogóle o jej istnieniu. Najprawdopodobniej dzwonił Adam. Był już od tygodnia w kraju i martwił się, że nawet pracy ciągle nie pozwalała mu zobaczyć się z Erin i Chelsea.

Odbyli już kilka długich rozmów telefonicznych, jednak Erin ani razu nie wspomniała o swoim tajemniczym nieznanym. Chyba boję się przyznać, że dałam się wciągnąć w coś nierozsądnego, stwierdziła.

- Halo, słucham.
- Witam panią.
- Dzień dobry. - Poczula, że usta mimo woli rozciągają się jej w szerokim uśmiechu. - Czy znów pomyliły się panu kółeczka w cyferkach?
- Niezupełnie, ale mam inny problem.
- Jaki mianowicie? - spytała, rozbawiona jego przebiegłym tonem.
- Cierpię na nieuleczalne wścibstwo. Czy pani brat odezwał się nareszcie?
- Tak, wrócił już i będzie teraz przez jakiś czas siedział w Kalifornii.
- Czym zajmuje się pani brat, jeśli można wiedzieć?
- Pracuje na zlecenie rządu.
- Mieszkając w Kalifornii?
- Mój brat nie cierpi Waszyngtonu - wyjaśniła takim tonem, jak gdyby rozumiało się to samo przez się.
- Jasne - poparł ją. - A pani jak się miewa? Wszystko w porządku? - Usiłował udawać swobodę.
- W porządku, dziękuję. - Przerwała nie wiedząc, co powiedzieć dalej. Po co właściwie do niej dzwonił i dlaczego sprawiało jej to taką przyjemność? - A jak się

miewa... ta...no...Cheryl?

- Też dobrze. - Rozbawiła go nieporadnym pytaniem. - Co słysząc u byłej żony byłego męża? Miała pani od niej jakieś wiadomości?

- Owszem, odezwała się do mnie, ale powiedziałam jej, że mam co innego do roboty niż przesiadywać z gromadą bab pomstujących na podłość swoich byłych mężów.

- Nieźle powiedziane. - Skwitował jej wypowiedź krótkim śmieszkiem.

Mile potechtana jego aprobatą odrzuciła głowę do tyłu. Zasłona gęstych, czarnych włosów uniosła się w powietrze, a potem ciężko opadła na ramiona.

- Była głęboko oburzona. Stwierdziła, że nawet nie zdaję sobie sprawy z tego, jak bardzo jest mi potrzebne wsparcie ze strony współofiar.

- To musi być dość męcząca jejmość.

- Właściwie byłaby całkiem w porządku, gdyby tylko wreszcie puściła w niepamięć Martina i zajęła się własnym życiem - orzekła Erin. - Powiedziałam jej to zresztą. Namawiałam ją, żeby znalazła sobie wreszcie jakiegoś ognistego kochanka. Na pewno by jej to świetnie zrobiło.

- Taka rada z ust kobiety która... hmm... nie była z nikim od czasu rozwodu? Wzruszyła ramionami.

- Czyżby nie słyszał pan nigdy powiedzenia: rób to, co mówię, a nie to, co robię?

Z drugiej strony słuchawki dobiegło ją przeciągłe skrzypnięcie. Wyobraziła sobie, że jej rozmówca mości się wygodnie w głębokim skórzanym fotelu. Jak też właściwie mógł wyglądać? Znała jego wiek, ale o reszcie nie miała pojęcia. Czy był blondynem? Brunetem? Może rudzielcem? Wysoki? Niski? Chudy? Gruby? Gdyby sądzić po głosie, nie mógł być gruby, nie!

- Myślę, że po czterech latach życia w celibacie musi być pani nieźle wyposzczona - stwierdził odważnie.

- No może... czasami - przyznała. Policzki jej pałały. Co za szczęście, że nie może jej widzieć. A swoją drogą, cóż za pamięć ma ten gość, pamięta każde słowo, które kiedykolwiek powiedziała. Wyobrażała go sobie na drugim końcu linii z ciekawskim błyskiem w oku. Chociaż dalej nie miała pojęcia, jaki jest kolor tego oka.

- Martin nie był nadzwyczajny w łóżku, prawda? - zaryzykował.

Zanim zdążyła potwierdzić bądź zaprzeczyć, ciągnął dalej:

- Takie typki zwykle bardziej interesują się własną przyjemnością niż przyjemnością partnerki.

- W przeciwieństwie do pana, ma się rozumieć.

Na litość boską, co się z nią dzieje? Dlaczego w ogóle dała się wciągnąć w taką

rozmowę?

- Paru naprawdę chce wiedzieć, jaki jestem w łóżku? -Rozszyfrował bez trudu jej intencję.

- Cóż... nie miałabym nic przeciwko temu - przyznała, lekko oszołomiona.

- Hmm... - zaczął z namysłem. - Niełatwo jest oceniać własną sprawność. W każdym razie rzadko zdarzają mi się zażalenia.

- Ale zdarzają się. - Czuła, że rozsadza ją głupawy chichot.

- No, powiedzmy, że tak było z tą dziewczyną, z którą pierwszy raz... Chyba nie bardzo mi wyszło. Zdaje się, że się za bardzo... pośpieszyłem.

- Czy poduczył się pan nieco od czasu tamtego pożałowania godnego zajścia?

- Nie należę do ogierów, którzy co noc zabawiają inną kobietę. W dzisiejszych czasach zresztą nie byłoby to bezpieczne. Powiedzmy jednak, że od tamtego razu przestałem być już debiutantem.

- Mężczyźni mają dobrze - westchnęła Erin.

- Dobrze? Pod jakim względem?

- Możecie spokojnie przyznawać się do doświadczeń erotycznych i wszyscy uważają, że to niebywale interesujące. Kobieta ciągle musi dbać o swoją reputację, uważać, żeby jej nie wzięto na języki. Ciągle jeszcze pokutuje podwójna moralność.

- Chyba pani przesadza.

- Naprawdę? - spytała cierpko. - A co by pan powiedział, gdybym oznajmiła, że miałam dziesiątki mężczyzn?

- Najpierw zacząłbym się zastanawiać, skąd pani wzięta na to czas, mając dopiero dwadzieścia sześć lat. Potem doszedłbym zapewne do wniosku, że każdy, kto miał tylu partnerów, obojętne, czy jest mężczyzną, czy kobietą, nie może być specjalnie wybredny. Jednak nie przypuszczam, żeby pani była aż tak doświadczona.

- Skąd pan to może wiedzieć?

- Coś w rodzaju intuicji. Zgadłem? Westchnęła ciężko.

- Zgadł pan. Nie miałam nikogo przed Martinem. Potem też z nikim mi nie wyszło.

- Ojej. Bardzo pani współczuję. Może przyleciałaby pani do Bostonu? To jest rejon, w którym mógłbym pani zaoferować moje skromne usługi.

Tym razem nie udało jej się stłumić chichotu. Że też ten człowiek zawsze potrafi poprawić jej humor.

- Dziękuję serdecznie, jednak wolę, żeby nasza znajomość utrzymała swoją dotychczasową postać. A swoją drogą, zapłaci pan niezły rachunek telefoniczny za ten miesiąc.

- Nie najgorzej zarabiam i mogę sobie pozwolić na niezły rachunek - oznajmił.

Wcale jej to nie dziwiło. Cały czas czuła podświadomie, że ma do czynienia z człowiekiem, któremu dopisuje powodzenie. Nie pytała o szczegóły. Wołała, żeby nadal pozostał nieznajomym. Zabawnym, pobudzającym intelektualnie, ale odległym i przez to bezpiecznym!

- Czy mógłbym panią o coś poprosić?

- O co? - spytała nieufnie.

- Proszę zapisać sobie mój numer telefonu. Nie musi pani nawet znać mojego imienia, jeśli nie ma pani na to ochoty. Jednak chciałbym mieć pewność, że kiedy tylko pani zechce, będzie pani mogła do mnie zadzwonić, dobrze?

Trudno jej było sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek odważyła się do niego zadzwonić, jednak jakaś szczerą nuta w jego głosie nie pozwoliła jej odmówić.

- W porządku. - Zanotowała podyktowany numer na ostatniej stronie notesu. Nie musiała pisać żadnego imienia, bo i tak nie pomyliłaby tego numeru z żadnym innym.

- Zapisałam.

- Świetnie, cieszę się, że będę mógł od czasu do czasu z panią porozmawiać.

Zatelefonuję niebawem.

- Będzie mi miło.

- Dobranoc.

- Dobranoc panu. - Zupełnie oszołomiona odłożyła słuchawkę na widełki. W chwilę potem wybuchnęła gwałtownym śmiechem.

- Jakie są pani ulubione potrawy? - zapytał, dzwoniąc kolejny raz.

Była to już piąta rozmowa w ciągu sześciu tygodni, jakie upłynęły od czasu pierwszej.

- Małże, krewetki... ale najbardziej chyba lubię kraby.

- A ulubione filmy?

Potrzebowała chwili namysłu. Obejrzała wiele filmów, które jej się podobały, jednak bardzo trudno było jej wybrać najlepszy.

- „Somewhere in Time” albo „Same Time, Next Year”

- zdecydowała wreszcie.

- Więc jednak wyciskacze łez, w dodatku niezbyt dobrze przyjęte przez oficjalną krytykę - podsumował jej wybór.

- Bardzo dobre filmy! - obruszyła się. - Oba miały udany scenariusz, doskonałą obsadę i były bardzo wzruszające. Nigdy nie mogę powstrzymać się od łez, kiedy Richard z „Somewhere in Time” wróciwszy do swojej epoki, wybuchą płaczem. A kiedy Alan Aida opłakuje śmierć swojego syna w „Same Time, Next Year”, zawsze robi to na mnie niesamowite wrażenie.

- Można powiedzieć, że lubi pani, kiedy mężczyźni płaczą.

- Coś w tym jest - stwierdziła z żartobliwą powagą. - Ale niech pan tylko pomyśli o tych wszystkich kobietach, które wypłakały oczy przez mężczyzn.
- Sądzi pani, że mężczyźni nie płaczą z powodu kobiet?
- A panu się to kiedyś zdarzyło? - spytała wiedząc, że uzyska prawdziwą odpowiedź. Oboje korzystali z niecodziennych okoliczności, które pozwalały im na całkowitą szczerość. Terapia telefoniczna - tak nazywali swoje rozmowy w żartach.
- Prawdę mówiąc, tak.

Wyciągnęła się wygodnie na kanapie i wsparta na łokciu przybliżyła słuchawkę do ucha.

- Czy mógłby mi pan o tym opowiedzieć?
- To było zaraz na początku studiów. Nigdy przedtem nie chodziłem naprawdę z żadną dziewczyną. Zerwała ze mną, bo byłem zbyt niski. Tej nocy się popłakałem. Okropnie mi na niej zależało i strasznie cierpiałem, że zerwała ze mną z takiego powodu.

- Powód był rzeczywiście idiotyczny. Chyba widziała, jakiego pan jest wzrostu, kiedy zaczęła z panem chodzić?

- Owszem, ale wtedy uważała, że jestem śliczny - wyjaśnił niechętnie. - Dopiero potem koleżanki zaczęły się z niej nabijać. Była o dziesięć centymetrów wyższa... Kiedy wybrano ją na Miss Wydziału, zaczęła się denerwować, że ośmieszysz się, jak będę odprowadzał ją na podium.

Ekspresowo zamieniła mnie na dwumetrowego asa koszykówki.

- Podła kłępa - podsumowała bezlitośnie Erin.
- Chyba tak - roześmiał się. - Ale naprawdę była cudownie piękna.
- Czy nie uważa pan - westchnęła z potępieniem - że nasze społeczeństwo zbyt wiele wagi przywiązuje do wyglądu zewnętrznego? Pan został porzucony, bo nie miał sześciu stóp wzrostu. Mój pech polegał na tym, że Martin poślubił mnie, ponieważ uważał, że mu ze mną do twarzy. Wygląd decyduje o polityce rasowej, o praktyce wynajmu mieszkań, sukcesie społecznym. Uważam, że to śmieszne. Ludzie powinni mniej uwagi zwracać na wygląd, a więcej na charakter.

- Komunia dusz - rzucił.
- Oczywiście.
- Taka jak ta, która panuje między nami?
- No... może - zawahała się przez moment. - Właściwie, to tak.
- Prawda? Nie widzieliśmy się nawet, a zostaliśmy przyjaciółmi tylko dlatego, że lubimy ze sobą rozmawiać. Naprawdę panią lubię, chociaż nie mam pojęcia, jak pani wygląda.
- Naprawdę? - droczyła się z nim, wymachując w powietrzu nogami. - A jak pan sobie mnie wyobraża?



- Jest pani śliczna.
  - Mówiliśmy już o tym, że „śliczny” nic nie znaczy -nastroszyła się. - Owszem, niektórym mężczyznom się podobam, ale nie uważam, żebym była jakaś wyjątkowa. Poza tym to, czy jestem ładna, czy brzydka, nie ma nic wspólnego z tym, kim naprawdę jestem.
  - Oczywiście, że nie ma - pośpieszył z zapewnieniem. - Lubiłbym z panią rozmawiać, nawet gdyby pani była bardzo brzydka. Jednak pani pytała, jak sobie panią wyobrażam. A ja wyobrażam sobie, że pani jest piękna.
  - Poproszę o szczegóły.
  - Ma pani kasztanowe włosy albo jest pani brunetką.
  - Zgadza się. - Nawinęła czarny kosmyk na palec.
  - To pierwsze czy to drugie?
  - Jedno z dwojga. Co jeszcze?
- Westchnieniem skwitował jej okrucieństwo, brnął jednak dalej.
- Oczy zielone albo niebieskie.
  - Bardzo dobrze.
  - Zaliczyłem któreś trafienie? - upewnił się kwaśnym tonem.
  - Uhm. Co dalej?
  - Mam najgorsze przecucia, że pani jest wysoka - wyznał ponuro.
  - To chyba zależy, czy porównuje się mnie do Dudleya Moore'a, czy do Magie Johnsona - stłumiła chichot
  - No więc, jak by się pani czuła przy Dudleyu Moore?
  - zapytał z nadzieją.
  - Z pewnością świetnie. Uważam, że jest śliczny.
  - No, oczywiście. Mogłem się domyślić takiej odpowiedzi - obruszył się.
  - Nie wiem, o co panu chodzi. Dałam się panu poznać w najdrobniejszych szczegółach.
  - Jasne. Jest pani brunetką lub szatynką, z niebieskimi lub zielonymi oczami, o wzroście pomiędzy Dudleyem Moore'em a Magic Johnsonem... Znakomity opis, każdy detektyw bez wahania wyłowiłby panią z tłumu.
  - Teraz ja zgadnę, jak pan wygląda. Niech no pomyślę.
  - Zaczęła zastanawiać się. - Sądzę, że ma pan brązowe włosy.
  - W jakim odcieniu?
  - Chyba jasnobrązowe. Oczy zresztą też.
  - Możliwe.
  - Zaraz, zaraz. Ja przecież panu mówiłam, czy pan dobrze zgadł.
  - Tak, ale ja pani przedstawiałem szerszy wachlarz możliwości. Co dalej?
  - Nie jest pan zbyt wysoki.

- Niesamowite - parsknął. - Jakim cudem wpadła pani na to?

Nie zwracając na niego uwagi, ciągnęła dalej.

- Ma pan miły uśmiech. Prawdopodobnie dołeczki w policzkach.

- Tak pani sądzi? - W jego głosie brzmiało zaskoczenie. A więc... trafiony, pomyślała z satysfakcją. - Na jakiej podstawie?

- Coś w pana głosie mówi mi, że jest pan śliczny -zagru-chała ckliwie.

Po raz pierwszy od początku znajomości usłyszała, jak używa nieprzyzwoitych wyrazów.

- „Śliczny” nie jest pana ulubionym słówkiem? - kpiła bezlitośnie.

- Nie, nie jest - oznajmił sucho. - Czy nie moglibyśmy zmienić tematu?

- Jaka jest pańska ulubiona potrawa? - spytała, małpując jego wcześniejsze przestuchanie.

- Wątlusz po bostońsku. Co dalej?

- Wie pan co? Czasami w ogóle nie sprawia pan wrażenia bostończyka. Ma pan akcent, jakby pan pochodził z Arkansas. Dobrze zgaduję?

- Prawie. Wychowałem się w Memphis. Mieszkam w Bostonie dość długo i ile razy przyjeżdżam do siostry, narzeka, że mówię jak Jankes, ale po paru dniach z powrotem nabieram akcentu południowca. Chyba należę do ludzi, którzy łatwo podchwytyją manierę otoczenia.

- Rozumiem. A więc pańska siostra osiedliła się w North Little Rock?

- Tak, siostra wyszła za faceta z Little Rock. Ja natomiast wyjechałem do college'u na wschodnim wybrzeżu i tam już zostałem.

- Harvard?

- Aha. Co pani jeszcze chce o mnie wiedzieć?

- Studia na Harvardzie, no, no... Czy pańscy rodzice żyją?

- Żyją. Przenieśli się parę lat temu na Florydę. Widuję ich kilka razy do roku.

- Czy... hmm... lubi pan dzieci? - To pytanie zupełnie nieoczekiwanie wymknęło się jej z ust. Z jakiej racji w ogóle pyta go o takie rzeczy, zgańiła się w duchu, patrząc niespokojnie w stronę drzwi do pokoju Chelsea.

- Lubię dzieci - odparł radośnie. - Naturalnie na odległość - dodał ze śmiechem.

A więc kolejny mężczyzna taki sam, jak wszyscy. Martin nie chciał jej dziecka. Ojciec opuścił matkę, kiedy Erin była jeszcze malutka. Scott, z którym chodziła krótko w zeszłym roku, zwiął, kiedy dowiedział się, że ma córkę. Nawet Adam, który przepadał za Chelsea, przyznawał, że nie pali się do własnych dzieci. Nadzieja na to, że między nią a tajemniczym rozmówcą wywiąże się bliższa znajomość, legła w gruzach.

- Czy zasnęła pani? Halo! Nie ma pani więcej pytań?

- Dobrze. Pański ulubiony film? - Zmusiła się, by mówić lekkim tonem. W końcu był tylko telefonicznym znajomym, a cała reszta to jej wyobraźnia. W gruncie rzeczy nic się nie zmieniło.
- Prawie każdy film rysunkowy Disneya.
- Disneya? - Zamrugła z niedowierzaniem.
- No. Genialna animacja, nie uważa pani? Fakt, że niektóre trącą już myszką, ale ogólnie rzecz biorąc są znakomite. Widziała pani „The Little Mermaid”? Cacko! Akurat ten film wypożyczyła dla Chelsea kilka tygodni wcześniej. Nie mogła jednak przyznać się do tego, ponieważ nie wspominała dotąd, że ma dziecko.
- Zgadza się, ale uważam, że ten film nie dorównuje jednak „Fantasii”.
- Och, naturalnie, „Fantasia” jest zachwycająca. To szczytowe osiągnięcie filmu animowanego. Jednak wolę „The Little Mermaid”, ponieważ w równym stopniu przykuwa uwagę dorosłych, jak i dzieci. To jest dopiero prawdziwy sukces.
- A co pan sądzi o innych filmach animowanych?
- Na przykład?
- „The Secret of NIMH” i An American Tail - wymieniła najbardziej znane filmy rysunkowe z ostatnich kilku lat.
- Fiuu! Pani się naprawdę zna na rzeczy!
- Zerknęła w stronę otwartych drzwi pracowni, sąsiadującej z sypialnią Chelsea. W półmroku widniał kontur stołu kreślarskiego, przy którym rysowała projekty.
- Powiedzmy, że interesuję się sztuką.
- Naprawdę? Ja też. Właściwie to nawet pracuję w tej dziedzinie.
- Coś takiego?! Ja też.
- O! A czym się pani zajmuje?
- Jestem plastyczką - odpowiedziała wymijająco. Czują nieuzasadnioną niechęć do wdawania się w szczegóły, jak gdyby wtedy zaczarowany świat jej rojeń mógł prysnąć.
- Rozumiem. - Wydawał się być lekko zbity z tropu jej powściągliwością, jednak nie domagał się dalszych wyjaśnień. - No to mamy ze sobą wiele wspólnego. Kiedy się spotkamy, będziemy mogli porównać nasze prace.
- Spotkamy? - Poczła nagle dziwny ucisk w gardle. - Chce pan powiedzieć: osobiście?
- No, całkiem niewykluczone. Kiedy będę z wizytą u siostry w Arkansas, moglibyśmy razem pójść na drinka czy coś w tym stylu. Na razie wprowadzie się nie wybieram, ale prędzej czy później...
- Mamo! - rozbudzony, nieszczęśliwy głosik poderwał Erin na równe nogi.
- Muszę już kończyć!
- Czy powiedziałem coś niewłaściwego? - spytał, zdumiony jej zmienionym

tonem.

- Nie, nie, mam tylko coś ważnego do zrobienia - wyjaśniła pośpiesznie.

Chelsea wołała ją znowu. - Dobranoc panu.

- Dobranoc.

Odwiesiła słuchawkę, zanim zdążył jej odpowiedzieć. Rzeczywistość wdarła się w świat marzeń.

Brett odłożył słuchawkę ze ściągniętymi brwiami. Dlaczego tak nagle przerwała rozmowę? Czyżby spłoszyła ją nawet wzmianka o tym, że mógłby próbować się z nią zobaczyć? Jednak prędzej czy później będzie chciał spotkać się z siostrą, a wtedy... może zgodzi się pójść z nim do restauracji, a może... No tak, brak kobiety stanowczo padł mu chyba na mózg. A jednak...

- Tracę rozum - oświadczył w tydzień później, kiedy potrzeba usłyszenia jej głosu przeważyła obawę, że ich rozmowa znów zostanie niespodziewanie zakończona.

- Niemożliwe! A czym się to u pana objawia? - wypytywała z udaną troską. Jak bardzo przez ten długi tydzień brakowało mu jej poczucia humoru!

- Zamierzam przelecieć się do North Little Rock i uwieść panią - zaryzykował, z napięciem czekając na jej reakcję. - Co pani o tym sądzi?

- Sądzę, że pan faktycznie traci rozum - oświadczyła surowo, chociaż w jej głosie było więcej rozbawienia niż urazy.

Lubił ją za to, że umiała poznać się na żartach. O ile to naprawdę był tylko żart. Postanowił chwilowo nie zawracać sobie głowy tą sprawą.

- Możliwe. Jednak, gdybym się na to porwał, czy mogłaby mi pani powiedzieć, w jaki sposób lubi pani być uwodzona? Jako były skaut wolę zawsze być gotowy - dorzucił.

- Uważam, że to nie jest w porządku! To ja mam mówić, jak pan ma mnie uwieść? W końcu uwiódł pan niejedną ofiarę w swoim życiu.

- Owszem. Ale przecież pani zdaje sobie sprawę, że to, co podnieca jedne kobiety, dla innych może być odpychające.

- Ma pan rację. Chyba nie czuję zbytniego pociągu do czarnych podwiązek, łańcuchów i biczów.

Nie przestając się śmiać, uniósł rękę i zaczął masować kark, starając się odwrócić uwagę od faktu, że całe jego ciało reaguje na erotyczne podteksty rozmowy.

- No więc? Co panią podnieca? - naciskał nie przyznając się przed sobą, że w istocie sonduje ją na przyszłość.

- Chyba słuch mnie myli.

- Z pewnością. Ta rozmowa przebiega tylko w pani wyobraźni. A więc jakie są

idealne okoliczności, w których chciałyby pani zostać uwiedziona?

Zwlekąca tak długo z odpowiedzią, że zaczął mieć poważne obawy, czy doczeka się jej kiedykolwiek. Sam nie umiał powiedzieć, dlaczego tak bardzo mu na niej zależało.

- Pewnie jestem bardzo staroświecka - oznajmiła wreszcie niezbyt pewnym głosem. - Kwiaty, cicha muzyka, ogień buzujący w kominku...

W jakimś sensie tego się po niej spodziewał. Wiedział już, że potrafi być staroświecka na swój sposób. Na swój uroczy sposób.

- Niedźwiedzia skóra? - podsunął.

- W żadnym wypadku! Nie mam zamiaru kochać się na futrze jakiegoś zamordowanego nieszczęśnika.

- Święta racja. - Zakrztusił się śmiechem. - Skoro już pani przedstawiła okoliczności, czy mogłaby pani opisać idealnego mężczyznę? Wysoki, postawny brunet? Blondyn o sylwetce ratownika? - dociekał z udaną powagą.

- Mówiliśmy już przecież o tym. Wygląd nie ma dla mnie większego znaczenia. Mężczyzna powinien być niezwykle pod innymi względami. Zabawny, inteligentny, troskliwy. Nieegoistyczny.

Ciekawe, czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę, jak wiele zdradza na temat swojego związku z byłym mężem, przemknęło Brettowi przez głowę.

- Czy chciałyby pani, żebym... to znaczy... żeby on szeptał pani do ucha czułe słowa? Może urywki wierszy?

- O nie, w żadnym wypadku - zaprzeczyła ze śmiechem. - Czuję się niewymownie głupio, gdyby jakiś facet zaczął mi sęczyć do ucha: „Azaliż mogę cię porównać do letniego dzionka”... czy coś w tym rodzaju. To się sprawdza wyłącznie w Hollywood.

- A gdyby zwyczajnie przemawiał do pani czule?

- To mogłoby być nawet miłe - rozmarzyła się przez chwilę - ale tylko wtedy, gdyby naprawdę czuł to, co mówi. - Zaniepokoiła się nagle. - Gdyby to miało być tylko częścią inscenizacji...

- Rozumiem. A więc mamy muzykę, kwiaty, kominek i czułe słowa, płynące prosto z serca. Co jeszcze? W jaki sposób lubi się pani kochać? Delikatnie i bez pośpiechu, czy ostro i namiętnie? Czy lubi pani leżeć na plecach i poddawać się pieszczotom kochanka, czy woli pani sama przejąć inicjatywę? Czy lubi pani kochać się raz i zasnąć, czy też kocha się pani chętnie przez całą noc? - rozpędził się czekając, kiedy mu wreszcie przerwie.

- Proszę przestać! - wykrzyknęła z zażenowaniem, które usilnie prowokował. - Nie mogę tego w ogóle słuchać!

- Za bardzo panią podniecam, czyż nie tak? - Poruszył się niespokojnie w

fotelu, czując, że te słowa odnoszą się również do niego.

- Proszę przestać - ucięła stanowczo. - Nie chcę tego słuchać.
- Najmocniej przepraszam. Nie miałem zamiaru pani peszyć.
- Owszem, miał pan taki zamiar.
- Racja - roześmiał się. - Ale jest pani z tym rumieńcem bardzo do twarzy.
- Skąd pan wie, że się rumienię?
- Pani głos się zarumienił. Robi się późno, powinna się pani już położyć.
- Chyba obleję mój głos zimną wodą przed zaśnięciem.
- Koniecznie. Pa.
- Dobranoc. A czy...
- Czy co...
- Naprawdę przez całą noc? - spytała ledwie dostłyszalnym głosem.
- Nie ma sprawy - roześmiał się rozumiejąc, że nawiązuje do ich wcześniejszej

rozmowy.

- Czy pan kiedykolwiek... no... ?
- Dobranoc.

Odłożył słuchawkę. Stęknął. Chyba sam będzie musiał wziąć prysznic, i to zimny. Czuł, że nie pośpi spokojnie tej nocy.

## ROZDZIAŁ 3

- Mogę spróbować, mamusiu? - przejęta Chelsea kręciła się przy Erin, potrząsając na wszystkie strony ciemnym kucykiem.

- Nie, kochanie. Przecież ich jeszcze nie upiekłam. - Erin pokazała ciasteczka na blasze, którą zamierzała właśnie włożyć do piekarnika. - To się je dopiero po upieczeniu.

Chelsea z rezygnacją opadła na krzesło przy kuchennym stole.

- Na te ciasteczka czeka się całą wieczność - zawyrokowała.

- Wiem coś o tym - uśmiechnęła się Erin, domykając drzwiczki piekarnika. - W dodatku - ostrzegła - trzeba będzie poczekać, aż wystygną.

Chelsea z jękiem rozpaczony skryła twarzyczkę w pulchnych dłoniach.

- Może szklaneczkę soku na przeczekanie? - zaproponowała Erin rozbawiona minkami córeczki.

- Dobrze. Ale nie zapomnij o ciasteczkach. Erin solennie przyrzekła nie zapomnieć.

Właśnie stawiała dzbanek z sokiem na stole, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych.

- Ja otworzę! - Chelsea zsunęła się z krzesła i pomknęła w kierunku drzwi.

- Chelsea! Nie wolno ci otwierać! - krzyknęła Erin ostrzegawczo, biegnąc za małą. Chociaż Chelsea była bardzo grzeczną i wyjątkowo mądrą, jak na swój wiek, dziewczynką, jednak jej nienasycona ciekawość ciągle wpędzała ją w jakieś tarapaty. Ostatnio zaczęła, mimo zakazów Erin, odbierać telefony i rozmawiać przez drzwi wejściowe. Na szczęście nieznanemu z Bostonu zawsze dzwonił późno i nigdy nie miała okazji przyjąć telefonu. W przeciwnym wypadku Erin byłaby w trudnej sytuacji, ponieważ jej rozmówca, który wiedział o jej przeszłości więcej niż niejeden z przyjaciół, w dalszym ciągu nie miał pojęcia o istnieniu dziecka.

Wyjrzała przez okienko w drzwiach wejściowych. Oczy zabłyśły jej radością.

- Adam! - Wpadła w objęcia, kiedy tylko drzwi zamknęły się za nim.

- Witaj, siostrzyczko.

- Adam, jak się cieszę, że cię widzę! - Uniosła twarz do pocałunku. Musiała dobrze wspiąć się na palce, żeby objąć go za szyję, gdyż był wysoki, a ona, przeciwnie, dosyć drobna.

Obdarzył ją powściągliwym uśmiechem, który w jego poważnej, opalonej twarzy znaczył więcej niż szeroki uśmiech u innych ludzi.

- Widzę, że nie wyglądasz najgorzej. - Pochylił się i podniósł w górę Chelsea, która plątała się pod nogami. - Jak się masz, pączuszk?
- Dzień dobry, wujku! - Dziewczynka złożyła głośny pocałunek na policzku Adama, po czym szturchnęła go znacząco paluszkami w brodę. - Przywiozłeś mi coś?
- Chelsea... - zaczęła speszona Erin.
- Oczywiście, że ci coś przywiozłem - powiedział Adam, nie dopuszczając Erin do głosu. - Obu wam coś przywiozłem. Wiem, że nie spodziewałyście się mnie, ale mogłbym zostać przez kilka dni, o ile... - Posłał siostrze pytające spojrzenie.
- Dobrze wiesz, że obraziłabym się ciężko, gdybyś nie został chociaż na kilka dni - przerwała mu z wyrzutem. - W moim domu nie musisz sobie rezerwować miejsca z góry.
- Mamusia piecze ciasteczka, ale one muszą się upiec i potem ostygnąć, i gdzie masz mój prezent? - wyrecytowała Chelsea jednym tchem.
- W walizce. - Adam pogładził siostrzenicę po zadartym nosku. - Dam ci go, pod warunkiem że podzielisz się ze mną ciasteczkami.
- Jasne, że podzielę się z tobą ciasteczkami - zapewniła go mała. - Za jaką kobietę ty mnie masz?
- Widząc osłupiały wzrok Adama, Erin wybuchnęła śmiechem.
- Musiała to usłyszeć w telewizji - pospieszyła z wyjaśnieniem.
- Potaknął ze zrozumieniem i wsunął sobie małą pod jedno ramię, podczas gdy drugą ręką zaczął szukać prezentów.
- Martin w dalszym ciągu robi z siebie idiotę? - zapytał Adam, kiedy już rozsiadł się wygodnie na kanapie ze szklanką piwa w dłoni. Syci po pysznym obiedzie siedzieli oboje w saloniku Erin, delektując się wieczorną ciszą. Chelsea nie chciała pójść do łóżeczka twierdząc, że będzie się musiała pobawić z wujkiem Adamem. On jednak nieubłaganie otulił ją kołderką obiecując, że rano będzie do jej dyspozycji.
- Mam nadzieję, że znudzi mu się wreszcie bycie pośmiewiskiem całego miasta - skrzywiła się niechętnie Erin.
- Ale na razie na to raczej nie wygląda. Za tydzień skończy czterdzieści pięć lat, tymczasem nadal pozuje na szalonego nastolatka. Sama nie wiem, co ja takiego w nim widziałam.
- Potrząsnęła głową z niesmakiem.
- O ile pamiętam, miało to coś wspólnego z szerokością jego ramion, kolorem oczu i boskim profilem - podpowiedział niechętnie Adam. - W każdym razie tak wtedy mówiłaś.
- Boże, jaka byłam głupia - westchnęła Erin, wspominając swój niedawny



monolog telefoniczny na temat osądzania ludzi na podstawie urody.

- Wszyscy robimy błędy. - Wzruszył ramionami. - Czy Martin chociaż płaci alimenty?

- O tak, czeki przychodzą dokładnie tego samego dnia w każdym miesiącu. Ma bardzo sprawną sekretarkę. Zastanawiam się, dlaczego nie przysyła jej na wyznaczone sądownie spotkania z Chelsea.

- W dalszym ciągu nie przychodzi do dziecka?

- Cóż, robi tak, jak zapowiedział, kiedy rozstawaliśmy się. Od czasu do czasu wypomina mi, że nigdy nie chciał mieć dziecka i że uprzedził mnie o tym na samym początku znajomości. Uważa, że zaszłam w ciążę z własnej winy, a fakt, że wywiązuje się z obowiązku alimentacyjnego, jest z jego strony dowodem niezwyklej szlachetności. Nawet nie wiesz, jak chętnie powiedziałabym mu, gdzie może sobie wsadzić swoje comiesięczne czeki.

- Wiem, że ciężko przychodzi ci brać od niego pieniądze, ale nie dopuść do tego, żeby przestał płacić na Chelsea

- oświadczył stanowczo. - Niech chociaż tyle robi dla ciebie i małej, to przecież jego święty obowiązek.

- Mogłabym ją sama utrzymywać — upierała się.

- Ale nie mogłabyś brać prac zleconych - zwrócił uwagę. - Ponieważ ode mnie też nie chcesz przyjmować pieniędzy, to znaczy, że musiałabyś wrócić do pracy w pełnym wymiarze godzin. Czy rzeczywiście jesteś na to zdecydowana? Naprawdę miałabyś na to ochotę? Popieram twój pomysł, żeby małą posyłać na parę godzin dziennie do przedszkola, w którym może bawić się z rówieśnikami, ale jeśli pójdiesz do pracy, będziesz musiała zapewnić jej całodzienną opiekę. Czy naprawdę jesteś skłonna oddać Chelsea i nie widzieć jej przez cały dzień?

- Oczywiście, że nie - westchnęła Erin zrezygnowana. - Chyba przemawia przeze mnie zraniona duma i tyle.

- Też tak mi się wydaje. Ponieważ jednak nie wydajesz na siebie złamanego grosza z pieniędzy od Martina i prawie wszystko, co ci przysyła, odkładasz na koncie Chelsea, twoja duma nie powinna być urażona w najmniejszym stopniu. Prawdę mówiąc, mam czasem wrażenie, że twoja nieugięta samowystarczalność zapędzi cię kiedyś na bezludną wyspę - zganiał ją żartobliwie.

- Akurat ty mi to będziesz wypominał! Typowy wilk samotnik, no, chyba że nadal jesteś związany z wilczycą, która wyszczerzyła na mnie kły, kiedy zadzwoniłam do ciebie, i poinformowała, że nie życzy sobie telefonów od obcych kobiet Pamiętaj? Nie chciała uwierzyć, że jestem twoją siostrą.

Ta sama, z której odejścia Erin tak się ucieszyła dwa miesiące wcześniej nie wiedząc, że naprawdę powód do radości będzie miała siostra zupełnie innej osoby.

Oczywiście, nie powiedziała o tym Adamowi, sądząc, że lepiej będzie, jeśli istnienie anonimowego rozmówcy zachowa dla siebie.

- Odeszła następnego dnia - stwierdził, wpatrując się z najwyższą uwagą w szklanekę z piwem.

- Nic a nic nie żałuję.

- Ja też nie - wzruszył ramionami. - Myślałem, że ona wie, w co gramy, ale jak się okazało, pomyliłem się. Wszyscy popełniamy błędy.

- Masz nową dziewczynę? Potrząsnął głową przecząco.

- Nie miałem ostatnio zbyt wiele czasu na życie towarzyskie. A ty? Masz kogoś?

Odchrząknęła. Po co zaczynała rozmowę na ten temat? Teraz będzie to samo, co zawsze. Adam będzie robił jej wymówki, że odcina się od świata, i prowadzi odludny tryb życia.

- Nie za bardzo.

- Kiedy wreszcie się z tego otrząsniesz? - zaczął potępiającym tonem. - Czy chcesz, żeby jedna pomyłka zrujnowała całe twoje życie?

- Wcale nie jedna pomyłka - zaprotestowała. - Ostatni facet, z którym byłam, o mały włos nie zrobił krzywdy Chelsea.

- Wiesz o tym dobrze, że świat nie składa się z samych Martinów i Scottów. Istnieją dziesiątki przywoitych facetów, którzy przepadają za dziećmi.

- Jasne. Tylko dziwnym trafem nie mogę spotkać ani jednego.

- Do diabła, Erin, jesteś młodą i piękną dziewczyną. Nie powinnaś być sama.

- Nie jestem sama, Adamie. Mam Chelsea. I mam ciebie.

- To z pewnością nie wystarcza. Czasem wydaje mi się, że zapomniałaś, kim jesteś. Zupełnie wyparłaś się swoich potrzeb.

- Wiem dobrze, kim jestem - oznajmiła spokojnie. - Jestem mamusią Chelsea.

- Erin, przestań się wygłupiać...

Dalszy tok jego przemowy zagłuszył brzęczyk telefonu. O Boże, tylko nie to! Adam za nic w świecie nie może się dowiedzieć! - Erin w popłochu zacisnęła powieki i przetłknęła ślinę.

- Nie masz zamiaru odbierać?

Dlaczego, do diabła, nie wpadła na pomysł, żeby włączyć automatyczną sekretarkę? To zresztą też nic by nie dało, bo Adam przecież wiedział, że nigdy jej nie nastawia siedząc w domu. Z pewnością zaczęłyby coś podejrzewać.

- Ależ skąd. Ja tylko...

- Masz dzisiaj zwolniony refleks - zawyrokował, sięgając po słuchawkę.

- Zostaw.

Było już jednak za późno. Oczy Adama zwięzły się podejrzliwie. Podniósł

słuchawkę.

- Słucham - odezwał się stanowczym głosem.

Erin zamarła. Powinna była się domyślić, że tak się to skończy. W życiu nie udało jej się niczego ukryć przed Adamem.

- Słucham - powtórzył. - Tu 555-2029. Z kim chce pan mówić?

Nie będzie wiedział, kogo poprosić, uświadomiła sobie nagle Erin. Przecież on w ogóle nie wie, jak się nazywam.

- Oddawaj słuchawkę. - Wyciągnęła do brata rękę gestem nie znoszącym sprzeciwu. Niechętnie spełnił jej polecenie.

- Pewnie pani wołałaby, żebym zadzwonił później - rozległ się w słuchawce przeprasający głos. - Nie wiedziałem, że ma pani gościa. Poczuję się strasznie głupio, kiedy zażądał, żebym powiedział, z kim chcę rozmawiać.

- Nic się nie stało - uspokoiła go. Nawet w tej dosyć krępującej sytuacji jego ciepły głos podnosił ją na duchu. - To mój brat, Adam.

- A ja już myślałem, że udało się pani wreszcie upolować jakiegoś mężczyznę - zażartował, ale w jego głosie czuć było ulgę.

- Na nikogo nie mam zamiaru polować - obruszyła się, odwracając plecami do brata, który wyraźnie nie zamierzał ulotnić się na czas rozmowy. - Czy pan naprawdę stale myśli tylko o jednym?

- Droga pani, właściwie mija dwa i pół miesiąca od czasu, kiedy ostatni raz spotkałem się z kobietą. Obawiam się że tematy męsko-damskie z dnia na dzień stają się moją obsesją. - Ochrypli śmiech w słuchawce przyprawił ją o dreszcz w całym ciele.

Nie wiedziała, jak się zachować. Gdyby Adam nie podsłuchiwał, mogłaby zrobić jakąś żartobliwą uwagę na temat ciągłych utyskiwań swojego rozmówcy na brak życia erotycznego. W końcu weszło im w nałóg mówienie bez skrępowania wszystkiego, co ślina na język przyniesie. Nie mogła jednak powiedzieć nic z tych rzeczy, skoro Adam słuchał, ba, podsłuchiwał. Zdecydowała się więc na najbardziej neutralne pytanie, jakie jej przyszło do głowy.

- Jak się miewa pańska siostra?

- Założę się, że pani brat podsłuchuje - roześmiał się. Wróciła mu dawna wesołość.

- Nno... tak.

- Czy wie o moim istnieniu? - Nie.

- Ma pani mu zamiar powiedzieć?

- Nie.

- Dlaczego?

- No... bo...

- Niechże pani da spokój - zganiał ją. - Nie ma pani nic do ukrywania. Po prostu przyjaźnimy się. Czy nie sądzi pani, że już najwyższa pora, żebyśmy przeszli ze sobą na ty? Jak pani ma na imię?

- Nie powiem. - Nagle się przeraziła.
- Dlaczego? Dlatego że Adam podsłuchuje?
- Nie, nie dlatego.
- Czy to znaczy, że nigdy nie ma pani zamiaru mi powiedzieć? - spytał z

niedowierzaniem.

- Umawialiśmy się przecież... - zaczęła niepewnym głosem. Czowała, że pocała się jej dłoń. Z najwyższym trudem udawała jej się zachować pozory spokoju, chociaż wiedziała, że nic nie ujdzie przed przenikliwym okiem Adama.

Jej rozmówca zaklął pod nosem.

- Umawialiśmy się, że się nie zobaczymy. Jednak sądziłem, że zachowywanie imienia w tajemnicy jest tylko miłą grą, która prędzej czy później się nam znudzi. Pani jednak nigdy nie zamierzała wyjawić mi swojego imienia, prawda?

- No, nie... - przyznała niechętnie.

- I naprawdę wykorzystywała mnie pani w ramach jakiejś swojej terapii - mówił powoli, jakby nie dowierzając własnym słowom. - Dobry sposób na tani dreszczyk. Żałuję, że nie dostarczyłem pani silniejszych wrażeń. Mogłem wykonać kilka naprawdę świńskich numerów, gdyby mnie pani uprzedziła. Wie pani na pewno, o czym mówię. Najpierw się ciężko dyszy w słuchawkę, potem pyta o bieliznę, którą pani ma dzisiaj na sobie...

Zagryzła wargi, rozpaczliwie zastanawiając się, jak przerwać tę rozmowę tak, żeby nie wzbudzać podejrzeń Adama. Znała ten głos na tyle dobrze, żeby wyłowić w nim nutę przejmującego bólu.

- Żegnam panią. Naprawdę musiałem mieć źle w głowie wierząc, że można znaleźć przyjaciela przez telefon.

- Błagam! Niech pan się nie rozłącza. - Te słowa wyrwały jej się mimo woli. Jednak nie wiedziała, co mówić dalej i nie miało to większego znaczenia, gdyż z drugiego końca linii dobiegł ją trzask odkładanej słuchawki.

- Do diabła - zaklęła z żalem. Nadal siedziała plecami do brata, starając się odwlec nieuchronne wyjaśnienia. Wiedziała jednak, że sprawa jest już przegrana.

- Kto to był? - doszedł jej uszu nieubłagany głos.

- Nie przyszło ci czasem do głowy, że to nie twoja sprawa? - spytała cicho.

- Słuchaj, Erin, odbyło się tu coś dziwnego i muszę wiedzieć, co to ma znaczyć.

Kto to był?

Obronnym gestem złożyła ręce na piersi.

- Nie wiem - odpowiedziała, szykując się na atak z jego strony.

- Nie wiesz? - Z wrażenia podniósł się z kanapy.

- Nie wiem, jak się nazywa - oznajmiła stanowczo.

- Siadaj, to ci wszystko opowiem.

- Czyś ty na głowę upadła?! - Podsumował w parę minut później jej relację. - Tygodniami rozmawiałaś z jakimś obcym facetem, którego nie znasz nawet z imienia. Ciekawe, o czym mu opowiadałaś przez cały ten czas?

- Och, o niczym specjalnym. - Siliła się na bagatelizujący ton. Tylko o rzeczach, których nie mówiłam nikomu, nawet tobie, kochany wściekły braciszku, dodała w myślach.

- Czy on wie, kim ty jesteś? - spytał ostro.

- Nie wie, mówiłam ci już - westchnęła udręczona.

- Znamy tylko miasta i numery telefonów.

- Czy wie o istnieniu Chelsea?

- Nie wie. - Posmutniała nagle. Przypomniała sobie, że tajemniczy rozmówca wcale nie lubi dzieci. Nie wydało jej się jednak stosowne informować o tym brata.

- Adam, na litość boską, wiesz przecież o tym, że za nic w świecie nie naraziłabym Chelsea. Gdybym tylko miała najmniejsze podejrzenia, że nie jest człowiekiem godnym zaufania...

- Skoro mu tak ufasz, to dlaczego nie podałaś mu swojego nazwiska? - odparował.

Milczała. Co miała na to odpowiedzieć?

- Jutro załatwimy ci zmianę numeru - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Podasz mi jego numer, to sprawdzimy, co to za jeden. Dowiem się, kto to jest, u diabła, i o co mu w tym wszystkim chodzi.

- Nic podobnego. - Pchnięta nieznaną siłą wstała z fotela, zdecydowana stawić czoło wszechwładnemu bratu. - Nic takiego nie zrobisz. Ani nie zmienię mojego numeru, ani nie dam ci jego numeru, nie pozwolę też, żeby ktokolwiek go śledził. Masz się trzymać od tego z daleka!

- Ależ, Erin! Tu chodzi przecież o twoje bezpieczeństwo! - Nie wyglądałby na bardziej zdumionego, gdyby zniemacka wymierzyła mu cios w żołądek.

- Masz rację, moje bezpieczeństwo. - Uniosła podbródek, starając się dorównać mu siłą głosu. - Zwracałam się do ciebie wiele razy w życiu, ale tym razem nie proszę cię o pomoc. Od czterech lat jestem zupełnie samodzielna, nauczyłam się odpowiadać za siebie i dziecko. Jestem zdolna podejmować decyzje i sama ponosić za nie konsekwencje. - Przerwała, żeby zaczerpnąć tchu. - Nie przeczę, że czasem brakuje mi kogoś, z kim mogłabym pogadać. Ale nikomu nie muszę spowiadać się z tego, z kim rozmawiam przez mój własny telefon. Nie

pozwolę też na żadne sprawdzanie moich osobistych przyjaciół. Rozumiesz? Nie zamienię z tym człowiekiem ani słowa, jeśli tak mi się spodoba, ale nikt nie będzie mi dyktował, co mam robić!

- Erin, to jakieś idiotyczne nieporozumienie! - wybuchnął Adam. - Tobie potrzebny jest mężczyzna z krwi i kości, a nie jakiś cień zalotnika. Nie możesz stale uciekać przed normalnym życiem, pozwalać, żeby bezimienny i bezcielesny głos zastępował ci prawdziwe męskie ramię.

- Nie potrzebuję żadnego ramienia - oznajmiła spokojnie. - Ty mi wystarczasz w zupełności. Musisz jednak uznać moje prawo do decydowania o własnym życiu.

Ich oczy spotkały się. Zawsze dotąd wzrok Erin ugiął się pod niezłomnym spojrzeniem Adama. Tym razem, stwierdziła ze zdumieniem, nie miała najmniejszego zamiaru się poddać.

- Pod jednym warunkiem - powiedział wreszcie, do końca broniąc swojej pozycji.

- Warunkiem? - spytała podejrzliwie.

- Jeśli kiedykolwiek wyda ci się, że coś z tym gościem jest nie tak, pozwolisz mi go sprawdzić.

- Dobrze - ustąpiła, zdając sobie sprawę, że za twardym tonem brata kryje się szczerą troską i miłość.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- W porządku - kiwnął głową. - Nie będę się do tego więcej wtrącał.

W ciągu wieczora nie wracali więcej do tego tematu. W godzinę po telefonie Erin przygotowała bratu spanie na kanapie w saloniku.

- Ej, siostrzyczko! - zawołał za nią, kiedy kierowała się już do swojej sypialni.

- Tak? - Przystanąła na progu.

Stał obok kanapy z dłońmi w kieszeniach znoszonych dzinsów. Na jego twardej, nieprzeniknionej twarzy malował się wyraz, jakiego nie widziała jeszcze nigdy. Omiótł Erin nieoczekiwanie ciepłym spojrzeniem.

- Wprawdzie nie bardzo podoba mi się ta twoja telefoniczna przygoda, jednak podziwiam odwagę, z jaką stawiaś mi czoło. Chyba musiało cię to nieco kosztować zważywszy, że cieszę się opinią człowieka cokolwiek hm... onieśmielającego.

- Być może - ucięła krótko.

Skinął głową na znak, że słyszał, co mówi, i ciągnął dalej:

- Widzę, że wiele wody upłynęło od czasu, kiedy miałaś dwadzieścia dwa lata. Nie sądzę, żeby Martinowi poszło z tobą tak łatwo w tej chwili.

- Też w to wątpię - roześmiała się, rozczulona. Pochwały zwykle nie leżały w naturze Adama. - Dobranoc i dziękuję za wszystko.

- Dobranoc, dziecinko. Śpij dobrze.
- Jak ci się podobał ten film?
- Nnoo... nie wiem, a ty jak uważasz?

Brett z wściekłością szarpał jeden po drugim guziki koszuli, wspominając szczegóły upiornej randki z tą kobietą. Kiedy zapraszał ją, wiedział, że nie ma do czynienia z kandydatką do Nagrody Nobla, ale nie przypuszczał, że zawartość jej głowy można sprowadzić do paczki waty.

W przeciwieństwie do kobiety z Arkansas. Do diabła, czy będzie teraz każdą poznaną kobietę porównywał do głosu w słuchawce?

Zakochiwać się w osobie, którą zna się wyłącznie przez telefon, to czysty absurd, zganił się w duchu surowo, ciskając zmiętą koszulę na podłogę. Jak się okazało, nawet zawarcie przyjaźni z kimś takim nie jest możliwe. Dlaczegoż więc nie mógł wymazać jej z pamięci nawet teraz, w dziesięć dni po tamtej fatalnej rozmowie? Tak bardzo mu jej brakowało. Nie poznał nawet jej imienia. Zerknął na zegarek. No tak - wpół do jedenastej. Chyba od czasów ogólniaka nie zdarzyło mu się wracać z randki wpół do jedenastej.

Skurczył się w sobie, słysząc dzwonek telefonu. Czyżby znów to babsko, którego dopiero co się pozbył? Chyba włączy automatyczną sekretarkę i uda, że nie dojechał jeszcze do domu. Automat samoczynnie przyjmie telefon po czwartym dzwonku.

Z automatu gładko popłynął nagrany tekst, informujący dzwoniącego, że połączył się z mieszkaniem Brettta Nasha, który jest chwilowo zajęty, w związku z czym prosi o zostawienie wiadomości po sygnale. Sam Brett, stojąc przy telefonie z wyciągniętym uchem, przysłuchiwał się nagrywanemu tekstowi.

- A więc nazywa się pan Brett? Ja nazywam się Erin Spencer. Brett, przepraszam, że ci zrobiłam przykrość.

Zdażył podnieść słuchawkę, zanim skończyła. Ze zdumieniem skonstatował, że drżą mu ręce.

- Proszę, nie rozłączaj się, Erin. Jestem na linii.

## ROZDZIAŁ 4

Kiedy Brett nieoczekiwanie sam odebrał telefon, Erin odebrało mowę. Co właściwie chciała mu powiedzieć? - zapytywała się gorączkowo.

- Erin? Jesteś przy telefonie?

- Jestem, Brett - odparła w końcu. Jak dziwnie brzmiało jego imię w jej ustach! Brett. Brett Nash. Mężczyzna, który w najbardziej niewiarygodny sposób został jej przyjacielem.

- A więc nazywasz się Erin?

- Erin Spencer - potwierdziła zastanawiając się, dlaczego ich rozmowa brzmi tak niezręcznie teraz, kiedy przeszli na ty.

- Co się stało, że nagle zdecydowałaś się zdradzić mi, jak się nazywasz?

Lekka podejrzliwość w głosie Brett'a uświadomiła jej, że nie zapomniał całkiem ich ostatniej rozmowy.

- Wiele myślałam o tym, co wtedy powiedziałeś - wyznała - i doszłam do wniosku, że miałeś rację. Wykorzystywałam cię. Byłeś dla mnie bezpiecznym pogotowiem emocjonalnym, przyjacielem, który niczego nie żąda w zamian. Przepraszam cię, Brett, naprawdę nie chciałam zrobić ci przykrości.

- Tęskniłam za tobą, Erin.

- Ja też tęskniłam za tobą. - Poczula, że coś ją ściska w gardle. - Czy mi wybaczysz?

- Oczywiście. Dobrze cię rozumiem. W końcu nasza przyjaźń była dosyć niekonwencjonalna.

- Właśnie - przyznała.

- Uważam cię za moją przyjaciółkę. Uwielbiam rozmawiać z tobą. Zawsze jesteś interesująca. Nudzą mnie inne kobiety. Choćby ta, z którą miałem dziś randkę.

- Miałaś dzisiaj randkę? - Roześmiała się mile pocięta jego słowami. - Chyba nie bardzo udaną, skoro już o tej porze jesteś w domu?

- Zupełnie nieudaną. - Wdał się w karykaturalny opis niefortunnego wieczoru, raz po raz doprowadzając Erin do śmiechu. Po raz pierwszy od dziesięciu dni było jej znowu wesoło.

- Bardzo ci współczuję - uzalila się nad nim, kiedy wreszcie skończył. -

Wszystko to brzmi dość okropnie.

- Bo to było okropne - potwierdził. - Powoli popadam w rozpacz, Erin. Chyba



będę musiał przylecieć do Arkansas i uwieść cię za pomocą kwiatów i pochlebstw.

Podobnie jak poprzednim razem, natychmiast zmieniła temat, pytając o siostrę. W odpowiedzi zagadną ją o Adama.

- Czy jest nadal u ciebie?
- Nie, przyjechał tylko na parę dni. Nie mógł urwać się z pracy na dłużej.
- Co właściwie robi twój brat? Mówiłaś, że pracuje dla rządu.
- Jest agentem DEA - oznajmiła, spodziewając się typowej reakcji.

Gwizdnął przeciągle.

- Ciężka robota. Do tego niebezpieczna.
- Dlatego właśnie stale martwię się o niego.
- Lubi swoją pracę?
- Domyślam się, że tak, skoro ciągle jeszcze jej nie rzucił.
- Czy wspominałaś mu o mnie? Drgnęła.
- Owszem, wie o tobie.
- Nie jest zachwycony? - domyślił się, słysząc zmianę w jej głosie.
- Mój brat bywa czasem nadopiekuńczy - wyjaśniła cierpliwie. - On chyba

opacznie to wszystko zrozumiał.

Brett zamilkł na chwilę.

- Chyba wiem, dlaczego nie jest zachwycony. Też bym się dziwnie czuł, gdyby moja siostra stale rozmawiała z jakimś nieznanym facetem przez telefon.

- Cheryl jest mężatką? - spytała, starając się skierować rozmowę na inny tor.
- Tak.
- Mają dzieci?
- Owszem, parkę niezłych potworów. Ile razy do nich przyjeżdżam, dziękuję

Bogu, że to nie są moje dzieci.

Pamiętając aż za dobrze, jaki jest stosunek Brettta do dzieci, szybko zmieniła temat.

- Na czym byłeś dziś w kinie?

Podał tytuł filmu, który zdobył ostatnio spory rozgłos z powodu namiętnych scen miłosnych rozgrywających się między parą głównych bohaterów.

- Byliśmy na tym filmie w zeszłym tygodniu - powiedziała.
- Byliście? - powtórzył z przesadną niedbałością.
- Tak, byłam na nim z zaprzyjaźnionym małżeństwem. Jak ci się podobała

stylowa scena miłosna w środku filmu?

- Uważam, że to najlepszy fragment. Pięknie sfotografowana i pięknie odegrana. Niezwykle podniecająca. Co za szkoda, że oglądałem ją w towarzystwie kobiety, na której nic a nic mi nie zależy.

Dziwnym trafem wcale jej nie przypadła do gustu wizja Brettta odbywającego w

kinie randkę z obcą kobietą. Stwierdziła, że będzie musiała to przemyśleć.

- Ładna scena, nieprawdaż? - wróciła do tematu. - Świetnie posłużono się bursztynowym filtrem. Cała scena nabiera konwencji snu. Szkoda, że reszta filmu nie dorównuje jej klimatem.

- Ty rzeczywiście jesteś łasa na romansidła - roześmiał się. - Można powiedzieć, że masz dość staromodne gusta.

- Raczej tak - odparła z namysłem. - Może dlatego, że nigdy w życiu nie spotkałam mężczyzny z romantycznej powieści. Tacy mężczyźni zapewne nie istnieją w ogóle. Jednak uwielbiam wyobrażać ich sobie.

- Istnieją, Erin. Po prostu jeszcze nie spotkałaś swojego mężczyzny.

- Mówisz, jakbyś sam wyszedł z kart jakiegoś romansu

- żartowała.

- Prawdę mówiąc niedawno zacząłem podejrzewać, że w głębi duszy jestem romantykiem.

- Naprawdę? - Była poruszona niezwykłym tonem jego głosu. - Kiedy doznałeś takiego olśnienia?

- Gdy poczułem, jak działa na mnie przez telefon pewien głos.

Spostrzegła, że cała drży... Żartował czy może...

- Nno, tak. - Kurczowo zacisnęła palce na słuchawce.

- Późno się robi - dodała niezręcznie.

- Chyba rzeczywiście - zgodził się wyrozumiale. - Pogadamy wkrótce, Erin.

- Dobrze, porozmawiamy niedługo. Dobranoc, Brett.

- Dobranoc, Erin Spencer. Czy już mówiłem ci, jak bardzo podoba mi się twoje imię?

- Bardzo mi miło. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Mnie też jest bardzo miło. - Jego głos nabrał głębi. - Dobranoc, Erin.

Odłożyła słuchawkę powoli, jakby odwlekając zerwanie kontaktu z Brettem.

Przymknęła oczy, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą zrobiła. Skończyły się pozory bezimiennej przyjaźni, znikł przyjaciel, cień, z którym odbywała anonimowe pogawędki i wymieniała nieszkodliwe żarciki. Jej przyjaciel miał już imię. Ze świata fantazji wkroczył w świat rzeczywistości.

- ...a poza tym uwielbia dzieci, w końcu ma czworo własnych. Co o tym sądzisz, Erin?

Erin podniosła wzrok znad przeglądanych papierów. Poprawiła okulary.

- Co mówisz, Eileen? - spytała nieprzytomnie.

- Znowu nie słuchałaś! - Pulchniutka kobieta załamała ręce nad głową. -

Opowiadam jej o cudownym mężczyźnie do wzięcia, a ona nawet nie zastrzyże uchem. Bill jest moim kuzynem. Miły, pociągający, naładowany forszą i do tego

wolny. Chętnie umówię was na randkę.

- Jaką randkę?

- Wiesz, Erin, czasem niepokoję się o ciebie. - Eileen przybrała komiczny wyraz twarzy. - Nie pamiętasz już, co to jest randka? Mężczyzna i kobieta idą razem do restauracji albo do kina. Zdarza się, że potem wiążą się na całe życie. Czyżbyś już to wszystko wykreśliła z pamięci?

- Coś tam pamiętam, piąte przez dziesiąte - roześmiała się ubawiona Erin.

- To świetnie. Wobec tego rozumiem, że dasz się namówić?

- Nie - odpowiedziała spokojnie Erin.

- Dlaczego? - Niestrudzone ręce Eileen znów uniosły się w powietrze.

- Ponieważ aż za dobrze pamiętam spotkania w ciemno motane przez osoby trzecie. Prawie zawsze okazują się nienaturalne, krępujące, upokarzające i w ogóle dość potworne. Bardzo ci dziękuję, ale nie mam najmniejszej ochoty na taką przyjemność.

- Świetnie cię rozumiem, bo sama chodziłam na takie randki. Zawsze potem śniły mi się koszmarne sny.

- No widzisz. Teraz rozumiesz chyba, dlaczego nie mam najmniejszej ochoty na coś takiego.

- Nie zgadzam się z tobą. - Eileen energicznie potrząsnęła rudowłosą głową. - Nigdy nie powinno się tracić nadziei. A w dodatku Bill jest zupełnie inny. Jest naprawdę bardzo miłym mężczyzną.

- Tak się zawsze mówi. - Erin starała się, żeby jej uśmiech złagodził odmowę. - Bardzo mi przykro, ale nie jestem zainteresowana. - Sięgnęła po okulary i zaczęła przeglądać kwestionariusz umowy z agencją reklamową Redding and Howard, w której Eileen była sekretarką. - Czy to już wszystko?

- Wszystko?! - Eileen najwyraźniej nie była jeszcze gotowa porzucić tematu, jakim było życie towarzyskie Erin. - Naprawdę tego nie rozumiem. Świetna z ciebie dziewczyna, masz zabójczą figurę i jesteś wielką indywidualnością. Czasami mnie to wręcz przytłacza i zastanawiam się, dlaczego jeszcze ciągle cię lubię. A ty z tym wszystkim prowadzisz życie wdowy w podeszłym wieku. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Powiedzmy, że wycofałam się chwilowo z pewnych spraw - tłumaczyła Erin z bladym uśmiechem. - Mam zresztą Chelsea, która wystarcza mi w zupełności.

- A co będzie, jak Chelsea dorośnie i odejdzie? - spytała Eileen surowo, biorąc się pod boki. - Zostaniesz sama w pustym domu - odpowiedziała, zanim jeszcze Erin zdążyła otworzyć usta. - Czy nadal będzie ci to wystarczało?

- Zrozum, Eileen, ja wcale się nie żarzekam, że nigdy nie będę chciała mieć nikogo - broniła się Erin. - Ja po prostu nie mam chęci na żadne randki w ciemno.

Poczuła nagle ochotę, żeby powiedzieć Eileen o Bretcie, swoich „telefonicznych randkach”, jednak zrezygnowała nie sądząc, by ktokolwiek zrozumiał stosunki łączące ją z Brettem.

- Zgoda - przytaknęła niechętnie Eileen. - Żadnych randek w ciemno. Ale co byś powiedziała na to, żebym urządziła przyjęcie, takie, wiesz, na wiele osób, i zaprosiła ciebie i Billa? Zgodziłabyś się na coś takiego? Żadna randka, zwykłe zebranie towarzyskie. Co ty na to?

- Nie wiem. Musiałabym się zastanowić. - Erin starała się delikatnie wymigać od propozycji Eileen. Włożyła okulary do torebki, pobierała blankiety nowej umowy. Chciała jak najszybciej wrócić do domu i zabrać się do pracy.

- Dziękuję za dobre chęci, Eileen - powiedziała wiedząc, że tamtej naprawdę jej dobro leży na sercu. - Do zobaczenia w piątek.

Cały czas myślała o propozycji Eileen, prowadząc samochód z centrum Little Rock, gdzie znajdowała się agencja, do North Little Rock, położonego na przeciwnym brzegu rzeki Arkansas. To dziwne, ale poczuła się winna, jakby rozmawiała o czymś wysoce niestosownym. Winna i niełojalna. Czy to możliwe, żeby powodem tego uczucia był Brett? Czyżby całe jej życie kręciło się wokół telefonów z Bostonu?

Nie, uspokoiła się natychmiast, parkując przed schludnym białym domkiem. Z pewnością nie.

- Mamo, mam! Popatrz, co pani Price dla mnie zrobiła!

Erin z uśmiechem odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos córki. Chelsea pędziła na ukos przez trawnik sąsiadów, trzymając w ręku szmacianą lalkę z wólczkowymi warkoczami. Lalka ubrana była w czerwoną sukienkę w kwiatki, na buzi miała wyhaftowany śliczny uśmiech.

- Chelsea, skąd taka piękna lalka?

- Pani Price uszyła ją dla mnie! - Pani Price była sąsiadką, u której Erin zostawiała czasem Chelsea, kiedy miała coś do załatwienia. - Ma ciemne oczka i ciemne włoski, tak jak ja... - paplała mała przejęta.

- To strasznie miło z twojej strony, Isabelle. Bardzo ci dziękuję. - Erin zwróciła się w stronę uśmiechniętej starszej pani, która przemierzała trawnik w ślad za Chelsea.

- Wiesz dobrze, kochanie, jak bardzo lubię szyć różne drobiazgi. - Sąsiadka spojrzała życzliwie zza srebrnych okularów. - Ten wykrój znalazłam już jakiś czas temu i nie mogłam się oprzeć, żeby nie uszyć takiej laleczki dla naszej małej Chelsea. Mam nadzieję, że jej się podoba.

- Kocham ją! - wykrzyknęła Chelsea z uniesieniem, przyciskając lalkę do piersi. - Czy mogę nazwać ją Belle, na pani cześć, pani Price?

- Będzie mi bardzo przyjemnie. Baw się długo, długo laleczką i zawsze myśl wtedy o mnie.

- Zawsze - obiecała dziewczynka.

Erin popatrzyła ze smutnym uśmiechem na córeczkę. Matka jej umarła, kiedy ona sama była jeszcze małeńka, a matka Martina również od dawna nie żyła. Erin wielokrotnie łapała się na tym, że gnębi ją poczucie winy, bo Chelsea nie ma własnej babci. Czyżby takie odczucia były nieodłącznie związane z macierzyństwem?

Co za szczęście, że miała za płotem tak miłą, ofiarną i godną zaufania opiekunkę dla matej.

- Dziękuję ci, Isabelle, za opiekę i za śliczną lalkę. Widzę już, że będzie to jej ulubiona zabawka.

- Idę pokazać Belle mój pokój - oznajmiła radośnie Chelsea, biegnąc w stronę drzwi frontowych. - Musi poznać wszystkie moje lalki.

- Chwileczkę, kochanie, mamusia jeszcze nie otworzyła drzwi - powstrzymała ją Erin, wymieniając rozbawione spojrzenia z sąsiadką.

- Nie zatrzymuję was dłużej. Wyglądacie obydwie, jakbyście miały dużo roboty. - Isabelle posłała wymowne spojrzenie w stronę opastej teczki, którą Erin trzymała pod pachą.

- Tak, dzięki Bogu. Będę miała z czego opłacić rachunki w tym miesiącu.

- Cieszę się. - Isabelle zawróciła w stronę swojego domu. - Do zobaczenia, Erin.

- Mamusiu, pospiesz się! Belle chce już wejść do środka.

Czy naprawdę w jej życiu brakowało kogokolwiek? - pomyślała Erin, z uśmiechem patrząc na zarumienioną córeczkę. To było wszystko, czego potrzebowała do szczęścia. Czegoż mogła chcieć jeszcze? Nie zamierzała zawracać sobie więcej głowy dziwnie niepokojącym pytaniem, jakie zadała jej Eileen. Co będzie, jak Chelsea dorośnie i odejdzie z domu?

Małeńka dawno już spała beztrąsko w łóżeczku z ukochaną Belle w objęciach, gdy Erin wreszcie podniosła głowę znad projektu. Przepracowała całe popołudnie, potem zjadła z dzieckiem kolację, pooglądała chwilę dobranockę, położyła małą i znów siadła do roboty.

Była zmęczona. Ręka zeszywniała jej od trzymania ołówka, oczy bolały, czuła napięcie w karku i ramionach. Powinna wreszcie wybrać się do okulisty, pomyślała, bo jej szkła są już stanowczo za słabe.

Teraz przede wszystkim musi się położyć. Ostatkiem sił przebrała się do snu i wsunęła pod kołdrę, gdy nagle zadzwonił telefon. Niespodziewanie poczuła, że wracają jej siły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Niecierpliwie chwyciła za

słuchawkę.

- Halo?
- Jak się masz? Dobry wieczór.

Erin opatuliła się starannie kołdrą, szykując do długiej, miłej pogaduszki.

- Dobry wieczór, Brett. - Wciąż czuła się nieswojo wymawiając jego imię. Była to dopiero ich trzecia rozmowa, od czasu kiedy poznali swoje imiona.

- Bardzo zajęta? Masz czas porozmawiać?
- Oczywiście - uspokoiła go skwapliwie. - Właśnie odłożyłam robotę i

położyłam się do łóżka.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Kiedy Brett odezwał się wreszcie, w jego głosie wyczuła napięcie.

- A czym się... hm... zajmujesz? Jakoś nigdy nie powiedziałaś mi dokładnie, co robisz.

- Zajmuję się grafiką użytkową - odpowiedziała, nie siląc się już na żadne wykręty. W końcu wiedział, jak się nazywa. Jedyne szczegól, który, jak dotąd, całkowicie pominęła, to fakt, że ma dziecko. Właściwie nie wiedziała, dlaczego to robi. - Wykonuję prace zlecone dla naszych miejscowych agencji reklamowych.

- Niemożliwe - ucieszył się niespodziewanie. - To przecież kolejny zbieg okoliczności w naszym związku.

Przez moment jej uwaga zatrzymała się na słowie: związek. Zaraz jednak jej myśli zawróciły ku głównemu tokowi rozmowy.

- Też zajmujesz się grafiką użytkową?
- Niezupełnie. Jestem autorem i rysownikiem komiksów. Zapewne nigdy w życiu nie słyszałaś o „The Mid-night Warrior“?

- Faktycznie, nigdy nie słyszałam. Właściwie nie znam się na komiksach, może z wyjątkiem „Supermana“.

- Nie musisz się tłumaczyć. Ta seria ma stosunkowo krótką historię. Wydają ją dopiero od dwóch lat, całkiem nieźle się zresztą sprzedaje. Są nawet szanse, że na jej podstawie zostanie nakręcony serial animowany dla dzieci.

- No, no - powiedziała z podziwem. - Nigdy dotąd nie spotkałam żadnego autora komiksów. Rysunki też wykonujesz własnoręcznie?

- Tak. Moje dawne hobby zniecałkowało się w prawdziwy zawód. Pewnie nie uwierzysz, ale kiedyś byłem maklerem giełdowym.

- To fakt, że nie za bardzo mogę wyobrazić sobie ciebie jako maklera - przyznała ze śmiechem. Jakoś o wiele łatwiej wyobrażała go sobie w roli autora komiksów. Był taki zabawny, impulsywny i prostolinijny... Mimo bliskiego pokrewieństwa zawodów istniały jednak między nimi znamienne różnice. Ona zajmowała się sztuką praktyczną i funkcjonalną, nastawioną na promowanie

produktów rynkowych. Brett żył w fantastycznym świecie wytworów własnej wyobraźni. - Opowiedz coś o „The Midnight Warrior” - poprosiła.

Brett wdał się w żartobliwy, choć nie pozbawiony entuzjazmu opis swojego bohatera, tajemniczego śmiałka, który bronił sprawiedliwości w wielkiej metropolii. Wprawdzie przyznawał, że komiks zawierał charakterystyczne dla tego gatunku sceny gwałtu, jednak propagował równocześnie najlepsze staroświeckie wartości.

- Nie próbuję umoralniać młodych odbiorców - dorzucił - ale moi bohaterowie walczą z przestępcami i handlarzami narkotyków.

- Nie mogę się doczekać rana. Zaraz pójde kupić któryś z twoich komiksów - obiecała z uśmiechem.

- Ostrzegam, że to nie jest komiks dla pań - uprzedził ją z powagą. - Moi czytelnicy to nastoletni chłopcy.

- Rozumiem, ale nie powstrzyma mnie to przed lekturą. Jestem pewna, że dowiem się czegoś ciekawego o tobie.

- W tym celu porozmawiaj lepiej z moją siostrą - zażartował. - Posiada wiele frapujących teorii na ten temat. Niestety, większość z nich stawia mnie w dosyć kiepskim świetle.

- Jest twoją siostrą i ma prawo mówić ci prawdę w oczy, żebyś nie był zbyt zarozumiały - powiedziała uszczypliwie.

- Czyżbyś tak postępowała ze swoim bratem?

- Obawiam się, że przede wszystkim z nim. - Pomyślała z rozrzewnieniem o Adamie.

Przez następne pół godziny opowiadali sobie o swojej pracy, wreszcie Brett ziewnął w pół zdania.

- Wybacz - usprawiedliwił się. - Cały dzień przesiedziałem nad deską.

- Dobrze wiem, o czym mówisz - westchnęła Erin ze zrozumieniem.

- Jestem wykończony.

- Ja też.

- Wiesz, na co miałbym teraz naprawdę ochotę? - spytał po przerwie.

- Na odrobinę snu? - zaryzykowała, wtulając głowę w poduszkę.

- To później. Ale najpierw chciałbym napalić w kominku, nastawić płytę, może być Rachmaninow, nalać wina, albo nie, gorącego kakao z pianką, i rozsiąść się na sofie w twoim towarzystwie.

- To brzmi pojętnie - przyznała, siląc się na swobodę. - Sądzę jednak, że bardziej przydałaby ci się gorąca kąpiel i parę godzin porządnego snu.

- Chcę cię wreszcie zobaczyć, Erin. Rozmowy przez telefon już mi nie wystarczają.

Jego słowa wytrąciły ją z równowagi. Poczwała, jakby miała się za chwilę rozptakać. Dlaczego musiał właśnie dzisiaj coś takiego powiedzieć? I to po takiej miłej pogawędce. Czy musiał ją w ten sposób stresować? Powinien był domyślić się, że ich znajomość jest zbyt drogocenna dla niej, żeby odważyła się narazić ją na najmniejsze niebezpieczeństwo.

- Brett, zrozum...

- Do diabła, Erin! Jestem zwykłą ludzką istotą, czy to do ciebie nie dociera? Odcieleśniony głos to dla mnie troszkę mało. Wyobraź sobie, że potrzebuję w życiu czegoś więcej.

- To czemu sobie kogoś nie znajdziesz? - spytała, chociaż poczuła nagły ucisk w gardle. - Na pewno po Bostonie chodzą dziesiątki kobiet do wzięcia.

- Pamiętasz dobrze, że już czegoś takiego próbowałem. Nie umiem przestać myśleć o tobie.

- Brett, ty mnie przecież nawet nie znasz. - Jej wzrok napotkał zdjęcie Chelsea na nocnym stoliku i nagle oczy jej zasły łzami.

- Możemy to łatwo naprawić. Chcę cię spotkać, Erin, spojrzeć ci w twarz.

- Czy moglibyśmy... czy moglibyśmy... - czuła, że szloch podchodzi jej do gardła - porozmawiać o tym kiedy indziej? Teraz jest już późno i oboje jesteśmy zmęczeni.

Westchnął ciężko.

- Obawiam się, że czas tutaj niewiele zmieni.

- Brett, ja...

- Jestem bardzo samotny, Erin. Czy nie potrafisz tego zrozumieć? - zapytał cichym, przejmującym głosem. Słowa przychodziły mu z trudnością, jakby musiał przełknąć męską dumę, żeby je wypowiedzieć.

Nagle łóżko wydało się Erin puste i zbyt obszerne, a cały dom nienaturalnie cichy. Zachciało jej się usiąść na kanapie przed kominkiem i popijać gorące kakao z kimś miłym, komu na niej zależy. Naprawdę zależy.

- Tak, Brett - wyszeptwała wbrew woli. - Rozumiem cię.

- Wobec tego...

- Nie... Proszę cię, nie dzisiaj. Nie czuję się na siłach, żeby dzisiaj o tym rozmawiać. Jestem za bardzo zmęczona. Zmęczona. Wytrącona z równowagi. Przestraszona.

Była trochę zła, że tak naciska.

- Dobrze - ustąpił łagodnie. - Ale chciałbym cię uprzedzić, że jeszcze wrócimy do tego tematu.

- Ja... Dobranoc, Brett

- Dobranoc, Erin. Pogodnych snów.



## ROZDZIAŁ 5

- Powinieneś się z nią spotkać.

- Oczywiście. - Brett przycisnął słuchawkę ramieniem do policzka, patrząc na własne nogi skrzyżowane na blacie biurka. Świat w oczach Cheryl zawsze był nieskomplikowany, stwierdził w duchu. - To jednak nie jest takie proste, jak ci się wydaje - stwierdził.

- Naturalnie, że jest. Musisz po prostu podejść do niej i powiedzieć: „To właśnie jestem ja. Może byśmy się tak pobrali?” - Cheryl pokpiwała sobie z niego, w rzeczywistości jednak była niezwykle podniecona, kiedy opowiedział jej o Erin i o tym, jak ją poznał, mylnie wykręcając w pewien burzliwy wieczór jej numer. Spytał Cheryl, bez większej zresztą nadziei, czy nie zna dziewczyny, która nazywałaby się Erin Spencer. Cheryl nie słyszała wprawdzie o nikim takim, ale uważała, że Erin to śliczne imię. Twierdziła, że już najwyższy czas, żeby Brett poznał kobietę, która tak dalece pochłaniała jego uwagę.

- Wiesz, Cheryl, ona wcale nie chce się ze mną spotkać. Chyba boi się, że nic z tego nie wyjdzie, bo zetknęliśmy się w tak dziwacznych okolicznościach.

- Nie widzę w tym nic dziwnego - oburzyła się Cheryl. - Wasza znajomość niczym specjalnie nie różni się od znajomości korespondencyjnych, jakie ludzie często zawierają za pośrednictwem pism czy agencji matrymonialnych. Setki ludzi zawarło znajomość przez telefon.

Brett musiał jej w duchu przyznać rację. W żaden sposób nie mógł odgadnąć, co kryło się za paniką, z jaką Erin reagowała na każdą wzmiankę o ich ewentualnym spotkaniu. Nie chciała mu udzielić żadnych wyjaśnień. Wszystkiego mógł się dowiedzieć tylko w jeden sposób, poznając ją osobiście.

- Sądzisz więc, że powinniśmy się zobaczyć mimo jej oporów? - zapytał zastanawiając się, po co mu właściwie siostrzana aprobatą, skoro już i tak podjął decyzję.

- Naturalnie, że tak uważam. Dojrzałam już do roli szwagierki i ciotki uroczych bratanków i brataniczek. Tata zaczyna się martwić, że nie ma wnuków, którzy odziedziczyliby po nim nazwisko.

- Wiem, wiem - przerwał cierpko Brett. Przed oczami stanęła mu ostatnia rozmowa z ojcem, kolejna z serii nie kończących się kazań o tym, jak to na Bretcie wygasa linia. Jego ojciec był staroświeckim panem, niezmiernie przywiązany do tradycji. Sam Brett jeszcze wtedy nie uzmysłowił sobie, że przez ostatnie lata cały

czas podświadomie poszukiwał życiowej partnerki. Teraz już wiedział o tym dzięki Erin.

- Możliwe, że Erin ma rację - przyznał uczciwie. - Może się zdarzyć, że nie przypadniemy sobie do gustu. Być może jesteśmy stworzeni wyłącznie na przyjaciół telefonicznych.

- Dlaczegoż nie miałby ci przypaść do gustu ktoś, z kim przegadałeś całe miesiące? - rozsądnie zwróciła uwagę Cheryl. - Zwykle kłopot zaczyna się, kiedy słabnie wzajemny pociąg, natomiast partnerzy nie mają o czym ze sobą rozmawiać. Ciebie i Erin ten problem powinien ominąć. Wiecie o sobie tak dużo. Łączy was o wiele więcej niż wzajemna atrakcyjność fizyczna. Oczywiście, może się zdarzyć, że ona wcale ci się nie spodoba z wyglądu -dodała ostrożnie.

- Wygląd nie gra żadnej roli - odparł jej sugestię. - Erin fascynuje mnie jak żadna ze znanych mi kobiet.

- No to chwała Bogu. Wnoszę z tego, że nie jesteś jeszcze całkiem stracony. Już dawno ci mówiłam, że jak przestaniesz uganiać się za ślicznotkami, które nie mają nic w głowie, to może wreszcie znajdziesz jakąś naprawdę wartościową kobietę.

Boże, tylko nie to. Nie zniesie kolejnych pouczeń, po myślał z rozpaczą.

- Cheryl, to była uwaga godna bigotki. Kto powiedział, że kobieta nie może być piękna a zarazem inteligentna? Chcesz powiedzieć, że wszystkie osoby, które uważają ciebie za atrakcyjną dziewczynę, są w błędzie? A przecież nie masz pusto w głowie.

- No, no, Brett To już był prawie komplement - zakpiła.

- Może się zdarzyć też na odwrót To ja nie spodobam się Erin. Nie jestem facetem o klasycznej męskiej urodzie.

- Co ty opowiadasz! - obruszyła się Cheryl. - Przecież ty jesteś śliczny. Każda kobieta, która ma chociaż odrobinę gustu, musi to docenić.

Skrzywił się boleśnie przy słowie „śliczny” i szybko zmienił temat

- To wszystko są i tak czysto teoretyczne rozważania, ponieważ na razie Erin wcale nie zamierza się ze mną spotykać. Odmawia za każdym razem, kiedy jej to proponuję.

- Tak, to rzeczywiście jest problem. - Cheryl umilkła na dłuższą chwilę, po czym zniechęta oznajmiła: - Już wiem!

Brett niemal słyszał pstryknięcie jej palców.

- Co? - spytał nieufnie.

- Poznaj ją bez jej wiedzy.

- Co takiego? - Brwi powędrowały mu w górę.

- Rozumiesz, nie musisz się jej wcale przedstawiać! Możesz ją poznać

incognito. W ten sposób będzie miała okazję poznać cię i polubić w niezobowiązujących okolicznościach.

- Co ty wygadujesz, Cheryl! Wiesz, że nie potrafiłbym zrobić czegoś takiego.
- Czemu nie? Mógłbyś jej powiedzieć, że nazywasz się... no, powiedzmy, BJ.

W końcu tak cię przezywano w szkole. Ona z kolei, nie uprzedzona, nie będzie miała na twój temat żadnych gotowych sądów, więc będziesz mógł oczarować ją wyłącznie urodą i urokiem osobistym.

- Pozna mnie po głosie - jęknął Brett, mimo woli dając się wciągnąć w jej knowania.
- Na podstawie samych rozmów telefonicznych? Niemożliwe. Połowa twoich znajomych nie poznaje cię po głosie przez telefon. Należysz do osób, których głos inaczej brzmi w bezpośredniej rozmowie, a inaczej przez telefon. Poza tym - dodała, coraz bardziej zapalając się do całego przedsięwzięcia - Erin nie będzie spodziewała się ciebie zobaczyć, więc podobieństwa w głosie tym bardziej umkną jej uwagi. Co ty na to?

- Myślę, że całkiem oszalałaś - oświadczył bez ogródek.

Zaśmiała się.

- Uważam, że to będzie niezła zabawa.
- Uhm. Tylko że kiedy wszystko wyjdzie na jaw, Erin jak nic urwie mi głowę.

Jakbyś ty się czuła, gdyby jakiś facet podszedł cię w ten sposób?

- Wydawałoby mi się to bardzo romantyczne - oznajmiła z godnością. - Zresztą, o ile sobie przypominasz, Dwayne wyciął mi podobny numer. Ktoś powiedział mu, że nigdy bym nie poszła na randkę z policjantem, więc zataił przede mną, że pracuje w policji. Chodziłam z nim przez dłuższy czas nic nie wiedząc, a kiedy się wszystko wydało, było już za późno, bo zdążyłam wpaść po uszy. - Rozmarzyła się. - Zaczekaj! Przecież Dwayne może nam pomóc ją odszukać! Sprawdzi w aktach, gdzie ona mieszka, czy kiedykolwiek była zatrzymywana...

- Cheryl, chyba naprawdę upadłaś na głowę. - Brett przerwał jej entuzjastyczny wywód. - W każdym razie dziękuję, że mnie podniosłaś na duchu.

- Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam, dobrze? Naprawdę powinieneś się z nią spotkać, nawet jeśli nie odpowiada ci mój pomysł, żeby to zrobić potajemnie. W dodatku przy okazji odwiedziłbyś mnie, o co nie mogę się doprosić od wieków. Co ty na to?

- Zastanowię się - wykręcił się od odpowiedzi. - Teraz jadę na parę dni do Nowego Jorku, by zobaczyć się z moim wydawcą. Przez ten czas postaram się to przemyśleć i dam ci odpowiedź.

Kiedy w jakiś czas później wykręcał numer Erin, w dalszym ciągu uśmiechał się pod nosem na wspomnienie szalonego planu Cheryl. Poznać Erin incognito. Tylko

jego zwariowana siostra mogła wpaść na coś podobnego. Zadzwoił do Erin o wiele wcześniej niż zwykle, dłużej już nie mógł wytrzymać. Koniecznie chciał z nią porozmawiać.

Słyszając jej głos na linii, rozpromienił się jak zawsze.

- To znowu ja - przywitał ją, szukając się do kolejnej, uroczo podniecającej rozmowy.

- Och... cześć, Brett. Pozwolisz, że zadzwonię troszkę później? Jestem... nno... zajęta w tej chwili.

- Oczywiście. Nigdzie nie będę już dzisiaj wychodził - odparł gładko, nie dając w najmniejszym stopniu odczuć jej rozczarowania.

- To świetnie. Zadzwoń koło ósmej. Mojego czasu - dodała wyjaśniająco.

- Bardzo dobrze. Do usłyszenia. - Odwiesił słuchawkę zdezorientowany zastanawiając się, co to mógł być za powód, który nie pozwalał jej rozmawiać z nim przez telefon. Coś w jej głosie mówiło mu, że Erin nie była sama. Czyżby odwiedzał ją jakiś mężczyzna? Poczł, że ogarnia go mimowolna wściekłość. Obcy mężczyzna u boku Erin, podczas gdy on sam znajduje się tak cholernie daleko.

Po chwili przypomniał sobie jednak, że Erin obiecała zadzwonić o ósmej. Znaczyło to w każdym razie, że mężczyzna nie zamierzał zostawać u niej na noc.

Jednak będzie musiał coś zrobić. Dłużej takiej sytuacji nie wytrzyma.

- Mamusiu, kto to był? Wujek Adam? - dopytywała się Chelsea, kiedy Erin odkładała słuchawkę.

- Nie, to nie był wujek Adam, tylko znajomy mamusi. A teraz kończ fasolkę, żebyś mogła pójść do kąpieli. - Erin starała się nadać swojemu głosowi lekki ton, licząc na to, że mała zapomni o całym incydencie.

Brett nigdy jeszcze nie zatelefonował tak wcześnie. Żeby tylko nie zaczął teraz stale wydzwaniać, zanim dziecko pójdzie spać! Co by było, gdyby Chelsea zdążyła sama odebrać telefon albo zaczęła wołać ją podczas rozmowy? Jak Erin wybrnęłaby z tego? Przecież nigdy nie wspomniała Brettowi o jej istnieniu! Sama sobie nie umiała wyjaśnić, dlaczego zataiła ten fakt. Prośba, żeby się rozłączył, przyszła jej z trudnością. Nagle poczuła nieprzewartą potrzebę wytłumaczenia mu wszystkiego. Chociaż, z drugiej strony, nie miała przecież obowiązku wtajemniczać go we wszystkie swoje sprawy, czyż nie tak? Nie ma z nim romansu... O Boże, zaraz głowa jej pęknie od tych rozmyślań.

- Co się stało, mamusiu? - spytała Chelsea, uważnie przyglądając się matce znad talerza ozdobionego wizerunkiem kota.

Erin mimowolnie westchnęła.

- Nic, kochanie. Tak sobie myślałam.

- O czym tak sobie myślałaś?

- Nie rozgrzebuj fasolki widelcem, tylko ją jedz - Erin ucięła dalszą dyskusję. Ledwie zdążyła położyć małą do łóżka, kiedy telefon odezwał się ponownie.

Naprawdę zrobił się strasznie niecierpliwy, stwierdziła z westchnieniem.

- Właśnie miałam do ciebie zadzwonić - oznajmiła, nie trując się zbędnymi przywitaniem.

W słuchawce na moment zapadła cisza, następnie znajomy głos odezwał się z rozbawieniem:

- To strasznie miło z twojej strony. Czy chcesz powiedzieć, że telepatia to twoje nowe hobby?

- Corey?! - Erin nie mogła powstrzymać okrzyku radości.

- Coś takiego?! Przy całych twoich zdolnościach nie wiedziałaś, że to ja?

- Myślałam, że to ktoś inny.

- Kto taki znowu? Czy może ktoś, o kim powinnam wiedzieć?

- Bardzo możliwe.

- No to gadaj mi tu wszystko, kochaneczko, co tylko masz o nim do powiedzenia.

- Skąd wiesz, że to jest on? - odparowała Erin, jednocześnie zastanawiając się, od czego zacząć swoją opowieść.

- Bo nie może być inaczej. Niecierpliwie czekam na szczegóły. Martwiłam się, że już w ogóle przestałaś zadawać się z mężczyznami.

- Patrzcie, patrzcie, kto to mówi. Ja przynajmniej nie ukryłam się w jakichś Ozarkach. A ty niby kiedy ostatni raz zadawałaś się z mężczyznami?

- Sześć miesięcy temu, kiedy wróciłam do domu posiniaczona przez mojego kochanka, agenta ubezpieczeniowego, Latynosa o dźwięcznie brzmiącym imieniu Juan - odparła Corey spokojnie. - Wtedy właśnie zdecydowałam się odpocząć nieco przed następną rundą. Ale dosyć już o mnie, porozmawiajmy na twój temat.

Erin opowiedziała jej wszystko od samego początku, dodając nawet szczegóły, które zataiła przed Adamem. Na przykład to, że jej dni właściwie wypełnione były oczekiwaniem na telefony od Bretta, że na dźwięk jego głosu krew zaczynała pulsować jej w skroniach, że kiedy odkładała słuchawkę po rozmowie, ogarniało ją poczucie beznadziejnej pustki. A także o tym, że jej rozmówca coraz częściej domaga się spotkania.

- No to co właściwie cię powstrzymuje?

- Mówiłam ci już przecież, że on nie lubi dzieci. - Erin wyraźnie liczyła na zrozumienie przyjaciółki.

- Ależ lubi je z pewnością. Przecież pisze dla nich komiksy.

- W takim razie lubi je na odległość. Tak zresztą wyraził się, kiedy go o to spytałam

- Wszyscy faceci tak mówią, bo to brzmi bardziej *ma-cho*, czy coś w tym stylu. Jestem pewna, że pokochałby Chelsea. Każdy zakochałby się w twojej córeczce, chyba że jest takim łotrem jak Martin. Nawet twój ponury braciszek zwariował na jej punkcie, czyż nie tak? Sama mi zresztą opowiadałaś.

- Adam wcale nie jest ponury - roześmiała się Erin, jak zawsze rozbawiona szczerością Corey.

- Nie przekonasz mnie o tym, tym bardziej że nigdy nie widziałam go na własne oczy. W środku nocy zakrada się do twojego domu, następnie owija się szczerze w prochowiec, zanim ktokolwiek zdąży go zobaczyć. Czasem podejrzewam, że jest tylko wytworem twojej wyobraźni. Nie będziemy jednak więcej o nim rozmawiać, bo musimy przede wszystkim porozmawiać o Bretcie. Kiedy zamierzasz się z nim spotkać?

- Nie wiem. - Jeszcze niedawno Erin odpowiedziałyby, że wcale. Jednak powoli spotkanie zaczęło się jej wydawać nieuniknione. Czuli, że już nie uda się utrzymać go dłużej na dystans.

- Boję się, Corey.

- Czego się boisz? - spytała przyjaciółka, porzucając żartobliwy ton.

- Boję się, że zostanę znów zraniona, że Chelsea mogłaby zostać skrzywdzona. Gdybym tylko sądziła, że możemy się spotkać, wypić parę drinków, zjeść obiad, porozmawiać i rozejść się... Obawiam się jednak, że to może okazać się nie takie proste.

- Zapewne masz dużo racji. Jest taka możliwość, że się w nim zakochasz, a on w tobie. Co w tym jednak widzisz takiego strasznego?

- Myślę przede wszystkim o małej. Chyba rozumiesz mnie, Corey. Nie chciałabym, żeby moje dziecko cierpiało z tego powodu, że jego mamusia pechowo lokuje swoje uczucia.

- Wiesz dobrze, że drugiej takiej wspaniałej matki jak ty nie ma na całym świecie. Musisz jednak zacząć dbać również o siebie. Nie możesz rezygnować z prywatnego życia aż do chwili, kiedy Chelsea dorośnie.

- Owszem, mogę, jeśli uznam, że tak będzie dla niej lepiej - sprzeciwiła się Erin. - Jestem jedyną osobą, którą ona ma na świecie.

- I będziesz się karać dzień po dniu, tylko dlatego że Martin jej nie chciał? Wiesz dobrze, że to nie twoja wina, Erin. Dawno już zastąpiłaś jej tę oślizłą kreaturę, która jest jej ojcem.

- Słuchaj, przegadałyśmy cały czas na mój temat. - Erin z westchnieniem przeczesła ręką włosy. - To w końcu ty dzwonisz i to przez międzymiastową. Nie spytałam nawet, co u ciebie słychać.

- Wszystko w porządku. Bardzo mi się tutaj podoba. Jest spokojnie. A spokój

jest właśnie tym, czego mi w tej chwili najbardziej trzeba.

- A twój sklep?

- Zaczęła przynosić dochody - powiedziała Corey z dumą. - W zeszłym miesiącu zarobiłam na czysto dolara i osiemdziesiąt dziewięć centów.

- Muszę kiedyś przyjechać i to zobaczyć.

- Będę czekać dniem i nocą.

Rozmawiały jeszcze przez parę minut. Kiedy zęgnęły się, Corey znów namawiała przyjaciółkę, żeby uległa prośbie Bretta. Erin obiecała przemyśleć całą sprawę. Przecież i tak zastanawiała się nad tym o każdej porze dnia i nocy. Wreszcie wzięła głęboki oddech i zadzwoniła do Bretta.

Ich rozmowa była dosyć napięta. Mimo że oboje starannie unikali wzmianek o spotkaniu, czuli, że coś wisi w powietrzu. Wreszcie Erin, wymawiając się bólem głowy, przerwała rozmowę. Pół nocy zastanawiała się, jaką decyzję powinna podjąć. Niczego nie wymyśliła, tylko nabawiła się prawdziwego bólu głowy.

Nowojorski bar był wściekle zatłoczony. Brett siedział przy stoliku, wpatrując się w szklankę z ulubionym drinkiem. Był w towarzystwie kolegi z wydawnictwa. Nawet go lubił. Dziś jednak nic go nie bawiło. Czuł się parszywie.

- Stary, spójrz na tę babkę w rogu. Cały czas gapi się na ciebie - odezwał się Jarrod konspiracyjnym szeptem.

Brett spojrzał przez ramię. Dziewczyna była wysoka i cudownie zbudowana. Jej ponętne kształty znakomicie podkreślała ażurowa minispódniczka. Spod wspaniałych kasztanowych włosów wpatrywały się w niego wyzywające oczy. Napotkawszy jego wzrok dziewczyna, uśmiechnęła się, mrugnęła i wyczekująco oparła o bar.

Kiedyś popędziłby do niej na złamanie karku. Teraz jednak odwzajemnił tylko uśmiech, po czym wzruszył obojętnie ramionami i zatopił spojrzenie w drinku.

Ciekawe, czy Erin również ma kasztanowe włosy? A może jest brunetką? Zastanawiał się, czy zdarzało jej się nosić krótkie spódniczki i posyłać uśmiechy chłopcom w barach. Jeśli nawet kiedyś tak było, to niech lepiej więcej tego nie robi!

- Oczom własnym nie wierzę - wyjąkał Jarrod w najwyższym osłupieniu. - Właśnie przerzuciła się na kogoś innego. Czyś ty oszalał, chłopie, żeby takiej babce dawać kosza?!

- Po prostu dzisiaj nie mam nastroju - wzruszył ramionami.

- Słuchaj, to nie jest żadna dziwka. Znam ją, to znaczy, wiem, kim jest. Jest szefem rachunkowości w dziale reklamy. Niejeden posunąłby się do zbrodni po to, by spędzić wieczór w jej towarzystwie.

- Widocznie nie należę do takich mężczyzn. Jarrod mruknął domyślnie.

- No dobrze, w takim razie powiedz mi, kim ona jest!
- Jaka ona? - próbował się wykręcić Brett.
- Kobieta, która ostemplowała cię pieczęcią Prywatnej Własności. Wypadłeś z obiegu, biedaku. Ktoś cię oswoił.
- Ty chyba zwariowałeś. - Brett wzruszeniem ramion skwitował kwieciste metafory kolegi.
- Będiesz mi się tu wypierał? - nie ustępował tamten.
- Czego wypierał?
- Przepadłeś! Widać gołym okiem! - Jarrod, najlepszy kreślarz, z jakim Brett kiedykolwiek pracował, ani myślał ustąpić.
- Ptaszek został już zaobrączkowany, a na skrzydełku wypalono mu serduszko. Kiedy będzie ślub?

Brett się roześmiał i zmienił temat. Ślub, pomyślał z goryczą. Przecież dotąd nawet nie widzieli się na oczy. Nie sądził, żeby kolega zrozumiał coś z tego.

Sam nie był pewien, czy rozumie. Jednak wiedział, że w ostatnich dniach podjął nieodwracalną decyzję. Koniec wysiadania w pustym mieszkaniu ze wzrokiem wlepionym w telefon. Koniec rozmyślań o tym, jak ona wygląda, domysłów, z kim była tamtego wieczoru, kiedy nie chciała z nim rozmawiać, zastanawiania się, dlaczego nie chce się z nim spotkać.

Wkrótce sam się wszystkiego dowie na miejscu. Wróci do domu, przepakuje się i pierwszym samolotem poleci do Arkansas. Pracował ciężko i zasłużył na kilka dni urlopu. A urlop ten zamierza poświęcić lepszemu poznaniu Erin. Zrobi to w dodatku osobiście.

Kołnierzyk błękitnej koszuli nagle wydał się Brettowi za ciasny. Od dłuższej chwili wpatrywał się w drzwi wejściowe niewielkiego schludnego domku zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdobędzie się na odwagę i naciśnie dzwonek. Co ona powie, kiedy usłyszy jego nazwisko? Czy będzie bardzo zła, że pozwolił sobie wysledzić jej adres przy pomocy niezbyt chętnego temu pomysłowi szwagra z policji? Czy obrazi się, że ośmielił się postawić nogę na jej progu, skoro tyle razy tłumaczyła mu, że nie czuje się gotowa do osobistego spotkania?

Czy uwierzy mu, że naprawdę nie miał już wyboru?

Zaczerpnął głęboko powietrza... Sięgnął do dzwonka.

Wybacz, Erin. Czekałem najdłużej, jak się dało.

Nie było jej w domu. Tego nie przewidział w żadnym ze swoich scenariuszy. Nagle zupełnie opadł z sił. Przeczesał dłonią włosy poskręcane od panującej w powietrzu wilgoci. Rozejrzał się dookoła. Co miał robić?

- Pewnie jest w parku. - Brett usłyszał przyjazny głos z ogródka sąsiedniego domu.



Pełen nadziei spojrział w tamtym kierunku i dostrzegł starszą kobietę pochyloną nad grządką kwiatów.

- Co pani powiedziała? - spytał zaskoczony.
- Erin zawsze chodzi do parku w sobotę rano. To tylko trzy przecznice stąd. -

Wskazała kierunek dłonią w rękawicy ogrodniczej.

Czy sąsiadka Erin zawsze tak chętnie udzielała obcym informacji o niej? Przecież nie znała go ani nie wiedziała, po co przyszedł, a już skwapliwie informowała, gdzie może znaleźć Erin.

Po chwili rozchmurzył się. W końcu dowiedział się tego, o co mu chodziło, czyż nie tak?

- Bardzo pani dziękuję.

Starsza pani posłała mu długie, uważne spojrzenie, a następnie odwzajemniła uśmiech.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Bez trudu zaparkował wynajęty samochód w pobliżu wejścia do wskazanego przez sąsiadkę parku. Miał przed sobą parę akrów terenu pełnego drzew, stołów piknikowych i placyków zabaw w sercu średnio zamożnej dzielnicy. Typowe miejsce rodzinnego wypoczynku. Fakt, że Erin mieszkała w domku z ogródkiem, zaskoczył Brett. Teraz zaczął się zastanawiać, co takiego mogło ją tu sprowadzić.

Pomyślał, wyzywając się od idiotów, że rozgląda się za kobietą, której przecież nie rozpozna. Wsunął głębiej ręce w kieszenie granatowych spodni i ruszył na obchód parku. W sobotni poranek po alejkach uganiały się dziesiątki berbeci - małych, większych i dużych. Z ławek spoglądały na Brett'a lekko zdziwione matki, zaskoczone widokiem samotnego mężczyzny, tak niecodziennym w tej okolicy.

Właśnie miał zrezygnować i wyjść, kiedy zobaczył siedzącą na drewnianej ławeczce młodą kobietę. Była sama. Czytała książkę, popijając z puszki coca colę. Ciemne włosy luźno upięta na czubku głowy. Jej twarz, owalna, o lekko wyostrzonych rysach, była zachwycająca. Sweterek ciasno przylegał do kształtnych piersi, a smukła talia i szorty w kolorze khaki sprawiały wrażenie, że szczupłe, opalone nogi nie mają końca. Koniuszkiem języka zlizwała kroplę coli z cudownie wykrojonej dolnej wargi. Brett poczuł, że całe jego ciało napina się w odpowiedzi.

Jeżeli to jest Erin, pomyślał, to przepadłem z kretesem.

Dziewczyna podniosła wzrok, jak gdyby wyczuwając, że ktoś jej się przygląda. Dojrzał jej oczy. Były niebieskie, w żywym odcieniu błękitu, co dawało jakiś niezwykły kontrast z czernią jej włosów. Nagle zapragnął w tych oczach znaleźć swoje odbicie.

- Dzień dobry - udało mu się wyjąkać. Niezręcznym gestem wskazał wolne miejsce na ławce. - Czy mógłbym się przysiąść?

Przesunęła się na brzeg.

- Proszę bardzo, to przecież jest publiczna ławka. Erin. Poznałby jej głos na końcu świata. Poczł, jak powietrze ucieka mu z płuc. Usiadł z wysiłkiem. A więc znał nie tylko głos, ale i twarz. Piękną, przykuwającą uwagę twarz, wiedział również, że ma jasny, błyskotliwy umysł.

Nagle uśmiechnął się szeroko czując, że bezboleśnie i beznadziejnie zakochuje się w Erin.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 6

Erin czuła, że policzki jej płoną pod intensywnym spojrzeniem nieznanego. Naturalnie, zdarzało jej się, że mężczyźni nie mogli oderwać od niej wzroku, ten jednak różnił się od innych. W jego uśmiechniętych, złocistobrązowych oczach kryło się coś, co nie dawało jej spokoju.

Wyglądał młodo, mógł być najwyżej rok albo dwa lata od niej starszy. Gęste kręcone włosy lśniły w porannym słońcu rudawym połyskiem. Nasadę nosa ozdabiało interesujące zgrubienie. Miał wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i dwa urocze dołeczki. Był szczupły i dobrze umięśniony, chociaż niezbyt wysoki. Wyglądał bardzo sympatycznie. Nie mogła się powstrzymać, by nie odwzajemnić jego uśmiechu.

- Ładny mamy dziś dzień - zwrócił się do niej, ośmielony uśmiechem.
- Bardzo ładny - potwierdziła, rozbawiona tym dość banalnym wstępem.

Wolała jednak to niż wątpliwe komplementy, jakimi raczyli ją niekiedy mężczyźni pragnący nawiązać z nią rozmowę.

- Jak pani na imię?

Uważnie studiował jej twarz obawiając się, czy nie posunął się zbyt daleko. Jego niepewność dziwnie ją uspokoiła.

- Erin - odpowiedziała, nie dodając jednak nazwiska.
- Erin - powtórzył półgłosem. - Jakie piękne imię. Coś takiego mógłby powiedzieć Brett. W rzeczy samej

ten mężczyzna wyglądał dokładnie tak, jak przez te wszystkie miesiące wyobrażała sobie Brett. Ale on był w Bostonie...

Uniosła głowę słysząc, że nieznanomy chrząknął.

- Czy... hm... często pani tutaj przychodzi? - zapytał i natychmiast zmieszał się.
- Przepraszam, kiepsko mi to wyszło. Chyba powinienem był spytać o pani znak zodiaku czy coś w tym stylu.

Roześmiała się, rozbrojona jego samokrytyką.

- Owszem, przychodzę tutaj dosyć często. Jeśli chodzi o znak, to jestem Wagą. A pan?

- Strzelcem. Chyba jednak lepiej mi idzie z pogodą. Jak pani myśli, czy będzie gorąco po południu?

Erin przymknęła książkę, zakładając palcem czytane miejsce.

- Wygląda na to, że bardzo. Zapowiadano, że jutro będzie padać.

- Ach tak. - Uśmiechnął się szeroko. - Rozumiem - skinął głową. - Jak się pani podoba lektura?

- Niezła. - Odstłoniła okładkę. Książka była romantycznym kryminałem Nory Roberts, ulubionej autorki Erin.

- Znam to - oznajmił, rzuciwszy okiem na tytuł. - Bardzo dobra książka. Powiedzieć pani, kto jest mordercą?

- Nie, w żadnym wypadku - powstrzymała go rozbawiona. - Dziwię się, że pan to czytał. Zawsze sądziłam, że Roberts pisze głównie dla kobiet.

- Książkę polecił mi ktoś znajomy. Dobra literatura jest odpowiednia dla każdego, nie uważa pani?

- Naturalnie - uśmiechnęła się znowu. - A czytał pan jakieś inne jej książki?

- Czytałem jeszcze „Sacred Sins”.

- O, tak, ta książka strasznie mi się podobała. Czy domyślił się pan, kto jest zabójcą? Ja byłam całkiem zaskoczona.

Rozmawiali przez dobrych parę minut. Była zdumiona, że tak łatwo nawiązali kontakt. Nieznajomy patrzył na nią z nie skrywanym zachwytem. Miał urocze maniery i coś staroświeckiego w obejściu.

- Mamusiu, bucik mi się rozwiązał!

To była Chelsea. Nieznajomy spojrział na dziecko z osłupieniem. Czyżby sądził, że jest tutaj sama? Przecież on też chyba był tutaj z synkiem lub córeczką, bo w takich miejscach i o tej porze nie spotyka się samotnych ludzi.

- To jest pani... córeczka? - zapytał z trudem. Dlaczego mu nie powiedziała? Myślał gorączkowo.

- Oczywiście. Chelsea, przywitaj się z panem...?

- Jak się masz? - uśmiechnął się do dziecka. - Miło cię poznać.

Dziewczynka popatrzyła na niego z powagą, następnie postąpiła spojrzenie matce upewniając się, czy wolno jej podjąć z obcym rozmowę. Kiedy Erin skinęła głową przyzwalająco, Zwróciła się do Brettta z rozbajającym uśmiechem.

- Po Święcie Dziękczynienia będę miała urodziny, mamusia obiecała mi rowerek.

- Naprawdę? A potrafisz już jeździć?

- Jeszcze nie, ale mamusia mnie nauczy. Prawda, mamusiu?

- Oczywiście - zapewniła ją Erin. - Ale mamy jeszcze parę miesięcy do twoich urodzin, kochanie.

- Wiem - westchnęła Chelsea z rezygnacją. - Będę miała popis taneczny w przyszłym miesiącu - pochwaliła się. - Wystąpię w biało-czerwonym kostiumie, z piórem wpiętym we włosy.

- Będiesz z pewnością ślicznie wyglądać - ocenił autorytatywnie Brett. -

Lubisz tańczyć?

- Aha. Ale wolę stepowanie od baletu. Balet jest nudny. Pomogę iść na zjeżdżalnię, mamusiu?

- Mogę - poprawiła ją Erin odruchowo. - Dobrze, ale uważaj.

- No jasne. Pa! - zwróciła się do Bretta, po czym obróciwszy się na pięcie pobiegła, migając kucykiem nad biało-różowym ubrankiem.

A więc to tak? Przypomniał sobie swoje powracające stale marzenie. Idą z Erin przez las, trzymając się za ręce. W powietrzu unosi się ostry zapach świerków, słychać śpiew ptaków. Nie ma nikogo oprócz Bretta i Erin... I jej trzyletniej córeczki? Nie, to już nie było to samo.

- Ma pani córeczkę - stwierdził dziwnie głuchym głosem. - Jeszcze jakieś dzieci?

- Tylko Chelsea - potrząsnęła przecząco głową, sprawiając mu niewystłowioną ulgę. - A pan? Jest pan też tutaj z dziećmi?

- Nie, nie mam dzieci. Ja, po prostu... - nie mógł znieść myśli, że miałby ją okłamywać i właściwie nie wiedział nawet, dlaczego jej się dotąd nie przedstawił - ..tak sobie spaceruję po parku. Ładna pogoda dzisiaj - wybrnął mało przekonywająco.

Nieźle, pomyślał z przekąsem. Znowu wracamy do pogody. Pojawienie się Chelsea naprawdę wytrąciło go z równowagi.

Nie w tym rzecz, żeby miał coś przeciwko dzieciom, tylko po prostu nigdy dotąd nie pożywał niczyjej mamusi.

Co powinien w tej sytuacji zrobić? - rozważał gorączkowo. Powiedzieć prawdę? Coś mu mówiło, że nie powinien oczekiwać zbyt entuzjastycznego powitania. A jednak...

Tymczasem Erin wróciła do lektury, chociaż czuła na sobie wzrok nieznanego. Odchrząknął znowu.

- Pani córeczka jest bardzo podobna do pani. Tylko oczy ma chyba po pani... mężu?

- Byłym mężu - poprawiła Erin.

- Aha. - Popatrzył na swoje ręce. Do diabła, to nie ma sensu. Nie będzie oszukiwał jej w ten sposób. Powie jej, kim jest, a potem poprosi ją o spotkanie. - Słuchaj, Erin, ja...

- Ma... maa... - Chelsea nadbiegła z płaczem. Miała czarne od ziemi kolana, wyciągała do matki równie brudne rączki, z których sączyła się krew.

Brettowi zrobiło się słabo, jednak Erin nie wydawała się specjalnie przejęta.

- Pójdziemy do domku i zdezynfekujemy ręce.

- Czy bardzo będzie piekło? - Bródka dziecka zaczęła się podejrzanie trząść.

- W ogóle. Przecież razem kupowałyśmy ten płyn, który ani trochę nie piecze.
- Aha - kiwnęła głową mała. - A dostanę oranżady?
- Dostaniesz.
- A lody? - spytała chytrze, chociaż łyż nie zdążyły jej jeszcze dobrze

obeschnąć.

Erin rzuciła Brettowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Proszę, jaka spryciara! - powiedziała półgłosem, po czym zwróciła się do córeczki:

- O lodach porozmawiamy w domu.

Wsadziła książkę pod pachę i podniosła się z ławki. Dopiero wtedy Brett zorientował się, że odchodzi. Zerwał się na równe nogi i w tym momencie zauważył, że musi być od niego ze trzy centymetry wyższa. Ciekawe, pomyślał ponuro, jak podobają jej się niżsi faceci. Nie dowie się tego jednak nigdy, jeśli...

- Erin, ja...

- Mamusiu, prędziutko! Krew mi leci! - Chelsea niespokojnie wymachiwała w powietrzu dłońmi. - Musisz mi zdezynfekować rączki.

- Już idziemy, córeńko. - Erin spojrzała przepraszająco na Brett. - Miło mi było pana poznać.

- Mnie również. - Udało mu się zachować kamienną twarz. - Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy - dodał.

- Być może - potaknęła bez przekonania. - Do widzenia panu.

Erin krzątała się po kuchni. Chelsea leżała już dawno w łóżeczku i myśli Erin bez przeszkód mogły krążyć wokół mężczyzny, którego poznała w parku przed południem. Z radia dobiegała cicha muzyka. Jaki miły człowiek, myślała po raz nie wiadomo który. Przystojny w jakiś bardzo swojski sposób. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna ktoś zrobił na niej takie wrażenie. Czują, że ona również mu się podoba. Gdyby nie wypadek małej, chyba próbowałby się z nią umówić. Czy zgodziłaby się?

Nie wiedzieć czemu, ogarnęło ją nagle poczucie winy. Jak mogła w ogóle myśleć o czymś takim, jak umawianie się z jakimś obcym facetem? Czyżby dokuczało jej poczucie lojalności wobec Brett?

Jak gdyby w odpowiedzi zadzwonił telefon. Erin przez chwilę patrzyła w stronę aparatu, wreszcie nękana wyrzutami sumienia zdecydowała się podnieść słuchawkę.

-Halo.

- Cześć, Erin.

- Cześć, Brett - Nie wiedzieć czemu jego głęboki głos sprawił nagle, że ugięły się pod nią nogi.

- Jak się miewasz?
- W porządku - odparła niewyraźnie. - A ty?
- Czuję się diablo sfrustrowany - westchnął ciężko. Wiedziała już, co nastąpi po tych słowach.
- Muszę się z tobą zobaczyć, Erin.
- Brett, proszę cię, nie zaczynaj wszystkiego od nowa.
- Muszę - oznajmił ze stanowczością, jakiej u niego nigdy jeszcze nie słyszała. - Dostyc już tych wykrętów. Jesteś bardzo ważną osobą w moim życiu. Chcę cię wreszcie zobaczyć.
- Brett, ja...
- Powiedz mi szczerze - przerwał jej nieomal brutalnie - co cię powstrzymuje przed spotkaniem? Czy jest coś, co przede mną ukrywasz?
- Skąd ci przyszło do głowy, że coś przed tobą ukrywam? - zaproponowała, myśląc jednocześnie o Chelsea.
- Znam cię od paru miesięcy i umiem rozróżnić po głosie, kiedy nie jesteś ze mną do końca szczerą. Co to jest, Erin? Czy twój związek z Martinem był takim koszmarem, że obawiasz się zaufać jakimkolwiek mężczyźnie?
- W pewnym sensie tak - przyznała spokojnie. - Martin bardzo mnie zmienił. Wychodząc za mąż byłam naiwna, pełna entuzjazmu i beznadziejnie optymistyczna. Wyszłam z tego związku zraniona, rozgoryczona i pozbawiona złudzeń. Wiele czasu minęło, zanim uporałam się z gniewem i cierpieniem. Nie mam zamiaru przechodzić przez to wszystko ponownie.
- Dlaczego myślisz, że nasz związek miałby wyglądać tak jak twoje małżeństwo z tym chamem? - sprzeciwił się.
- Nie widzę żadnych podobieństw. Martin pragnął cię dla twojej młodości i urody. Mnie pociąga twój umysł, twoje poglądy, cudowne poczucie humoru. Mamy tyle wspólnego ze sobą, Erin. O wiele więcej niż jakkolwiek znana mi para, zaczynająca razem życie. Dlaczego mielibyśmy być skazani na niepowodzenie? Co mam zrobić, żeby przekonać cię, że nie jestem taki jak Martin?
- Nigdy nie twierdziłam, że jesteś do niego podobny - próbowała się bronić.
- Tak, ale sugerowałaś to na różne sposoby. Chociaż mówiłem ci, że wygląd nie ma dla mnie specjalnego znaczenia. Tłumaczyłem, że w przeciwieństwie do niego nie obawiam się starości. Właściwie nawet nie mogę doczekać się paru interesujących zmarszczek i kilku siwych włosów - próbował uderzyć w lżejszy ton.
- Może dzięki nim przestanę wreszcie być śliczny i nabiorę bardziej nobliwego wyglądu.
- Być może - potaknęła bez entuzjazmu.
- Nie noszę złotych łańcuchów i nie wiążę włosów w ogonek. Nie znaczę

kolejnych zdobyczy nacięciami na wezglowiu łózka. A jaki był stosunek Martina do dzieci i zwierząt? - spytał z premedytacją, niby żartobliwie, jednak dziwnie napiętym głosem.

- Uhm... nnoo... - Okazało się, że nagle ma kłopoty z mówieniem. - Nie lubił ani jednych, ani drugich. Nigdy nie chciał mieć ani dziecka, ani żadnego zwierzęcia.

- Widzisz. Kolejna różnica między nami. Tak się składa, że ja lubię i zwierzęta, i dzieci.

- Na odległość - wypomniała mu.

- To był żart, Erin. Naprawdę lubię dzieci.

Ogarnęła ją podejrzliwość. Mówił tak, jak gdyby wiedział... Ale skąd? W jaki sposób mógłby się dowiedzieć o Chelsea? Milczała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Erin, co byś zrobiła, gdybym nagle stanął na twoim progu? Czy zatrzęsnęłabyś mi drzwi przed nosem i odmówiła widzenia?

- Nie mam pojęcia - wyszeptła udręczona. To samo pytanie zadawała sobie dziesiątki razy. - Ale i tak nie znasz mojego adresu, więc nie muszę się nad tym zastanawiać, prawda?

- Po prostu chciałem wiedzieć, co byś zrobiła - powtórzył, nie odpowiadając na jej pytanie.

- Zadręczasz mnie - potarła bolesne miejsce na skroni. -Daj mi chociaż czas do namysłu.

- He tego czasu potrzebujesz?

- Sama nie wiem - broniła się. - Muszę przemyśleć wiele rzeczy.

- No to się pośpiesz z tym myśleniem. Chcę cię wreszcie zobaczyć. Do diabła, muszę cię zobaczyć. Nie wiem, jak długo jeszcze zniosę to życie w zawieszeniu.

- Nie poganiaj mnie.

- Będę - oznajmił stanowczo. - Czuję, że nie mam wyboru.

Może on ma rację, pomyślała, nagle zgnębiona. Może żadne z nich nie będzie mogło spokojnie zajmować się swoimi sprawami, dopóki nie będą mieli tego spotkania za sobą? Ciągle jednak nie czuła się jeszcze na siłach, potrzebowała czasu do namysłu.

- Zastanowię się - obiecała ponownie.

- Zrób to, koniecznie!-powiedział szorstko. - Niedługo zadzwonię znowu.

- Dobrze, Brett.

Odkładała słuchawkę z dziwnym uczuciem, że kontrola nad ich znajomością wmyka jej się z rąk. O ile już się nie wymknęła.

Tej nocy Erin śniła, że kocha się z Brettem. Zdarzało się jej to już wiele razy. Głęboki, dobrze znany głos szeptał jej do ucha słowa pełne miłości. Czuła na całym ciele dotyk jego delikatnych pieszczot. Jednak tym razem widziała również jego



twarz. Była to twarz mężczyzny poznanego w parku.

Zbudziła się w jednej chwili. Poranne słońce sączyło się przez zasłony sypialni. Cóż za dziwny sen! Wstała z łóżka i poszła do kuchni. Czuła, że musi napić się kawy.

Wciąż jeszcze rozmyślała o swoim śnie, zaskoczona jego treścią, kiedy od strony drzwi kuchennych rozległo się znajome stukanie. Szybko przeszła przez kuchnię i wpuściła sąsiadkę.

- Dzień dobry, Isabelle. Właśnie zaparzyłam kawę. Napijesz się ze mną?

- Dziękuję, kochanie, ale właśnie wybieram się do kościoła. - Sąsiadka z uśmiechem potrząsnęła głową. - Przy-niosłam wam tylko kilka świeżutkich bułeczek z jagodami, które zostały u nas ze śniadania. Pomyślałam o tobie i Chelsea.

- Pachną cudownie. Strasznie ci dziękuję. - Erin z wdzięcznością przyjęła koszyk bułeczek z rąk Isabelle.

- Przy okazji... Czy ten przystojny młody człowiek odszukał was wczoraj rano?

- Jaki przystojny młody człowiek? - spytała Erin zaskoczona.

- Ten, który przyszedł do ciebie, kiedy byłaś z Chelsea w parku. Zazwyczaj nie mówiłam obcym, gdzie jesteś, ale ten chłopak wyglądał tak sympatycznie. Miał w sobie coś z mojego bratanka Andrew. Ciemne, kręcone włosy, uroczy uśmiech. Widać, że bardzo kulturalny. Czy to twój nowy adorator? - spytała starsza pani z nadzieją w głosie.

Ciemne, kręcone włosy. Uroczy uśmiech.

Co byś zrobiła, gdybym nagle niespodziewanie stanął w twoich drzwiach? - pytał ją Brett. Ale Brett przecież jest w Bostonie. Dzwonił stamtąd do niej poprzedniego wieczoru. Chyba... że nie dzwonił z Bostonu.

- Powiedziałaś mu, że jestem w parku? - spytała powoli.

- Tak. - Starsza kobieta patrzyła jej w twarz z niepokojem. - Wydawało mi się, że nie ma w tym nic złego. Czy coś zrobiłam nie tak?

- Ależ skąd, wszystko w porządku, Isabelle - pospieszyła z zapewnieniami Erin, nie chcąc martwić swojej dobrej sąsiadki.

- Chyba jednak nie powinnam była mówić, prawda? - Isabelle nie wydawała się uspokojona.

- Być może - zgodziła się Erin z rezygnacją. - Jednak tym razem nie ma powodu do niepokoju. To był mój przyjaciel. - A raczej były przyjaciel, dodała w myślach.

Ależ dała z siebie zrobić idiotkę! Kiedy zamknęła drzwi za sąsiadką, ogarnęła ją niepohamowana wściekłość. Tak się dać oszukać!

Jednak podświadomie musiała wyczuć prawdę, czego dowodem jest jej dzisiejszy sen. Teraz wiadomo, dlaczego z takim osłupieniem przyjął obecność

Chelsea. Wiedział, gdzie jej szukać, ale nie wiedział o tym, że ma dziecko.

Wojowniczym krokiem krążyła po kuchni z płonącymi policzkami. Po głowie kołatały jej się urywki szczerych, poufnych, a czasem wręcz ryzykownych rozmów.

Co za skończona głupota rozmawiać z kimkolwiek tak otwarcie, licząc na to, że nigdy nie dojdzie do spotkania w cztery oczy. Wiadomo, jak się kończą tego typu gierki. Powinna była słuchać Adama.

Jakim cudem ją znalazł? Musi się tego dowiedzieć, zanim powie mu, co o tym wszystkim sądzi. Bez wątpienia wkrótce spróbuje ją odwiedzić. Kto wie, czy dzisiaj nie zechce zabrać się do niej jak szczur.

Już ona zgotuje mu powitanie!

Scandalous

# ROZDZIAŁ 7

Nacisnął dzwonek niezbyt pewną ręką. Drzwi otwały się nadspodziewanie szybko. Czekąca na mnie, przeleciało mu przez głowę.

- Cześć, Erin - odezwał się półgłosem, z najwyższą uwagą obserwując ogniste błyski w jej błękitnych oczach. Tym razem nie ma okularów, zauważył mimochodem.

- Proszę, proszę! Nieznajomy z parku. - Wzniosła oczy do góry z udanym zaskoczeniem. Czarna wojskowa koszula podkreślała delikatność jej rysów.

- Zapraszam na pokoje - dorzuciła podejrzenie uprzejmym tonem.

Nie spytała, jak do niej trafił ani co go tutaj sprowadza. Było jasne jak słońce, że wiedziała, kim jest. Przekroczył próg, rozglądając się bacznie dookoła.

- Gdzie Chelsea?

- Piecze ciasteczka czekoladowe z naszą sąsiadką, panią Price. Powinieneś ją pamiętać, to przecież ona wczoraj wysłała cię do parku.

Zamrugał. A więc w ten sposób dowiedziała się wszystkiego.

- Powiedz mi, piękny nieznajomy - ciągnęła, biorąc się pod boki i patrząc wyzywająco w oczy Bretta - czym mogę służyć? Czy może jesteś domokrążcą? Co sprzedajesz? Subskrypcję na encyklopedię? Polisy ubezpieczeniowe?

- Erin...

- Nie? - kontynuowała, nie zwracając na niego uwagi. - A może jesteś reporterem, węszącym jakąś niezwykłą aferę? Coś pikantnego dotyczącego kobiety, którą uważasz za naiwną kretynkę?!

- Nie uważam cię za naiwną kretynkę - zaprzeczył zniechęcony. Sprawy toczyły się o wiele gorzej niż przypuszczał.

- Skąd możesz wiedzieć, czy nią nie jestem? W końcu poznaliśmy się zaledwie wczoraj, nieprawdaż, mój drogi nieznajomy?

- Przestań, Erin. Przecież widzę, że wiesz, kim jestem.

- Ależ skąd. Wiem tylko to, co powiedziałaś mi wczoraj, pamiętasz?

- Powiedziałem już: dosyć tego. - Poczuł, jak budzi się w nim gniew, chociaż wiedział, że zasłużył sobie na jej wściekłość. - Nie porozmawiamy spokojnie, dopóki nie przestaniesz się na mnie wyładowywać.

- Wyładowywać?! Masz czelność robić mi tego typu uwagi?! Ty łgarzu!

- Nie jestem żadnym... - przerwał z westchnieniem.

- Owszem, w pewnym sensie okłamałem cię. Przepraszam.

- To ma być wszystko? - Nie wydawała się być w najmniejszym stopniu udobruchana

- Cóż więcej mogę powiedzieć? - odparł spokojnie. - Naprawdę jest mi przykro, Erin. Chciałem pobyć z tobą przez kilka minut, nie pesząc cię ani nie denerwując. Cały ten czas świetnie mi się z tobą rozmawiało. Właśnie kiedy miałem ci wyznać prawdę, przybiegła Chelsea. Wiedziałem, że na dłuższą metę nie udałoby mi się ciebie oszukiwać.

- Nie powinieneś być mnie w ogóle oszukiwać - odparowała ze złością. - Od razu powinieneś mi być powiedzieć, kim jesteś. A przynajmniej nie łgać dalej, kiedy do mnie zadzwoniłeś wieczorem. A w ogóle, to jakim prawem się tu znalazłeś? Obiecałeś dać mi czas do namysłu!

- Myślę, że pokajałem się dostatecznie. - Wzruszył ramionami. - Ale jeszcze raz przyznaję, że nie postąpiłem całkiem fair. Tylko że ja okłamywałem cię tylko przez kilka minut, podczas gdy ty łgałaś całymi miesiącami.

- Wcale cię nie okłamywałam. - Wyzywająco uniosła podbródek.

- Nie? - zdumiał się ironicznie. - Pewnie przez roztargnienie zapomniałaś mi powiedzieć, że masz trzyletnią córeczkę?

- Niczego nie zapomniałam! - Spłoszyła zniechęca. W dalszym ciągu jednak wyglądała tak pięknie, że nie mógł oderwać od niej wzroku. - Po prostu uważałam, że to nie twoja sprawa.

- Nie moja sprawa? - powtórzył z niedowierzaniem. Cofnął się, jak gdyby otrzymał niespodziewany cios.

- To znaczy, ponieważ my... ponieważ ja... - Spuściła wzrok, umykając przed jego spojrzeniem.

Raptownie chwycił ją za ramiona, ledwie panując nad chęcią, by potrząsnąć nią z całej siły. Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

- Opowiadałem ci rzeczy, których nie zdradziłem przedtem nikomu - zaczął głosem nabrzmiałym wściekłością. - Rzeczy, których nikt poza tobą by nie zrozumiał. Tak przynajmniej mi się zdawało. Myślałem, że między nami istnieje coś naprawdę niezwykłego, przynajmniej prawdziwa przyjaźń. A ty uważałaś, że to nie moja sprawa, że masz dziecko?

- Brett - wyszeptała z rozpaczą. - Ja...

- Powiedz mi, czy jest ktoś wśród twoich przyjaciół, kto nie wie o Chelsea? A może ukrywasz jej istnienie przed wszystkimi?

- Oczywiście, że nie. Wszyscy moi przyjaciele wiedzą, że mam córkę. Ale widzisz...

- Prawdziwi przyjaciele - wtrącił uszczypliwie. - Właściwie jaka była moja rola w twoim życiu? Skoro nie byłem przyjacielem, to wobec tego, kim byłem dla

ciebie?

- Byłeś dla mnie marzeniem! Ucieczką! To z tobą przez kilka drogocennych chwil czułam, że jestem kimś więcej niż tylko mamusią Chelsea. To z tobą rozmawiałam i wymieniałam żarciki zrozumiałe tylko dla nas dwojga. Byłeś chyba jedyną osobą na świecie, która niczego ode mnie nie oczekiwała, nie nakładała na mnie żadnych dodatkowych obowiązków.

Zwolnił uścisk i nagle okazało się, że jego dotyk jest nieomal pieśczołą.

- To nie było tylko marzenie! - powiedział cicho ochryplym głosem. - Było tak, jak ci się wydawało. Jesteś dla mnie nadal kimś więcej niż mamą Chelsea. Jesteś Erin.

- Nic nie rozumiesz - posmutniała. - Jestem przede wszystkim mamusią Chelsea. Nie mogę rzucać się bezmyślnie w nowe znajomości ani wiązać z każdym mężczyzną, który mnie zainteresuje. Wszystko, co robię, odbija się na niej w jakiś sposób. Mężczyźni patrząc na mnie wyobrażają sobie kogoś zupełnie odmiennego niż osobę, którą naprawdę jestem. Myślą o niezobowiązującym flircie, miłym, nieskrępowanym spędzaniu czasu. Nie wiedzą, że trafili pod niewłaściwy adres, ponieważ mam córkę.

- Nie chciałaś się ze mną spotykać, bo podejrzewałaś, że nie zrozumie, co to znaczy mieć dziecko? Bałaś się, że będę próbował walczyć z dzieckiem o twoją uwagę?

- Nie ty pierwszy - odpowiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem. - I nie powiesz mi, że jesteś zachwycony jej istnieniem. Widziałam twoją minę wczoraj w parku.

- Owszem, byłem zaskoczony - przyznał bez entuzjazmu. - Jak mogło być inaczej? Nie miałem pojęcia, że masz dziecko. I, prawdę mówiąc, potrzebowałem trochę czasu, żeby się z tym oswoić. Nie uważam jednak, żeby to cokolwiek zmieniło między nami. Nadal uważam, że bardzo pasujemy do siebie, że mamy lepsze widoki na pomyślny związek niż niejedna para, która miesiącami chodziła ze sobą. Bylibyśmy niemądrzy poddając się, zanim jeszcze sprawdziliśmy, czy to dokądś prowadzi.

- A jeśli to prowadzi donikąd? - spytała, z napięciem wpatrując się w jego twarz.

- Każdy z nas kiedyś w życiu ryzykuje.

- Nie chciałabym skrzywdzić Chelsea.

- Jakże mógłbym skrzywdzić twoje dziecko? Albo ciebie? Proszę cię, daj mi szansę, żebym cię o tym przekonał.

- W jaki sposób? - spytała nieufnie.

- W jaki sposób poznamy siebie nawzajem? - Znów miał ochotę nią

potrząsnąć. - Czy mam ci przypomnieć, co to jest randka? Wyjście na miasto, do kina, restauracji. Chyba już najwyższa pora, żebyśmy coś takiego zrobili.

- A właściwie to jakim cudem mnie znalazłeś?-Zmarszczyła się nieoczekiwanie.

- Mój szwagier pracuje w miejskiej policji North Little Rock. Mam nadzieję, że nie wystąpisz z oskarżeniem przeciwko niemu. Pomógł, bo był mi winien przysługę. Zgodzisz się zjeść ze mną dziś wieczorem obiad w mieście?

Zagryzła wargę namyślając się. Była tak podniecająca, że musiał z całej siły powstrzymać się, żeby jej nie pocałować.

- Erin - ponaglił ją ochryłym głosem.

Oblizła wargę koniuszkiem języka. Jęknął w duchu z pożądania.

- Dobrze - zgodziła się cicho. - Spędzę z tobą dzisiejszy wieczór. Postaram się załatwić kogoś do opieki nad Chelsea.

- Nie musisz - zapewnił, mając dobrze w pamięci, jak bardzo Erin obawia się, że nie zaakceptuje jej dziecka. Chociaż bardzo chciał mieć Erin wyłącznie dla siebie, przynajmniej za pierwszym razem, jednak jeszcze bardziej zależało mu na tym, żeby dowieść, iż nie zamierza uchylać się od obowiązków wobec dziecka. - Możemy wziąć małą ze sobą. Pójdziemy na pizzę albo na hamburgery i przy okazji pogadamy sobie.

- Nie, dziękuję - potrząsnęła głową z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli dzisiaj Chelsea zostanie w domu z opiekunką.

Nie mógł dłużej stać tak blisko, nie pragnąc jeszcze większego zbliżenia.

- Wiem, że nie lubisz takiego gadania, ale naprawdę jesteś bardzo piękna, Erin. O wiele piękniejsza niż sobie wyobrażałem.

- Nigdy nie mówiłam, że nie lubię komplementów - odparła z bladym uśmiechem. - Jestem równie próżna, jak każda z kobiet pod słońcem.

- Naprawdę? - zapytał i nagle zrozumiał, że już więcej nie ma siły się powstrzymać. Uniósł dłoń i pogłaskał ją po policzku. Dotknął palcem jej dolnej wargi.

- Erin - wyszeptał. Jej imię nagle zabrzmiało jak pieszczota.

- Brett... proszę cię. Sama nie wiem, potrzebuję trochę czasu...

Przyciągnął Erin do siebie. Przyłgął ustami do jej warg.

Zamknęła oczy i stopiła się z nim w jedną całość, zapominając o wszystkich swoich wątpliwościach i wahaniach. Została jej tylko tęsknota rosnąca po każdej rozmowie z Bostonem, pragnienie, by przytulił ją i całował mężczyzna, z którym rozmawiała, który sprawił, że jej życie pełne obowiązków i wyrzeczeń nieoczekiwanie nabrało rumieńców. Ten mężczyzna nie był poznanym wczoraj nieznajomym. To był Brett, o którego pocałunkach śniła od miesiący.

Dotyk jego warg był łagodny, choć dojmujący. Poczucia się tak, jak gdyby ktoś się o nią troszczył jak o małe dziecko. Nagle opuściła ją siła woli. Objęta go rękami za szyję i przywarła całym ciałem, zatracając się w obopólnej rozkoszy.

Powoli odsunął się od jej ust, nie wypuszczając jej jednak z objęć. Jego oczy, podobnie jak jej, były zamglone namiętnością.

- Erin - wyszeptał ochryple - pragnę cię od tak dawna. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Czy naprawdę nie wiedziała? Przybliżyła swoje wargi do jego ust po to, by udowodnić, że jest inaczej. Jęknął z rozkoszy, a jego język zaczął wciskać się między jej rozchylone wargi.

- Mamusiu?

Dziecinny głosik rozdarł różową mgiełkę. Erin z westchnieniem uwolniła się z objęć Brett. W drzwiach kuchennych stała Chelsea, mocno ściskając w rączce koszyk.

- Skończyłyście piec ciasteczka z panią Price? - spytała Erin ochryłym głosem, poprawiając włosy.

- Skończyłyśmy. Dała mi trochę do domu. Dlaczego przytulałeś moją mamusię? - Spojrzała zdziwiona na Brett.

- Ponieważ bardzo ją lubię - odpowiedział bez zająknięcia, przyklękając na jedno kolano, żeby jego twarz znalazła się na wysokości twarzy dziecka. - Czy nigdy nie przytulasz osób, które lubisz?

- O tak! Ucisnęłam panią Price, kiedy wychodziłam od niej - przytaknęła skwapliwie, potrząsając czarnym warkoczykiem.

- No widzisz? Ależ te ciasteczka niemożliwie pachną! Chelsea spłonęła rumieńcem.

Radość dziecka obudziła nagłą czujność Erin. W swoim króciutkim życiu Chelsea miała tak mało do czynienia z mężczyznami. Przestraszyła się więc nagle, że mała przywiąże się do Brett, zanim oboje przekonają się, czy ich związek ma jakąkolwiek przyszłość. Absolutnie musi zabezpieczyć się przed taką ewentualnością.

- To ty byłeś wczoraj w parku - orzekła Chelsea.

- Zgadza się - potwierdził. - Mów mi Brett.

- Wolęabym, żebyś mówiła: pan Nash - wtrąciła Erin szybko.

- Pan Nash to mój ojciec. Ja jestem Brett - Rzucił jej krótkie spojrzenie przez ramię.

Zdezorientowana dziewczynka wodziła wzrokiem od klęczącego przed nią mężczyzny do matki. Widząc niezło-mność w spojrzeniu Brett, Erin zdecydowała się ustąpić. Nie chciała robić przy dziecku niepotrzebnych scen.

- Dobrze, niech będzie Brett.
- Podoba mi się twoje imię, wiesz? - uśmiechnęła się uspokojona Chelsea.
- Mnie też się podoba twoje - powiedział, ciągnąc ją leciutko za warkoczyk.
- Chcesz spróbować moich ciasteczek? Sama je polewałam czekoladą -

oznajmiła z dumą.

- Bardzo chcę spróbować!

Chelsea pospiesznie zanurzyła rączkę w koszyku. Erin z westchnieniem postąpiła krok naprzód.

- Weźmiemy ciasteczka do kuchni, dam wam do nich po szklance mleka. A potem Brett będzie musiał już pójść - rzuciła porozumiewawcze spojrzenie - ponieważ do wieczora muszę pozatławić dużo różnych spraw.

Erin przyglądała się Brettowi poprzez stół nakryty lnianym obrusem. Jak to możliwe, że tak świetnie gadało się im przez telefon, kiedy jeszcze w ogóle się nie znali, a tak trudno było im rozmawiać ze sobą twarzą w twarz? Brett, czytając chyba w jej myślach, odłożył widelec na talerz i mrugnął porozumiewawczo.

- Dziwne, prawda?
- Co takiego?
- Poznawanie się nawzajem Wyobrażałem sobie, że to będzie prostsze.

Zaczęła z uwagą wpatrywać się w serwetę. Przecież właśnie z tych powodów uchylała się przed spotkaniem. Obawiała się, że koniec anonimowości położy kres ich niecodziennej przyjaźni.

- Erin. - Nachylił się przez stoły i przykrył jej dłoń swoją. - To nie był błąd. Musieliśmy się wreszcie spotkać.

- W kółko mi to powtarzasz - westchnęła.
- Zaufaj mi.
- Prosisz mnie o coś najtrudniejszego dla mnie - odpowiedziała smutno.
- Nie wątpię, że tak jest - potwierdził i, chcąc podtrzymać rozmowę, poprosił: - Opowiedz mi o swojej rodzinie. Nic nie wiem o twoim dzieciństwie, poza tym, że rodzice rozwiedli się, a matka umarła parę lat temu. Czy zawsze byliście tak mocno związani z bratem?

- Zawsze - odparła, wyraźnie rozluźniona tym tematem. - Adam jest dziewięć lat starszy. Zanim się urodziłam, mama trzy razy poroniła. Rodzice rozeszli się, kiedy miałam trzy lata. Adam miał wtedy dwanaście i natychmiast poczuł się głową rodziny. Do niego zwracałam się, kiedy miałam jakiś kłopot, on naprawiał moje zabawki, sprawdzał, czy odrobiłam lekcje i czy wyczyściłam zęby przed pójściem do łóżka.

- A wasza mama?
- Moja mama nie skończyła żadnych studiów ani nie miała żadnego zawodu.



Zrezygnowała z nauki po pierwszym roku, żeby wyjść za naszego ojca. Zawsze była bardzo delikatna, co chyba na początku podobało się ojcu. Potem jednak poroniła trzykrotnie i osłabła na zdrowiu. Ciężę ze mną przeszła z poważnymi komplikacjami. Popadli z ojcem w długi, matka zaczęła cierpieć na depresję, w końcu między nią a ojcem przestało się układać. Naturalnie, wszystko to pamiętam jak przez mgłę. Ojciec zostawił nas niemal bez grosza, więc mama musiała pójść do pracy. Znalazła posadę kelnerki w nocnym barze. Praca była o wiele za ciężka dla niej, jednakże nie chciała jej rzucić, bo bała się, że nie znajdzie innej posady. Z powodu braku wykształcenia i zawodu czuła się bardzo niepewnie. Wychodziła późnym popołudniem, a wracała o świcie. Przesypiała większość dnia. Chociaż starała się, jak mogła, to jednak naprawdę zajmował się mną Adam. Matka była zbyt zmęczona.

- Co się z nią dalej działo? - spytał łagodnie, kiedy zamilkła, pogrążając się w bolesnych wspomnieniach.

- Uparła się, żeby Adam poszedł na uniwersytet, chociaż chciał podjąć od razu pracę, aby mama mogła przestać pracować. Przekonała go, że mając dyplom będzie więcej zarabiał. Na studiach z łatwością uzyskał stypendium, poza tym dorabiał w weekendy i wieczorami. Mama jednak nie chciała rzucić posady, dopóki Adam nie skończy studiów.

- A więc twój brat studiował, zarabiał i opiekował się tobą. Bardzo równy gość.

- To prawda - zgodziła się Erin z dumą. - Mało mu serce nie pękło z żalu, kiedy mama umarła zaledwie w dwa tygodnie po jego dyplomie. Miałam wtedy trzynaście lat.

- Na co umarła? - spytał Brett, a jego oczy w świetle świec wydały się jej pełne współczucia.

- Na zapalenie płuc - odpowiedziała smutno. - Przeziębła się ciężko któreś nocy w barze, mimo to dalej chodziła do pracy. Była zawsze tak zaabsorbowana nami, że nie umiała w ogóle dbać o siebie. Do lekarza zgłosiła się za późno. Adam był tak zajęty egzaminami końcowymi, że nie widział, jak bardzo mama jest chora. Nie mógł sobie tego później wybaczyć. Ja byłam za mała, żeby cokolwiek zauważyć. Którejś nocy zemdląta w pracy. Nigdy już nie wróciła ze szpitala do domu.

- Strasznie mi przykro. - Znowu położył rękę na jej dłoni. - To musiał być bardzo ciężki okres dla ciebie.

- Nie wiem, jakbym to w ogóle zniosła, gdyby nie Adam.

- Sam cię wychowywał?

- Tak. Zdobył posadę w banku. Nienawidził zresztą tej pracy, jak mało czego.

Następnych pięć lat poświęcił w całości mnie. Dbał o to, żeby mi niczego nie brakowało, zajmował się wszystkimi moimi sprawami. Był bardzo surowym stróżem, ale czułam, że mnie kocha i rzadko się buntowałam. Po maturze wręczył mi książeczkę oszczędnościową. Były na niej uskładane pieniądze na moje studia. Powiedział, że na jakiś czas musi odejść. Od dwunastego roku życia poświęcał się dla mamy i dla mnie, ale w końcu poczuł, że jemu też się coś należy. Zapewnił, że zawsze mogę na niego liczyć w potrzebie, i rzeczywiście, słowa dotrzymał.

- A więc podarował ci niezależność?

- Tak - potaknęła uszczęśliwiona, że tak dobrze ją zrozumiał. - Podarował ją nam obojgu. W czasie studiów bardzo dobrze radziłam sobie z moją wolnością. Nie wpadłam w żadne tarapaty, miałam dobre stopnie, nie zadawałam się z nieodpowiednim towarzystwem. Zresztą byłam pod okiem wykładowców i wychowawców w akademiku, co jakoś mi nie przeszkadzało, ponieważ byłam przyzwyczajona do tego, że zawsze dotąd ktoś mnie pilnował. Dopiero kiedy skończyłam wydział sztuk pięknych, zauważyłam nagle, że jestem samodzielna.

- I tu do akcji wkroczył Martin - wtrącił od niechcienia Brett.

- Właśnie. Był starszy, bardziej doświadczony i tak niezwykle troskliwy, że całkiem straciłam głowę i ani się spostrzegłam, jak mnie usidlił. Mówił, że pragnie się mną opiekować. Bardzo mi to odpowiadało, sądziłam, że to idealny układ.

- Mówiłaś kiedyś, że prawie od razu zorientowałaś się, że popełniłaś błąd.

- W noc poślubną - przyznała, nie podnosząc wzroku. - Odkryłam wtedy, że jest straszliwie samolubny, że interesuje go tylko własna przyjemność.

- Nie spałaś z nim przed ślubem?

- Nie - zaprzeczyła czerwieniąc się. - Wymarzył sobie, że jego oblubienica będzie młodziutką dziewczyną.

- Drań - wycedził Brett.

- Zgadza się - potwierdziła.

- Ty jednak starałaś się sprostać małżeńskim obowiązkom - rzucił domyślnie.

Znał Erin już na tyle, żeby wiedzieć, że zawsze dotrzymuje swoich zobowiązań.

- Tak, starałam się. Na początku szło mi nie najgorzej. Byłam jego najświeższą zdobyczą, którą pysznił się w towarzystwie. Traktował mnie jak królową. Ale potem zaszłam w ciążę. Byłam zachwycona, bo sądziłam, że dziecko wreszcie naprawdę nas połączy. Tymczasem Martin zażądał, żebym zrobiła zabieg. Kiedy odmówiłam, oznajmił, że jest mu szalenie przykro, ale dziecko w żaden sposób nie pasuje do jego wyobrażeń o życiu. Odszedł, kiedy zaczęłam tracić figurę. Nigdy nie widział swojej córki, chociaż skrupulatnie płaci dość spore alimenty.

- Skończony łobuz - podsumował Brett z wściekłością. - Jak w ogóle możesz mnie, czy innego przyzwoitego mężczyznę, porównywać do tej samolubnej gnidy?

- Nigdy was nie porównywałam - broniła się Erin. - Po prostu wiem, że większość mężczyzn nie ma ochoty na kobietę z dzieckiem.
- Czyżbyś miała jeszcze jakieś przykre doświadczenia?
- Owszem. Zdarzało mi się, że mężczyźni próbowali się ze mną umówić, ale na wzmiankę o tym, że muszę znaleźć kogoś do dziecka, wycofywali się natychmiast. Jeden zapytał, czy nie mogłabym oddać dziecka do internatu. Pomyśl tylko! Chelsea nie ma nawet czterech lat!
- Rozumiem, ale przecież...
- Wiem, wiem. Po świecie chodzą dziesiątki przyzwoitych mężczyzn. Słyszałam ten tekst Bóg wie ile razy od Adama, Corey i Eileen. Dziwnym trafem jednak nie spotkałam dotąd ani jednego egzemplarza tego gatunku. Rok temu wydawało mi się, że poznałam miłego, porządnego mężczyznę. Wkrótce jednak okazało się, że od uczuć małego dziecka ważniejsze dla niego są jego zabawki.
- A co się stało? - spytał zrezygnowany wiedząc, że usłyszy kolejną historię, która jego płęć postawi w fatalnym świetle.
- Spotykaliśmy już od kilku tygodni, kiedy zaprosił mnie do siebie na kolację. Sądzę, że miał zamiar się ze mną przespać. Mnie też chyba coś takiego chodziło po głowie - dodała, czerwieniąc się lekko. - Scott był bardzo interesujący i uroczy. Za każdym razem, kiedy spotykał Chelsea, był dla niej bardzo miły. W dodatku ja już bardzo długo z nikim... No, wiesz.
- Wiem - potwierdził Brett dosyć ponuro.
- Jednym słowem, w ostatniej chwili nawaliła opiekunka do dziecka i musiałam małą wziąć z sobą. Nie można powiedzieć, żeby Scott był specjalnie zachwycony. W trakcie wizyty Chelsea znudziła się, jak to dwuletnie dziecko, i zaczęła dotykać aparatury nagłaśniającej Scotta. Niechcący złamała jakąś ważną część. Scott wpadł w szal i rzucił się na małą. W ostatniej chwili wyrwałam dziecko z jego łak. Odkupiłam zepsutą część za sumę niemal równą moim miesięcznym zarobkom i więcej go na oczy nie widziałam.
- Miał zamiar zbić dwuletnie dziecko? - powtórzył Brett z niedowierzaniem.
- Tak. I zrobiłby to, gdybym nie zdążyła ochronić w porę Chelsea. Od samego początku był podenerwowany, ponieważ przyszedł z dzieckiem. Inaczej planował ten wieczór. Rzucił mi w twarz, że wzięłam ją po to, żeby - zanim pójdę do łóżka - sprawdzić, jakim okazałby się ojcem.
- Tak rzeczywiście było? - spytał łagodnie. Otworzyła usta szykując się do gniewnych zaprzeczeń, jednak nagle uspokoiła się.
- Właściwie to sama nie wiem - odpowiedziała, przyznając się nagle do czegoś, co dotąd tajiła nawet przed sobą. - Być może mogłam znaleźć kogoś innego do opieki. Może miałam opory przed pójściem do łóżka ze Scottem, zanim nie

dowiem się, czy nasz związek ma jakiegokolwiek dalsze perspektywy. Może czułam, że jest w nim coś, co mi się nie podoba. Nie wiem. W każdym razie od tamtego wieczoru nie przyjmowałam już żadnych zaproszeń i skupiałam się wyłącznie na wychowaniu Chelsea.

- Nie spotkałaś się już ani razu z żadnym mężczyzną?
- Nie wydawało mi się to godne zachodu.

Brett popadł w długie milczenie. Kiedy wreszcie odezwał się, spytał, czy jest już gotowa do wyjścia. Spojrzawszy na nie dokończony danie, Erin pomyślała niezbyt przytomnie, że nie umie powiedzieć, czy jej smakowało, ponieważ ledwie zauważyła, że w ogóle jadła.

- Chodźmy - podał jej ramię.

Biorąc go pod rękę, zauważyła niewesoły wyraz jego twarzy. Co sobie myślał? Czy lepiej rozumiał teraz jej obawy przed angażowaniem się w jakikolwiek związek? Czy on również powie jej, że nie interesują go kobiety, dla których najważniejsze jest dziecko?! Co pozwalało jej się wciąż łudzić, że ten właśnie mężczyzna okaże się niepodobny do innych?

Scandalolo

## ROZDZIAŁ 8

Kiedy Erin poszła rzucić okiem na śpiącą córeczkę, Brett zapłacił opiekunce dziecka. Oczy nastolatki powiększyły się z wrażenia, kiedy zobaczyła wysokość sumy.

- Kto ci pozwolił? Sama mogłam jej zapłacić - zwróciła się do niego rozłoszczona Erin, gdy dziewczyna znalazła się za progiem.

- Ja cię zaprosiłem i ja płacę za wieczór - odparł i wzruszył ramionami.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Z rękami skrzyżowanymi na piersi odwróciła się w stronę sypialni Chelsea.

- Robi się późno.

- Nieraz rozmawialiśmy przez telefon o jeszcze późniejszej porze.

Poczuła, że przystanął zaledwie pół kroku za nią.

- Czy jesteś zdenerwowana? - zapytał.

- Ależ skąd, nic podobnego - skłamała. Usiłowała trzymać fason. Czy widział, że cała się trzęsie? Zdenerwowana? To stanowczo zbyt słabe określenie.

- Erin. - Drgnęła gwałtownie, kiedy dłoń Bertta opadła na jej ramię.

Przymknęła oczy, nagle dotkliwie świadoma jego obecności, ciepła promieniującego z jego dłoni przez jedwab sukienki, oddechu muskającego jej kark.

- Erin, popatrz na mnie. - Gorące wargi dotknęły jej szyi.

Powoli, bardzo powoli odwróciła się. Napotkała uśmiechnięte spojrzenie złotobrazowych oczu. Opaleniznę policzków żłobiły dołeczki, symetrycznie rozmieszczone po obu stronach ust

- Nie denerwuj się. To tylko Brett.

Tylko Brett, dobrze powiedziane! Brett, który wdarł się w jej życie, zanim spostrzegła, że jest już za późno. Brett, który ożywił wszystkie zakazane pragnienia. Brett, którego uśmiech przyprawiał o drżenie.

- Muszę ci coś wyznać. - Ujął jej twarz w dłonie.

- Co takiego? - Nie wiedzieć czemu, zupełnie ochrypła.

- Cieszę się, że nie masz butów na wysokim obcasie. Nie dlatego, żeby oneśmiały mnie wyższe ode mnie kobiety. Niemniej jest mi miło, że nie górujesz dzisiaj zbyt nad mną.

- Dlaczego akurat dzisiaj? - Uśmiechnęła się mimo woli.

- Bo jestem trochę wytrącony z równowagi. W tej sytuacji wolę być z tobą na

jednym poziomie.

- Co cię tak wytrąca z równowagi? - spytała niespokojnie.

- Nie domyślasz się? - Roześmiane oczy omiotły ją tak gorącym spojrzeniem, że cała jej niezłomność zaczęła topnieć jak wosk.

Znieruchomiła. Poczwała delikatny prąd płynący z palców obejmujących jej policzki. Musnął jej wargi ustami.

- Nigdy nie pragnąłem tak bardzo żadnej kobiety. Cały czas umieram ze strachu, że zrobię coś nie tak albo wygłupię się w jakiś sposób i nie będziesz chciała mnie znać.

To, co powiedział, wzruszyło ją, pozbawiając resztek i tak już wątko oporu. Położyła dłonie na jego piersi, czując mocne, przyspieszone uderzenia serca. Drżąc zaczerpnęła powietrza. Nadal uśmiechał się, dostrzegła jednak napięcie wokół ust

- Czy każesz mi się wynieść, Erin?

Powinna. Wiedziała, że powinna. Ale tak strasznie chciała pocałować go znowu.

Mogła jedynie patrzeć na niego i modlić się, żeby przejął inicjatywę w swoje ręce.

Ich oczy znów spotkały się, wargi Bretta musnęły lekko jej wargi, tym razem trochę dłużej. Trochę mocniej. Ale ciągle nie dosyć.

Jęknęła zawiedziona, kiedy odsunął się z powrotem. Nie zamierzał jej ułatwiać sytuacji, skonstatowała z nagłą jasnością. Nie podejmie za nią decyzji, aby w przyszłości nie stworzyć jej podstaw do jakichkolwiek pretensji. Pierwszy ruch będzie musiała wykonać sama.

Palce Erin zacisnęły się na delikatnym materiale koszuli Bretta. Powoli, bardzo powoli pochyliła się w jego stronę. Czekał na nią w pół drogi z uśmiechem na ustach. Nagle uśmiech zniknął, a jego miejsce zajęło namiętne pragnienie, to samo, które wyczuła w nim już wcześniej. I, tak jak przedtem, znów zatracili się we wzajemnym pożądaniu. Zarzuciła mu ręce na szyję w tej samej chwili, gdy mocno Wziął ją w objęcia... Lgnęli do siebie wargami i językami, wyrażając to wszystko, czego słowa nie są w stanie oddać.

Powoli ogarniało ich szaleństwo. Szaleństwo wymykające się wszelkiej kontroli. Zniknęły wątpliwości, obawy, skrępowanie. Pozostało jedynie pogłębiające się, dojmujące pożądanie.

- Tak długo... - wyszeptał, przyciskając ją jeszcze mocniej do siebie. - Tak strasznie długo na ciebie czekałem. Bardzo cię pragnę.

- Brett - odpowiedziała równie cicho - ja też cię pragnę. Nie pamiętała, żeby kogoś potrzebowała tak bardzo,

żeby kiedykolwiek czuła się tak, jak w tej chwili. Wydało jej się, że jeśli da się ponieść tym uczuciom, zginie, ale jednocześnie wiedziała, że jeśli odmówi

pragnieniom, również nie będzie chciała żyć. Chyba nie miała już żadnego wyboru. Jednak Brett nie wiedział jeszcze o tym. Odsunął się od niej tak, by wyraźnie widzieć jej twarz. Oczy miał ciemne, niespokojne, gwałtowne.

- Pokochaj się ze mną dzisiaj, Erin, proszę cię. Zagryzła usta czując, jak miotają nią sprzeczne uczucia.

Pożądanie. Obawa. Pragnienie. Niepewność. Jej wzrok powędrował do sypialni córeczki. Brett zdawał się czytać z jej twarzy.

- Nie będzie mnie tutaj rano. Ale proszę cię, nie każ mi już iść.

Przez zmrużone powieki obserwowała twarz, która stała się jej tak bliska. Wcale nie miała wrażenia, że poznali się zaledwie wczoraj. Uwiódł ją o wiele wcześniej, spokojnymi, intymnymi rozmowami, wspólnymi żartami, niejasnymi snami. Uwiedzenie umysłu, przyszło nagle do głowy Erin, może być równie skuteczne, jak konwencjonalne zaloty. Sprawił, że pożądała go jeszcze bardziej.

- Nie idź. Nie idź jeszcze - powiedziała i poddała się z westchnieniem.

Chociaż powiedziała to szeptem, dosłyszał ją. Wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu dłoń w niemym geście zaufania. Zaprowadziła go do sypialni. Zamknęła drzwi na zasuwkę. Odwróciła się twarzą do niego. Wtedy zaczął ją rozbierać.

Jej wzrok podniecał go do nieprzytomności. Jej ciało, w miarę jak je odstaniał, zachwycało go coraz bardziej. Wypowiadał swój zachwyt stłumionym głosem, który przyprawiał ją o drżenie. Czowała, że znika całe skrępowanie, że opuszcza ją wszelki wstyd. Stała przed nim dumnie pozwalając, by powoli poznawał ją wzrokiem i dotykiem.

Czowała jego namiętne, ale pełne czułości pocałunki na piersiach. Przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Włosy Brett'a muskały jej obnażone ramiona, w miarę jak posuwał się coraz niżej. Przystanął na moment, po czym osunął się na kolana zanurzając rozpaloną twarz w czarnym trójkącie u styku ud, wyłaniającym się, kiedy powoli zsuwał z niej spodnie i bieliznę. Zagryzła wargi, starając się powstrzymać okrzyk rozkoszy i zaskoczenia, dłonie kurczowo zacisnęła na jego ramionach. Poczwała, że jej wytrzymałość się kończy, pochyliła się, próbując poderwać go na nogi. Zdawało jej się, że cała płonie, kiedy zaczęła rozpinać guziki koszuli Brett'a, owładnięta pragnieniem dotknięcia jego nagiego ciała. Powoli zsunęła dłonie z ramion na brzuch. Poczwała, jak wstrzymuje oddech, wiedząc za nią wzrokiem spod półprzymkniętych powiek tak, jak ona śledziła każdy jego ruch przed chwilą. Miała nadzieję, że jej zachwyt jest dla niego równie widoczny, jak jego podziw dla niej.

Oboje nie zauważyli, kiedy koszula spadła na podłogę. Brett przysunął się bliżej do Erin. Jej nabrzmiałe sutki zaczęły lekko ocierać się o jego pierś. To doznanie

pozbawiło oboje tchu. Przejechał palcami wzdłuż jej pleców, od góry do dołu, a potem nagle chwycił i przycisnął do siebie. Stali dotykając się piersiami i kolanami.

Teraz Erin zapragnęła poznać każdy zakątek ciała mężczyzny, którego umysł знаła tak dobrze. Smakowała ustami napięte ścięgna szyi, wsłuchiwała się w rytm pulsu, rozkoszowała się jego podnieceniem. Opuściła głowę i przejechała językiem po jego drobnych, brązowych sutkach.

- Co robisz, czarownico! - Przycisnął ją z całej siły do siebie i przywarł do jej ust wargami. Przeleciała jej jeszcze przez głowę myśl o wszystkich obszarach jego ciała, których nie zna, kiedy nagle pokój zakołysał się i znalazła się na łóżku. Brett pochylał się nad nią. Wymówił półgłosem jej imię. W odpowiedzi wyciągnęła do niego ręce. Nie miała już żadnych wątpliwości, że tego właśnie pragnie.

Takich wrażeń doznawała pierwszy raz w życiu. Zalały ją nieznane emocje, wynosząc na wyżyny, na jakich nigdy dotąd nie przebywała. Jednak z radością odkryła, że jej wcześniejsze doświadczenia pozwalały jej również obdarzać go rozkoszą. Była aktywną uczestniczką miłosnej gry. Umiała go zadowolić, nie pozostawiając jej co do tego wątpliwości.

Poczułi, że ich ciała płyną, unoszą się falistym ruchem w nieokreślonej przestrzeni. Zwarci w uścisku przetaczali się z boku na bok, ich dłonie spotykały się raz po raz, wymieniając potajemne znaki, usta odnajdywały się co chwila, aby wypróbować się nawzajem. Ochrypte jęki i nagłe szepty, łomotanie pulsu i szybki, urywany oddech. Ich rozkosz graniczyła z bólem.

- Teraz, Brett - wyszeptwała, chwytając się kurczowo jego ramion lśniących od potu. - Błagam cię, teraz.

Oplotła go długimi nogami i przylgnęła całym ciałem.

- Pragnę cię, Brett Proszę, teraz...

Zamknięta w gorącym uścisku, wsłuchana w łoskot własnego serca Erin otworzyła oczy i napotkała wpatrzony w jej twarz płonący wzrok Brettta. Nagle zdała sobie sprawę, że to, co czuje, z pewnością jest czymś więcej niż tylko pożądaniem.

Zbyt przerażona, by nazwać rozsadzające ją uczucia, zacisnęła powieki. Pochylił głowę i oparł na jej piersi. Ugięła się pod dotknięciem i nagle zaczęła na oślep zmierzać ku czemuś niepojętemu, czego w całym życiu dotąd nie zaznała.

- Tak, kochanie - zachęcał ją głębokim, ledwie dostykalnym głosem. - Pozwól sobie na to. Jestem z tobą, zaufaj mi.

Zdobyła się na całą ufność, jaką mogła w sobie odnaleźć, i w niemym oczekiwaniu przytuliła się z całych sił do Brettta. Fale przetaczały się przez jej ciało tam i z powrotem. Gorące łyżoślepiły ją tak, że czuła tylko ciało wokół siebie i w sobie. Zapragnęła podzielić się tym niewiarygodnym uczuciem, chciała, żeby towarzyszył jej do końca. Z twarzą ociekającą łzami, Erin przycisnęła go z całej siły



do siebie, a jej serce rozrywał ból miłości, której tak daremnie się opierała.

Nie zapadli w sen, lecz opatuleni jedną kołdrą leżeli w milczeniu, powoli przychodząc do siebie. Erin z przymkniętymi oczami wsłuchiwała się w bicie serca Bretta. Skąd mogła wiedzieć, że tak będzie? Nie mogła przecież przeczuwać czegoś, czego nigdy nie doświadczyła, nawet w snach. Jakżeby mogła kiedykolwiek żałować przeżytej ekstazy, nawet gdyby miał to być jedyny raz?

Przez chwilę przestała być Erin Spencer. Nie była matką ani siostrą, kobietą pracującą czy gospodynią. Przez jedną, krótką chwilę była kimś zupełnie innym. Kobieta poczętą w wyobraźni, która dzięki miłości zaistniała naprawdę.

Uśmiechnęła się i przytuliła Bretta wiedząc, że wkrótce będzie musiał odejść.

Objął ją ramieniem, zastanawiając się nad powodem jej milczenia. Czyżby żałowała, że się kochali? Może dręczyło ją poczucie winy? Czy dostatecznie rozumiała wagę tego, co zaszło między nimi?

Na samo wspomnienie minionych chwil krew zaczęła w nim szybciej krążyć, a wszystkie mięśnie znów się napięły. Chociaż uważał się za człowieka doświadczonego, biegłego, acz wybrednego w sztuce miłości, nigdy nie przeżył takiego wspólnego uniesienia, jakie stało się jego udziałem w objęciach Erin.

Poczuł, że znowu jej pożąda, ma ochotę sprawdzić, czy dwukrotnie może zaistnieć coś równie niebywałego. Niestety, musiał już iść. Dalej jednak nie wiedział, co Erin czuje po tym wszystkim.

- Erin?

- Hmm? - Przeciągnęła się z wdziękiem kotki. Zapalił lampkę na stoliku nocnym. Oboje zmrużyli oczy.

- Czy czujesz się... mmm... dobrze?

Podniosła głowę, obdarzając go promiennym uśmiechem.

- Żartujesz chyba?

- Czy mam przez to rozumieć, że czujesz się źle? - poczuł, że opuszcza go napięcie.

- Masz przez to rozumieć, że czuję się cudownie, fantastycznie. - Śmiejąc się pocałowała go w usta.

Westchnął z ulgą i teatralnym gestem przetarł czoło.

- Ależ ty jesteś niemądry! Przecież z daleka widać, jaka jestem szczęśliwa!

- Kochanie, jestem tak oszołomiony, że nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że to był tylko sen - pokajał się ze skruchą.

- A więc tobie też było dobrze? - odważyła się spytać. Potrząsając z niedowierzaniem głową, pomyślał z odrazą o byłym mężu Erin.

- To naprawdę niewiarygodne, ale nigdy z nikim przedtem nie było mi tak dobrze - zapewnił ją.

- Jesteś naprawdę słodka - powiedziała w końcu, choć przez chwilę cień podejrzliwości zagościł na jej twarzy.

Westchnął. Jak miał ją przekonać, że mówi to, co czuje, a nie puste banały? Gdyby zdradził jej prawdę o sile swoich uczuć, zapewne wybiegłaby z pokoju przerażona. Nie sądził, żeby była gotowa to usłyszeć.

- Pójdę już- powiedział markotnie, patrząc na zegarek. -Robi się późno.

- Dobrze. - W głosie Erin było równie mało entuzjazmu, co w jego. - Jak długo zostajesz w mieście?

- Jeszcze nie wiem. Chyba mogę sobie pozwolić na parę tygodni wolnego. Wszystko zależy od ciebie.

- Ode mnie? - Zaskoczona otworzyła szerzej oczy.

- Owszem - przytaknął, nie odrywając wzroku od jej twarzy. - Czy chcesz, żebym tu został przez parę tygodni? Czy ułożysz swoje sprawy tak, żebyśmy mogli ten czas spędzić razem?

- Tak - odparła po długiej chwili namysłu. - Bardzo chętnie poświęcę ci najbliższe dwa tygodnie. Chelsea trzy razy w tygodniu chodzi rano do przedszkola, a na wieczorne wyjścia zwykle udaje mi się załatwić dziewczynę do opieki.

Zupełnie zapomniał, że Erin ma dziecko! Z lekkim poczuciem winy ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Nie musimy zawsze szukać kogoś do opieki. Nie widzę żadnych powodów, dla których nie moglibyśmy Chelsea brać ze sobą. Chciałbym ją lepiej poznać.

Uporczywie milczała.

- Erin - Brett wydawał się zrozpaczony - ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem twoim byłym mężem? Nie boję się, że dziecko może naruszyć mój wizerunek Prawdziwego Mężczyzny. Nie jestem też takim draniem jak Scott i na pewno nie dostanę ataku szału, jeśli Chelsea popsuje którąś z moich zabawek.

- Wydaje mi się, że po prostu nie wiesz, co to znaczy mieć na co dzień trzyletnie dziecko - wyjaśniła łagodnie. - To bardzo trudny wiek. Chelsea jest naprawdę bardzo grzeczna, jeśli matce wolno coś takiego powiedzieć, ale jest też normalnym dzieckiem. Wymaga dużo uwagi, czasem też jest niebezpiecznie ciekawska...

- Proszę cię, daj mi szansę, żebym to wszystko obejrzał na własne oczy - przerwał Brett. - Jestem pewien, że okaże się równie czarująca, jak jej matka.

Erin uśmiechnęła się i pocałowała go jeszcze raz. Przytrzymał ją mocno i sprawił, że ich pocałunek był bardzo długi i głęboki.

- Jeśli teraz nie wyjdę - powiedział z desperacją, kiedy odzyskał oddech - nigdy nie wyjdę. Czy spotkamy się jutro?

- Możemy. Będę w domu przed południem. Chelsea jest w przedszkolu od

wpół do dziewiątej do dwunastej.

- Wpadnę koło dziewiątej - obiecał. Zapiął spodnie i sięgnął po koszulę.
- Dobrze. - Poczekała, aż się ubierze, po czym odprowadziła go do drzwi. -

Jedź ostrożnie.

Uśmiechnął się, słysząc od niej uwagę, która równie dobrze mogła wyjść z ust jego siostry. A potem pocałował ją bynajmniej nie po bratersku.

- Dobranoc, Erin.

Przyjechał o dziewiątej, tak jak obiecał. Zanim otworzyła drzwi, oganiała ją nie wyjaśniona panika. Poczuli, że jej serce bije jak oszalałe, żołądek kurczy się, a z gardła nie jest w stanie wydobyć żadnego głosu. Kiedy zastukał do drzwi, odchrząknęła nerwowo i obciągnęła wzorzysty beżowy sweterek.

Brett wyglądał wspaniale. Gęste kędziory niesfornie wiły się wokół jego cudownie proporcjonalnej głowy, ciało, które umiało sprawić tyle rozkoszy, oblekał luźny niebieski sweter i szokująco obcisłe dżinsy.

- Dzień dobry - powiedziała, nagle dziwnie onieśmielona.
- Zarumieniłaś się - zauważył rozbawiony. Wszedł do środka i chwycił ją w

objęcia.

Jego uwaga sprawiła, że zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Jadłeś śniadanie? - spytała, nerwowo zmieniając temat
- Wiele godzin temu - odpowiedział ze śmiechem i pocałował ją niezwykle

dokładnie. - Dzień dobry, kochanie - dodał.

- Czy któraś z twoich kobiet powiedziała ci kiedykolwiek, że kolana się pod nią uginają?

- Żadna nie dała mi tego odczuć w tak uroczy sposób - wymruczał, przyciągając ją do siebie i obdarzając kolejnym, nieprawdopodobnie długim pocałunkiem. Spostrzegli, że drżą oboje.

Erin zamrugnęła zaskoczona, kiedy Brett, zamiast pociągnąć ją w stronę sypialni, ruszył w stronę drzwi wyjściowych.

- Czy jesteś gotowa?

Była zdecydowanie gotowa, ale nie była pewna, czy myślą o tym samym. Zdezorientowana zmarszczyła czoło.

- Do czego mam być gotowa?
- Do wyjścia. Pogasiłaś wszystkie światła? Wzięłaś torebkę czy coś w tym rodzaju?

W ogóle nie wiedziała, że mają gdzie wychodzić. Patrząc tęsknym wzrokiem w stronę sypialni, wyjąkała, że chyba nie.

- Zaczekam przed domem, dobrze? Odetchnę trochę...hm...świeżym powietrzem - to mówiąc wypadł na zewnątrz, pozostawiając ją zupełnie

oszołomioną. Ten mężczyzna jest dla niej nieustającą zagadką, stwierdziła, włączając automat do odbierania telefonów. Ruszyła w głąb mieszkania w poszukiwaniu torebki.

Stojąc na schodkach przed domem Brett zaczerpnął kilka głębokich oddechów, przeklinając obcistość swoich spodni. Mógł tylko stać spokojnie i czekać, że podniecenie opuści go wreszcie.

Niewiele brakowało, pomyślał ironicznie, przeczesując palcami włosy. W nocy doszedł do wniosku, że Erin potrzebuje potwierdzenia, że chodzi mu o coś więcej niż seks. A teraz o mały włos zaprzepaściłby swój plan, biorąc Erin na podłozie jej własnego salonu. Doprawdy, Nash, wykazałeś się zadziwiającą siłą woli - pomyślał z obrzydzeniem.

Odwrócił się, słysząc kroki Erin. Wychodziła z domku, ciągle jeszcze zarumieniona od pocałunku. Patrząc na jej śliczną buzię poczuł, że dżinsy, które dopiero co zrobiły się trochę luźniejsze, z powrotem uwierają go boleśnie.

Czekał go naprawdę długi dzień.

Przedpołudnie spędzili w parku Mac Arthura, zwiedzając Arkansaskie Centrum Sztuki i Muzeum Historii Naturalnej. Brett wyznał Erin, że zawsze był pod wrażeniem postaci generała Mac Arthura, który zresztą przyszedł na świat właśnie w budynku mieszczącym muzeum.

- Nie wiem dlaczego, ale zawsze wyobrażałem go sobie z twarzą Gregory Pecka - zwierzył się, kiedy stanęli pod portretem słynnego dowódcy. Zerknął na zegarek. - Kiedy powinniśmy odebrać Chelsea?

Przytrzymała jego nadgarstek, żeby też zobaczyć godzinę.

- Zaraz - westchnęła - musimy już iść.

- Odbierzemy małą i pójdziemy gdzieś na lunch, dobrze? Może do jednej z tych restauracyjek z placykiem zabaw dla dzieci? Co ty na to? Założę się, że Chelsea uwielbia takie miejsca - powiedział, obejmując Erin ramieniem.

- Prawdę mówiąc, nie planowałam lunchu w mieście - odparła sztywno.

- Masz inne plany na popołudnie? - spytał, przyglądając się jej uważnie. - No to teraz musisz je zmienić - stwierdził, otwierając przed nią drzwiczki samochodu. Nie miał pojęcia, dlaczego Erin zamierzała go trzymać z dala od Chelsea, ale on sam zdecydował, że nie dopuści do tego. Jak miał dowieść Erin, że akceptuje jej dziecko, skoro nie dawała mu nawet okazji zaprzyjaźnienia się z dziewczynką?

Niechętnie, jak gdyby wyczuwając, że jej odmowa spotka się z opozycją ze strony Brettta, Erin udzieliła mu wskazówek, jak dotrzeć do przedszkola Chelsea. Mała przyjęła jego obecność u boku matki z zaskoczeniem, ale i z radością.

- Cześć, Brett! Zobacz, co narysowałam - podała mu kartkę zapełnioną kolorowymi ludzikami, złożonymi z kolorowych kresek.

- Chelsea, naprawdę jesteś znakomita! - pochwalił ją. - Możesz mi wierzyć, bo sam zajmuję się rysowaniem takich ludzików. Jestem rysownikiem komiksów.

- Naprawdę? - Zadowolona z pochwały patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Takich, jakie mamusia kupiła sobie w zeszłym tygodniu?

- Dokładnie takich, jak te, które twoja mamusia kupiła sobie w zeszłym tygodniu - zapewnił ją z głęboką powagą, domyślając się, że Erin zapewne kupiła sobie kilka egzemplarzy „The Midnight Warrior”. Zdążyła się już przyznać, że nie zna poza tym żadnych komiksów.

- Wsiadaj już i zapnij swój pas - przerwała im Erin chłodno, sadowiąc się na swoim miejscu.

Brett uśmiechnął się pod nosem. Zaczekał, aż mała spełni polecenie Erin.

- Zjesz z nami lunch, Chelsea? - zapytał, odwracając się do małej.

- Tak, tak, Brett! - Chelsea podskoczyła dwa razy.

- Wobec tego wybieraj! Gdzie najbardziej lubisz jeść lunch?

Erin jęknęła z rozpaczą, kiedy dziewczynka bez wahania wymieniła nazwę pizzerii w centrum miasta.

- Coś nie tak? - spojrzał pytająco na Erin.

- To nie najlepsza pizzeria - skrzywiła się. - Została specjalnie zaprojektowana z myślą o dzieciach, ale skutek jest taki, że dzieci w ogóle nie są w stanie myśleć o jedzeniu.

- Tam jest naprawdę świetnie, Brett - przekonywała go zaniepokojona Chelsea. - Są gry i tory wyścigowe, i wielkie kukły, i śpiewające kukietki, i w ogóle wszystko. Będziesz mógł zagrać w *skee-ball*. Można grać w *skee-ball* i wygrać różne rzeczy!

- *Skee-ball*? - powtórzył, pocierając podbródek. - O rany, jak ja lubię w to grać! Erin wzniosła z rozpaczą oczy do nieba. Chelsea klasnęła w małe dłonie.

- Na co czekamy? - spytała energicznie.

- Czekamy, aż twoja mamusia się zgodzi - wyjaśnił, nie odrywając wzroku od twarzy Erin.

Odpowiedziała mu nieodgadnionym spojrzeniem. Wreszcie jednak z westchnieniem skinęła głową.

- W porządku. Nie mów tylko, że cię nie ostrzegałam. Uśmiechnął się i uruchomił silnik.

## ROZDZIAŁ 9

Zbliżał się wieczór, kiedy Erin w towarzystwie Brett'a i Chelsea stanęła na progu swojego domku. Pulchne łapki małej z trudem utrzymywały wszystkie wygrane w pizzerii plastikowe i futrzane nagrody. Buzię miała umorusaną lodami i łakociami, które Brett fundował jej, mimo protestów Erin.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że byłeś tam co najmniej kilka razy? - zwróciła się do niego z wyrzutem, kiedy mała pobiegła zanieść nowe skarby do swojego pokoju.

- Kiedy się potapałaś? - spytał z udanym zdumieniem.

- Gdy okazało się, że znasz imiona wszystkich kukietek w przedstawieniu - odparła cierpko. - W dodatku umiesz na pamięć wszystkie ich piosenki.

- Mówiłem ci przecież, że Cheryl ma dwóch synków - pociągnął ją żartobliwie za kosmyk włosów. - W czasie mojego zeszłorocznego pobytu u siostry zabrałem chłopców parę razy do tej pizzerii.

- Powinnaś być się domyślić, że to jest miejsce dokładnie w twoim guście - westchnęła.

- Owszem, nawet ta pizza bardzo mi smakuje - wyznał pogodnie.

- Zauważyłam. Nigdy nie uwierzyłabym, że można zjeść tyle pizzy na raz.

- Skoro już mowa o jedzeniu, to nie znalazłabyś dla mnie jakichś ciasteczek czy czegoś w tym rodzaju? - zapytał z miną naśladującą minki Chelsea przy podobnych okazjach. - Zawsze strasznie głodnieję przy *skee-ballu*.

- Czasem wydaje mi się, że głodnieję z byle powodu. - Ściągnęła brwi z udaną surowością.

- Popatrz, myślałem dotąd, że tylko ja o tym wiem!

- Powiedziałaś: ciasteczka? - zawołała Chelsea, wyrastając im zniecka za plecami.

- Dobra dziewczynka. - Chwycił ją w ramiona. - Takie dzieci najbardziej lubię! - krzyknął, podrzucając roześmianą Chelsea do góry.

- Erin, na Boga, pragnę cię do szaleństwa. - Głos Brett'a nabrzmiał był od tłumionej pasji. Porwał ją w objęcia i, przykrywając własnym ciałem, wywrócił na sofę w saloniku.

Erin wcale nie zamierzała spędzać całego dnia z Brett'em, jednak po powrocie do domu zorientowała się, że przygotowuje dla niego obiad, a kiedy Chelsea poszła wreszcie spać, rozmyślała z niepokojem, czy Brett zechce znów kochać się z

nią tej nocy. Jak dotąd nie zrobił najmniejszej aluzji na ten temat, chociaż kilkakrotnie w ciągu dnia przyłapała go na bardzo gorącym spojrzeniu. Dopiero teraz...

Był cudownie ciężki i czuła się pod nim upajająco krucha. Ich wargi zetknęły się, język Bretta zaczął powolną wędrówkę po najgłębszych zakamarkach ust Erin. Jej ciało, najpierw wygłodzone, a teraz tak nagle rozbudzone, natychmiast stanęło w ogniu, domagając się rozpaczliwie rozkoszy, które odkryła zaledwie poprzedniej nocy. Na brzuchu czuła ucisk dowodzący, że jemu też udzieliło się podniecenie. Jej myśli tęsknie pobiegły ku zaciszu sypialni.

- Brett - wyszeptała - chodźmy....
- Mamo!

Erin zeszywniała i jednym ruchem odepchnęła Bretta. Z bolesnym jękiem odsunął się na bok i uwolnił ją spod siebie.

- Maamoo!

Niespokojnie popatrzyła na Bretta, który leżał na plecach zastaniając oczy ramieniem.

- Idź, zobacz, co się stało - ponaglił ją, chociaż każdy mięsień w ciele bolał go i palił od nie zaspokojonego pożądania.

Na chwiejnych nogach ruszyła w stronę sypialni córeczki zastanawiając się, co kryło się w jego oczach. Czy tylko niezaspokojenie, czy może również złość?

Zastała Chelsea siedzącą na łóżeczku. Dziewczynka jedną ręką trzymała się za brzusek, w drugiej ścisnęła Ukochaną Belle.

- Brzuszek mnie boli - wyszlochała zgnębiona. - Zrób coś, żeby przestał.

Erin westchnęła. Powinna była okazać więcej stanowczości w kwestii lodów i słodyczy, oskarżała się w myślach, biorąc matę na rękę.

- Jesteś chora? - spytała, przykładając dziecku rękę do czoła. Było mokre, ale na szczęście chłodne.

- Nie wiem - wystękała Chelsea, przytulając się z ca-tych sił do matki. - Bardzo boli - zaszlochała znowu.

- Co się stało? - Brett stanął w drzwiach. Jego ciemna sylwetka wyraźnie zarysowała się na de światel salonu.

- Mała źle się czuje. - Erin posłała mu przepaszające spojrzenie. Była całkowicie bezsilna w tej sytuacji, chociaż, podobnie jak Brett, płonęła chęcią kontynuowania tego, co zaczęli przed chwilą.

- Co jej jest?
- Brzuch ją boli. Moim zdaniem za dużo słodyczy i za dużo atrakcji.
- Najmocniej przepraszam. - Zrobił pokorną minę.
- Przecież to nie twoja wina.

Chelsea jęknęła boleśnie i skryła twarz na ramieniu Erin, w dalszym ciągu kurczowo przyciskając do siebie lalkę.

- Źle się czuję - skarżyła się drżącym głosem.
  - Czy mogę wam jakoś pomóc? - Zrezygnowany zdecydował się wejść do pokoju.
  - Dziękujemy ci, ale chyba nie możesz się nam w niczym przydać.
  - Pójdę wobec tego, żebyś spokojnie mogła się zająć dzieckiem. - Nachylił się i leciutko pocałował ją w usta. - Czy zobaczymy się jutro?
  - Jutro będę musiała pozałatwiać różne rzeczy. Zadzwoń rano, to się zastanowimy.
  - W porządku. Dobranoc, Erin. - Delikatnie dotknął pleców dziewczynki. - Dobranoc, Chelsea. Przykro mi, że się źle czujesz.
  - Dobranoc, Brett - wymruczała, nie odrywając twarzy od ramienia Erin.
- Przez dwa dni Chelsea z chorym brzuszkiem leżała w łóżeczku. W tym czasie Erin parokrotnie rozmawiała z Bret-tem przez telefon, jednak nie zgadzała się na spotkanie.
- Naturalnie, doskonale cię zrozumiem, jeśli wrócisz teraz do Bostonu - dodała w jednej z rozmów, starając się nadać możliwie swobodny ton swojemu głosowi.
- Poinformował ją chłodno, że na razie nie ma zamiaru wyjeżdżać.
- Będę miał okazję pozwiedzać różne miejsca w towarzystwie Cheryl i chłopców - dodał. - Słuchaj, może byśmy poszli gdzieś na obiad w piątek wieczór? Do tego czasu Chelsea powinna już wyzdrowieć.
  - Dobrze - zgodziła się. - Załatwię dla niej opiekunkę.
  - Wobec tego zadzwonię jutro, by się upewnić, czy wszystko w porządku.
  - Świetnie, zadzwoń. Pa.
  - Pa... - Odłożył słuchawkę z ciężkim westchnieniem.
  - No cóż, zwykle uważa się, że macierzyństwo to dosyć niewdzięczna praca - podsumowała Cheryl, która weszła do kuchni w samą porę, by podsłuchać koniec rozmowy. - Nie przypominam sobie w ogóle, kiedy ostatni raz z Dwayne'em mieliśmy weekend tylko dla siebie.
  - Czuję się jak ostatni łajdak - wyznał Brett, zwieszając ponuro głowę.
  - A to dlaczego? - spytała z rozbawieniem.
  - Siedzę tutaj i obgryzam paznokcie z zazdrości o trzyletnią dziewczynkę z chorym brzuszkiem.
  - Nie rób sobie zbyt wielu wyrzutów. - Przejechała ręką po niesfornych włosach brata. - Dwayne też często się tak czuje. Są takie dni, kiedy my, matki, musimy przede wszystkim dbać o nasze dzieci, a dopiero potem o naszych dorosłych



chłopców.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie tym protekcyjnym tonem? - obruszył się
- Widocznie jakoś śmiem. I co mi zrobisz? - spytała zaczepnie.

Oczywiście, że nic jej nie robi. Było mu bardzo dobrze u siostry, a w piątek miał wreszcie zobaczyć się z Erin.

Zamierzał zafundować jej prawdziwie niezapomniany wieczór.

Erin jeszcze raz niespokojnie oceniła swoje odbicie w lustrze. Brett zażądał, żeby ubrała się podniecająco.

- Naturalnie, uzgodniliśmy już, że wygląd o niczym nie świadczy - roześmiał się. - Jestem pewien, że nawet w worku na śmieci potrafiłabyś wyglądać seksownie.

Nie miała na sobie worka na śmieci. Była natomiast ubrana w srebrną, obcisłą sukienkę, która uwypuklała każdy milimetr jej kształtnego ciała.

Kolczyki, naszyjnik i bransoletka lśniły małymi brylancikami. Upięta włosy, a na nogi nałożyła niezwykle seksowne sandały na wysokim obcasie. Na wysokim obcasie? Zgodzili się wprawdzie, że wygląd nie gra roli, ale jednak będzie wyższa od Bretta. Może powinna z nich zrezygnować?

Dzwonek jednoznacznie przerwał jej rozterkę. Ruszyła do drzwi. Zadzwoił powtórnie. Jaki niecierpliwy! - ucieszyła się.

Sama dobrze знаła to uczucie. Wydawało się jej, że minęły tygodnie, a nie zaledwie trzy dni od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni. Otworzył szerzej oczy na jej widok.

- Czy pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że wygląd nie gra żadnej roli?  
- Owszem - przytaknęła z uśmiechem.  
- No więc... kłamałem. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu. I jestem tym zachwycony.

Poczuła, że gorący rumieniec oblewa jej policzki. Słyszała już, naturalnie, wiele komplementów, ale żaden z nich nie znaczył dla niej tak wiele.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz dzisiaj niezwykle przystojnie - pochwaliła go oszczędnie. W rzeczywistości uważała, że wygląda po prostu cudownie. Stwierdziła z zachwytem, że ślicznie mu w ciemnym garniturze.

- Gdzie jest Chelsea?  
- Je kolację u pani Price. Będzie tam dzisiaj spała, mam ją odebrać dopiero rano.

- Świetnie, wobec tego mogę sobie na trochę pozwolić. - Jedną ręką objął ją w pasie, drugą chwycił za szyję, przyciągając jej usta do swoich. Jest cudowna, pomyślał. Wszystko w Erin wprawiało go w zachwyt.

Przymknęła oczy i zawładnęły nią bardzo podobne uczucia.

Kiedy wreszcie odsunął się trochę, Erin wydawało się, że zupełnie straciła oddech.

- Gotowa do wyjścia? - zapytał ochrypłym głosem, spoglądając na zegarek. Znów wyglądał, jakby się bardzo spieszył.

Potaknęła i sięgnęła po torebkę.

Podczas jazdy niewiele z sobą rozmawiali. Erin nie była specjalnie zaskoczona, kiedy Brett zjechał na parking jednego z najelegantszych hoteli śródmiejskich North Little Rock. Rzeczywiście mieściła się tam znana, bardzo dobra restauracja. Jednak uniosła brwi ze zdziwieniem, kiedy przeszli przez hol hotelowy i stanęli przed windą. Wiedziała, że na górze mieści się barek z pianinem. Może wypiją po drinku przed obiadem.

Jednak winda zatrzymała się wcześniej, na piętrze mieszkalnym. Uśmiechając się pod nosem na widok jej zaskoczenia, Brett ujął ją pod ramię i poprowadził w głąb korytarza, ku ciężkim, drewnianym drzwiom, ozdobionym mosiężną plakietką z numerem. Wsunął kartę w zamek.

Nie mogła zapanować nad uśmiechem.

A więc śpieszyło mu się bardziej niż sądziła. Zapewne Jadąc po nią przystanął i zarezerwował pokój. Była najdalsza od rozczarowania, ale też trochę głodna.

Kiedy weszła do środka, oniemiała z wrażenia. Znajdowała się w luksusowym apartamencie. Dookoła królowały kryształ i mosiądz. Podłogę krył blad różowy dywan, tak miękki i głęboki, że można byłoby na nim swobodnie spać. Przez uchylone drzwi dostrzegła fragment sypialni, urządzonej w podobnym stylu. Na środku salonu stał okrągły elegancki stół nakryty na dwie osoby. W srebrnym kubeczku chłodziła się butelka szampana. Na białym obrusie porozstawiano świece i kwiaty. Gdzieś z zalepcza dochodziły delikatne dźwięki muzyki.

Tak, to był Rachmaninow.

Oczy Erin zaszyły nagle łzami.

- Ach, Brett...

- Podoba ci się? - W jego głosie było tyle pokornej niepewności, że serce ścisnęło jej się aż do bólu.

- Bardzo mi się podoba. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. - Pośląta mu drżący uśmiech. Chociaż nie miała najmniejszej ochoty myśleć o swoim byłym mężu, nie mogła się oprzeć refleksji, że Martin nigdy nie zaprosiłby jej na taki obiad. Jego zadowolenie z posiadania Erin objawiało się tym, że popisywał się nią przed kolegami.

- Chciałem spełnić twoje marzenie - powiedział cicho Brett, przykładając dłoń Erin do swoich ust.

- Spełniłeś je - wyszeptała, czując ponownie, że lada chwila się rozplacze - nie

tylko teraz. - Przecież sam był przez nią wyśniony, czyżby o tym nie wiedział?

Pocałował ją i w tej samej chwili rozległo się stukanie do drzwi. Odsunął się z uśmiechem.

- Zapewne niosą obiad.

Cicho rozmawiając jedli bez pośpiechu, delektując się zarówno smakiem potraw, jak i przyjemnością bycia razem.

Kiedy opróżnili butelkę szampana i kelnerzy wynieśli ostatnie talerze, Brett wstał od stołu. Pokój lśnił od niezliczonej ilości świateł, których blask odbijał się również w piwnych oczach Brettta, kiedy z uśmiechem nachylił się nad Erin. Zsunął z ramion marynarkę, przerzucił przez oparcie krzesła i wyciągnął rękę.

- Zatańcz ze mną, Erin.

Z uśmiechem podała mu swoją dłoń. Z głośników rozległa się powolna, zmysłowa wersja „Unchained Melody”. Zrzuciła buki i przytuliła się do Brettta, z przymkniętymi oczami wsłuchując się w melodię, która należała do jej najulubieńszych. Cóż, takie rzeczy zdarzają się przecież w świecie marzeń.

Stopy zapadały się w miękkim dywanie, więc nie było mowy o finezyjnych krokach. Ale Erin i tak była zadowolona. Wystarczało jej to, że kołysz ją ramiona Brettta. Przytuliła policzek do jego policzka, a ich ciała tak ciasno do siebie przywarły, że nie precisnąłby się między nimi najłżejszy powiew. Mimo to przytulił ją do siebie jeszcze mocniej. Był podniecony, podniecony do szaleństwa, jednak w żaden sposób nie przyspieszał ich powolnego tańca.

Jej dłoń, którą trzymał w tańcu, położył sobie na piersi. Pociągnęła za węzeł jedwabnego krawata. Potem, poruszając się w takt muzyki, zaczęła, guzik po guziku, rozpinąć jego koszulę. Czuli, że on rozpinął zamek jej sukni. Rozchyliła połowę koszuli Brettta w tej samej chwili, w której zsunął jej z ramion sukienkę i przyciągnął do siebie.

Oplotła ramionami jego szyję i przywarła do niego całym ciałem.

- Boże, jak ja uwielbiam twój dotyk - szepnęła, przytulając ją jeszcze mocniej. - Masz zamiar doprowadzić mnie dzisiaj do szaleństwa? - zapytał ochryplym głosem.

- Owszem - odpowiedziała i przygryzła jego dolną wargę.

Dysząc ciężko przytrzymał ją i zmiął usta pocałunkiem, od którego cały pokój zawirował. Zadygotała z podniecenia.

- Brett! - Wpiła palce w jego ramiona.

- Mam nadzieję, że nie liczyłaś na to, że się wyśpisz dziś w nocy - uśmiechnął się.

- Faktycznie, nie liczyłam - potwierdziła głosem nabrzmiałym od pragnienia.

- To świetnie - pochwalił i znowu nachylił się ku jej ustom.

# ROZDZIAŁ 10

- Tak mi się nie chce ubierać - niechętnie wymruczała Erin. Nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z łóżka.
  - No to się jeszcze nie ubieraj. - Ręka Bretta rozpoczęła wędrówkę po jej nagim ciele.
  - Nic z tego. - Uniosła głowę i pokręciła nią z żartobliwym uśmiechem. - Muszę odebrać Chelsea o dziewiątej, a przedtem chciałabym pójść do domu i przebrać się. Nie bardzo mam ochotę pokazywać się Izabelle w wieczorowej sukni.
  - Mógłbym tak leżeć z tobą przez całą wieczność. - Przejechał ręką po biodrze Erin, zsuwając przykrywające ją prześcieradło.
  - To brzmi cudownie. - Z uśmiechem musnęła go wargami. - Obawiam się jednak, że jest to niewykonalne. Muszę wracać do moich codziennych spraw, ty zapewne też.
  - Niestety, chyba masz rację — westchnął.
  - Ostatnia noc była najpiękniejszą nocą w moim życiu. Chciałabym, żebyś o tym wiedział. - Spoważniała nagle.
  - Dziękuję, że mi to mówisz. Dla mnie również była to najpiękniejsza noc - wyszeptał prosto w jej nabrzmiałe usta.
- Ich pocałunek był głęboki i czuły. Podczas tej długiej, wspaniałej nocy całowali się niezliczoną ilość razy, a jednak ten pocałunek różnił się od poprzednich. Zawierał w sobie wiadomość, której Erin nie była w pełni gotowa wystłuchać. Odsunęła się, wstrząśnięta, ratując się drżącym uśmiechem.
- Muszę się ubrać - powtórzyła, unikając jego wzroku. Wstała i wyszła do łazienki. Pierwszy rzut oka na własne odbicie w lustrze przyprawił ją o cichy jęk rozpacz. Wyglądała. .. wyglądała... no, wyglądała po prostu jak kobieta, która spędziła całą noc kochając się do utraty tchu.
- Wzięła prysznic, wygładziła grzebieniem splątane włosy i z powrotem włożyła sukienkę, która tak znakomicie sprawdziła się wieczorem, natomiast rano wyglądała zupełnie nieestosownie. W torebce miała puder i ołówki do oczu. Przy ich pomocy udało jej się jako tako zatუსzować ślady nie przespanej nocy. Rzuciła okiem w lustro i stwierdziła, że wygląda nieco lepiej, chociaż z pewnością w dalszym ciągu nie doskonale.
- Kiedy wróciła do sypialni, powitał ją smakowity zapach kawy.
- Pomyślałem, że możesz mieć ochotę na małą kawę, kiedy będę brał

prysznic. - Brett, otulony w hotelowy szlafrok frotte, z uśmiechem podsunął jej filiżankę z cienkiej porcelany.

- Tego właśnie było mi trzeba.
- Zamówiłem też rogaliki. Zaczynij już jeść, przyjdę za chwilę. - Uśmiechnął się i zniknął w drzwiach łazienki.

Erin nie mogła się oprzeć natłokowi wspomnień. Gdzieś tam, w trakcie tej nie kończącej się nocy wzięli kąpiel w marmurowej wannie, która aż zdawała się prosić o to, żeby korzystać z niej we dwoje. Poczuli dreszcz podniecenia. Wiele czasu zapewne upłynie, zanim będzie zdolna myśleć spokojnie o ostatnich przeżyciach.

Kiedy mieszała cukier i śmietankę, słyszała szum prysznic. Popijając kawę uświadomiła sobie, że noc już dobiegła końca. Czas wracać do rzeczywistości. A rzeczywistość to Chelsea, zapewne czekająca niecierpliwie na swoją mamusię.

Brett wrócił do pokoju z wilgotnymi włosami, ubrany tylko w spodnie od garnituru i ciemne skarpety. Wydał jej się tak ponętny, że odruchowo zacisnęła palce na uszku filiżanki. Jej wzrok mimo woli powędrował na skotłowane łóżko, które stało w bardzo kuszącej odległości. Przemogła się.

- W dzbanku jest jeszcze gorąca kawa - powiedziała, siłąc się na swobodę.
- Dziękuję, tyknąłem trochę kawy, kiedy się ubierałaś. - Zaczął wciągać koszulę.
- No to chyba możemy już iść. - Odstawiła pustą filiżankę na stolik.
- Chyba tak. Dochodzi siódma. - Nerwowo kończył się ubierać. Sięgnął po marynarkę i krawat.

Sprawiło jej przykrość dziwne skrępowanie, jakie zapanowało między nimi, nie znany jej zupełnie brak wyrazu w oczach Brett. Miała wrażenie, jakby specjalnie wytwarzał między nimi dystans. Czyżby, podobnie jak ona, postanowił zostawić noc za sobą i wracać do rzeczywistości? Czy uznał, że świat marzeń kończy się o świcie?

Rzuciwszy pożegnalne spojrzenie na łóżko, Erin przeszła do saloniku i skierowała się ku drzwiom na korytarz. Już miała nacisnąć klamkę, kiedy poczuła, że Brett ją zatrzymuje. Ujął jej twarz w dłonie i złożył pocałunek tak długi, że obojgu zabrakło tchu.

- Teraz możemy już pójść — powiedział.
- Tak— powtórzyła nieprzytomnie. Zwilżyła opuchłe wargi końcem języka. - Teraz możemy już pójść.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu i znaleźli się na korytarzu, Erin zaczęła się zastanawiać, czy komukolwiek zdarzyło się odwiedzać raj dwa razy w ciągu życia. Czy można wrócić ponownie do krainy marzeń? Czy też przez resztę życia będzie opłakiwać utracone szczęście?

Brett przyglądał się, jak Erin wkłada klucz do zamka drzwi swojego domku. Umówili się wcześniej, że nie zostanie u niej, jednak nie miał zamiaru odjeżdżać bez pożegnalnego pocałunku, złożonego poza zasięgiem ciekawskich oczu sąsiadów. Ze zdumieniem zauważył, że mimo szalonej nocy nadal reaguje pożądaniem na jej obecność.

Nie mógł przestać na nią patrzeć. Była tak cudowna z podkrążonymi po nie przespanej nocy oczami. Włosy w podniecającym nietadzie kłębiły się wokół jej twarzy i ramion, srebrna sukienka była lekko wymięta. Ślady minionej nocy sprawiły, że w jego oczach stawała się jeszcze ponętniejsza.

Kochał ją. Ostatnia noc potwierdziła tylko jego wcześniejsze przypuszczenia. Nigdy nie sądził, że może tak mocno pokochać jakąkolwiek kobietę. Jak dalece ta miłość zmieni jego życie?

- Przebiorę się i pójde po Chelsea. - Odwróciła oczy, czując się nieswojo pod jego spojrzeniem.

- Rozumiem. - Wziął ją za rękę. Wciąż nie mógł oderwać wzroku od jej lekko zarumienionej twarzy.

- Zjemy dziś razem kolację?

- Nie mogę zostawiać Chelsea u kogoś dwie noce pod rząd.

- Oczywiście że nie - zmarszczył brwi niecierpliwie - wcale cię do tego nie namawiam. Weźmiemy ją ze sobą.

- To nie jest dobry pomysł. Po nocy u Isabelle Chelsea będzie potrzebowała spokojnego, domowego wieczoru. Pewnie w ogóle wcześniej pójdziemy spać. Ja też, prawdę mówiąc, potrzebuję trochę wypoczynku.

Zmarszczka pomiędzy brwiami Bretta pogłębiła się, kiedy nie doczekał się zaproszenia na cichy domowy wieczór.

- Zadzwoń później, dobrze? - odezwał się w końcu.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję za cudowną noc.

W oczach Erin pojawił się cień ulgi. Czyżby obawiała się, że będzie nalegał?

- To ja tobie dziękuję. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował powoli, jak gdyby nie mógł się od niej oderwać.

- Do zobaczenia, Brett. - W końcu ona zdecydowała się zakończyć ten pocałunek.

- No, tak - wsunął ręce w kieszenie - do zobaczenia, Erin - powiedział, a w myślach dodał: Do zobaczenia następnym razem, kiedy będziesz miała na to ochotę. Ze zdumieniem spostrzegł, że czuje do Erin żal.

A może rzeczywiście dobrze im zrobi, jeśli spędzą kilka godzin osobno? - pomyślał, wycofując samochód z podjazdu. Trzeba trochę czasu, by można było trzeźwo ocenić własne uczucia. Kilka godzin spędzonych z dala od Erin pomoże mu

uzyskać dystans. Trzeba się zastanowić, co zrobić teraz, skoro odkrył, że ją kocha.

Kiedy wkroczył do domu siostry, Cheryl właśnie podawała śniadanie mężowi i synkom. Widać, że wszyscy dopiero co wstali z łóżek. Cztery pary oczu spoczęły na nim i Brettowi wydało się nagle, że ma najbardziej wymięty garnitur pod słońcem.

- Wróciłeś - stwierdziła oczywisty fakt Cheryl. Wyraz jej twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że dobrze wie, co się dzieje w duszy brata. - Wolno spytać, czy dobrze się bawiłeś?

Dwayne, rudowłosy olbrzym, który był szwagrem Bret-ta od siedmiu lat, zgromił wzrokiem swoją nieznosną żonę.

- Cheryl, daj mu święty spokój.

- Chciałam tylko porozmawiać z bratem. - Rzuciła mu spojrzenie niewiniątka.

- Akurat.

- Czy byłeś na całonocnym przyjęciu, wujku Brett? - zagadnęła pięcioletni Danny. - Dlaczego nie wzięłeś ze sobą ubrania na zmianę?

- Nie miałeś ze sobą pizamy? - zdziwił się czteroletni Kevin, dostrzegłszy, że wujek stoi w progu z pustymi rękami.

- Mam nadzieję, że wszyscy mi wybaczą, ale chciałbym teraz pójść się przebrać - rzucił sztywno Brett do rozchichotanej siostry.

- Bardzo dobry pomysł - pochwaliła go. - Jak zejdiesz na dół, zrobię ci coś do jedzenia.

Wiedząc, że czeka go przesłuchanie, nie spieszył się zbytnio z wkładaniem dzinsów i swetra. Trudno mu było zdecydować, ile naprawdę chce powiedzieć siostrze o romansie z Erin. Miał ochotę wygadać się ze swoich nadziei i obaw przed kimś, kto go kochał i troszczył się o jego dobro, jednak nie był do końca pewien, czy potrafi zawrzeć w słowach to, czego sam dobrze nie rozumiał.

Miał nadzieję, że obecność męża i dzieci posłuży jako bufor, który, przynajmniej na razie, ochroni go od pytań Cheryl. Jednak kiedy zszedł na dół, zastał siostrę samą w kuchni.

- Gdzie Dwayne i chłopcy?

- Dwayne musiał wyskoczyć do sklepu po jakąś część do samochodu i wziął chłopców ze sobą. - Posadziła go przy kuchennym stole i postawiła przed nim kubek z kawą. - Jak ci przygotować jajka?

- Jak chcesz. Sama zdecyduj. - Zaczął popijać małymi łydkami, przypominając sobie pierwszą filiżankę kawy, którą pił, kiedy Erin była w łazience. Robił to bardzo gorliwie, bo tylko kawa powstrzymywała go od wskoczenia za Erin pod prysznic. Gdyby miał słabszą wolę, zapewne dotąd bawiliby się jeszcze w hotelowym apartamencie.

Westchnął ciężko.

- Masz ochotę o tym porozmawiać? - spytała Cheryl cicho, stawiając przed nim pełny talerz.
- Zdaje się, że nie mam wyboru. - Uniósł kpiąco brew. W głębi duszy był jednak zaskoczony, gdyż spodziewał się wymówek, a nie szczerego zatroskania.
- Ależ naturalnie, że masz. Możesz mi w ogóle nic nie mówić! Nie powiesz mi, że kiedykolwiek wtrącałam się w twoje sprawy! - uniosła się, urażona. Posłał jej wymowne spojrzenie.
- No, w każdym razie, jeśli nie chcesz mi nic powiedzieć, to wcale nie musisz - powiedziała, rumieniąc się pod jego wzrokiem.
- Już dobrze, dobrze. - Sięgnął przez stół i poklepał ją po ręce. - Dziś rano po prostu doskwiera mi zimna rzeczywistość.
- Doskwiera zimna rzeczywistość? Czyżby wczorajsza noc aż tak się wam udała?
- Daleko bardziej - westchnął pod nosem, smarując masłem grzanekę.
- A więc to coś poważnego - zawyrokowała. - Naprawdę poważnego?
- Naprawdę poważnego - potwierdził, naśladowując bez większego powodzenia jej ton. Nie był dziś w dobrej formie. - I, jak Boga kocham, naprawdę nie wiem, co mam z tym wszystkim robić.
- Czujesz, że zaczynasz ją kochać?
- Możesz spokojnie użyć czasu przeszłego.
- I?
- I co? - Ugryzł grzanekę i popił kawą, by zyskać na czasie.
- Co zamierzasz w związku z tym zrobić?
- No... chyba ją poproszę o rękę - dopowiedział z namysłem, jak gdyby nie dowierzał własnym uszom.
- Naprawdę? - Przez usta Cheryl przebiegł uśmiezek, który jednak w porę powściągnęła.
- To znaczy, wiesz, dopiero tydzień temu po raz pierwszy zobaczyłem ją na własne oczy - powiedział niepewnie, grzebiąc widelcem w jajecznicę.
- A w jakiej sprawie właściwie przyleciałeś do Arkansas? - podsunęła domyślnie.
- No, właściwie po to, żeby się jej oświadczyć - westchnął.
- Zanim ją zobaczyłeś na własne oczy?
- To znaczy, przyjechałem sprawdzić, czy rzeczywiście jest możliwe, żebyśmy, ja i ona... no dobrze, powiem wprost, chyba się już zakochałem, kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy przez telefon. Poczułem, jakby mnie przeszło coś, na co czekałem od tak dawna, że bez trudu poznałem, kiedy mnie trafiło. Nie potrafię już dłużej żyć bez niej. Nie chcę, żeby nasza znajomość ograniczała się do rozmów przez



telefon i kradzionych weekendów. Rozumiesz?

- Rozumiem. - Posłała mu wzruszony, pełen miłości uśmiech. - I bardzo się cieszę twoim szczęściem.

- Jeszcze za wcześnie na sypanie ryżu - ostudził ją. - Dotąd nie wspominałem jej nawet o czymś takim. Nie jestem pewien, czy Erin ma jakiegokolwiek plany sięgające poza najbliższy weekend. Myślę, że mogłaby wpaść w panikę na wzmiankę o małżeństwie.

- Ponieważ nie zna cię dosyć dobrze?

- Właśnie. I w dodatku mi nie ufa - przyznał niechętnie.

- Nie ufa ci? Dlaczego? - spytała Cheryl wojowniczo, bezwiednie prostując się na krześle.

- Córeczka! Uważa, że nie wiem, co to znaczy wychowywać dziecko.

- Prawda - zamyśliła się nagle Cheryl. - Zupełnie zapomniałam o istnieniu Chelsea.

- Mnie też się to czasem zdarza - skrzywił się.

- Ach, Brett Nie mogę powiedzieć, że nie rozumiem obaw Erin. Sama jestem matką i wiem, o co jej chodzi. Tobie trudno sobie wyobrazić jej lęki, bo nigdy nie miałaś dzieci. Wychowanie dziecka to ciężka praca i zobowiązanie na resztę życia. Właściwie wszystkie inne rzeczy muszą zejść na drugi plan. Przez całe życie byłeś wolnym strzelcem. Mogłaś spełnić każdą swoją zachciankę, nie odpowiadałaś za nikogo. Czy rzeczywiście jesteś pewien, że masz ochotę porzucić takie życie w zamian za gotową rodzinę? Czy jesteś pewien, że będziesz zdolny obdarzyć Chelsea miłością i troską, jakie należą się jej od ojczyma?

Ojczyma? To słówko dotknęło go nieprzyjemnie. Wiedział, co czuje wobec Erin. Kochał ją. Pragnął jej na zawsze. A także, musiał przyznać z bolesną szczerością, że pragnie jej wyłącznie dla siebie. Był zakochanym po uszy samolubem, który marzy o tym, żeby w jakimś cichym miejscu ukryć swój skarb, by nacieszyć się nim po latach poszukiwań. Myśl o dzieleniu ukochanej z trzyletnim dzieckiem, które zawsze będzie miało przed nim pierwszeństwo, nie mogła mu w żaden sposób przypaść do gustu.

Jednak Chelsea istniała, w dodatku Erin była dobrą matką. Cudowną matką. Podziwiał sposób, w jaki opiekowała się dzieckiem, niewątpliwie próbując wynagrodzić małej zły wybór ojca. Zresztą za to ją między innymi kochał. Czy on potrafi być równie nieegoistyczny w stosunku do dziewczynki, która nie była przecież jego własną córką? Której nie uczył, się kochać przez blisko cztery lata? To prawda, że Chelsea była pięknym dzieckiem, inteligentnym, dociekliwym, dobrze ułożonym i zabawnym. Jednak spędził z nią zaledwie kilka godzin. I w tym krótkim czasie mała zdążyła wkroczyć między niego a Erin dobrych parę razy. Co się stanie,

kiedy będzie musiał na stałe dzielić się z nią Erin? Czy Chelsea będzie tym stanem rzeczy równie mało zachwycona, jak on?

- Czuję się koszmarnie - wyznał, zły na siebie z powodu własnych wątpliwości.  
- Czasem wydaje mi się, że w niczym nie jestem lepszy od tego bydlaka, który był jej rodzonym ojcem.

- Mylisz się - uspokoiła go Cheryl stanowczo. - To bardzo ludzkie, że zadajemy sobie różne pytania, zanim zdecydujemy się na tak poważny krok. Z pewnością jednak w niczym nie przypominasz tamtego gościa. Martin był płytkim, nieczułym, zapatrzonym w siebie egoistą. Ty jesteś dobrym, łagodnym, kochającym mężczyzną, którego serce jest w stanie pomieścić tuzin dzieci, jeśli tego zapragniesz.

- Czy ty aby nie jesteś stronnica? - Odsunął pusty talerz i oparł łokcie na stole, po raz pierwszy od lat szukając rady u starszej siostry. - Co powinienem zrobić, Cheryl?

- Bez wątpienia powinieneś spędzać więcej czasu z Erin i jej córką - odpowiedziała bez namysłu. - Nigdy nie dowiesz się, co to znaczy być ojcem, dopóki tego sam nie spróbujesz.

- Erin jest niezbyt skora do współpracy w tej dziedzinie - oznajmił kwaśno. - Boi się, że Chelsea może spotkać jakaś krzywda, jeśli między nami nie będzie układać się tak jak trzeba. Ma za sobą nie najlepsze doświadczenia z facetami, którzy źle odnosili się do dziecka.

- Wobec tego czas, który spędzacie razem, powinien posłużyć przekonaniu jej, że wiesz, w co się pakujesz i że dasz sobie z tym radę. Jak długo możesz jeszcze tu zostać?

- Chyba mógłbym wykombinować jeszcze tydzień. Nie chciałbym jednak być ciężarem dla ciebie i Dwayne'a. Wynajmę sobie pokój...

- Nie waż mi się nawet myśleć o czymś takim! Nawet nie wiesz, jak nam dobrze z tobą. W końcu jesteś czy nie jesteś moim bratem?!

- Dzięki, siostruniu. - Uśmiechnął się pierwszy raz w trakcie rozmowy.

- Nie ma za co. Kiedy wreszcie poznasz mnie z tą kobietą?

- Wkrótce. Mam nadzieję.

- To świetnie, bo już umieram z ciekawości.

- Zobaczysz, że ci się spodoba - uśmiechnął się szerzej - jest naprawdę nadzwyczajna.

- Domyślam się. - Posłała mu uśmiech pełen czułości. Odwróciła się, słysząc trzask drzwiczek od samochodu.

- Chyba Dwayne wraca z chłopcami. Już nie będzie warunków do spokojnej rozmowy.

Wstał i włożył naczynia do zmywarki. Po raz pierwszy w życiu ten szczęściarz i lekkoduch, Brett Nash, miał prawdziwego pietra.

Chelsea już spała, a Erin właśnie kładła się do łóżka, kiedy zadzwonił telefon. Uśmiechnęła się. To już naprawdę stawało się cowieczornym ceremoniałem.

- Halo?
- Tęsknię za tobą.
- Ja też.
- Jak się czuje Chelsea?
- Dobrze. - Sprawilo jej przyjemność, że zaraz zapytał o dziecko, chociaż podejrzewała, że zrobił to specjalnie.
- Spędziła wczoraj uroczy wieczór z Isabelle. Cały dzień opowiadała o tym.
- Poszła już spać? -Tak.
- A ty co robisz?
- Też kładę się spać - oświadczyła, podciągając kolana pod brodę.
- A... mmm... co masz na sobie? - spytał.
- Niezbyt wiele - oznajmiła, obciążając francuski jedwabny szlafroczek. Jęknął z żalem.
- Czy to ma być właśnie jeden z tych świńskich telefonów? - Erin uśmiechała się coraz szerzej.
- Jeszcze nie, ale wkrótce będzie, jeśli nie zmienimy tematu. Co ty na to, żebyśmy jutro poszli razem na kiermasz?
- Na kiermasz?-powtórzyła zaskoczona.
- No właśnie. Słynny kiermasz stanowy. Właśnie odbywa się na terenach targowych Little Rock. Chłopcy o niczym innym nie chcieli mówić przez cały dzień. Mieliśmy pojechać tam dzisiaj po południu, ale okazało się, że Dwayne i Cheryl muszą być na uroczystości rozdania odznaczeń zasłużonym policjantom. Przez parę godzin sam zajmowałem się tą parą potworów. Dwayne jutro znika na cały dzień w pracy, ale ja i tak obiecałem chłopcom, że za nienaganne zachowanie pod moją opieką zostaną zabrani na kiermasz jutro po południu. Bardzo bym chciał, żebyście z Chelsea też z nami pojechały.
- Kiedy ja...
- Z pewnością będzie świetnie. Uwielbiam kiermasze. A małej na pewno spodobają się moi siostrzeńcy. To całkiem przyzwoici młodzi ludzie. A może Chelsea weźmie jakąś koleżaneczkę i urządzimy podwójną randkę skrzatów? Co ty na to?
- Próbujesz swatać moją trzyletnią córkę! Uszom własnym nie wierzę! - oburzyła się Erin, krztusząc od śmiechu.
- Masz rację, Chelsea i Kevin to mogłaby być niezła para. Mam dobre oko.

Oczywiście, on jest jeszcze trochę za młody do tej roli, ma dopiero cztery latka, więc po ślubie musieliby zamieszkać z teściową. Ale myśl o wnukach, które będziesz mogła rozpieszczać na co dzień, na pewno cię nie przeraża, prawda?

- Jesteś niespełna rozumu - roześmiała się głośno. - Czy ktoś ci o tym już powiedział?

- Sugerowano mi to parokrotnie. Ja osobiście wolę wyrażenie: ekscentryczny artysta. A więc, jedziecie czy nie?

- Jedziemy - przystała skwapliwie. Naprawdę miała wielką ochotę na tę wyprawę. Chelsea na pewno będzie zachwycona kiermaszem, a ona sama będzie miała okazję pobycć z Brettem. Czy mogłaby odrzucić taką propozycję?

- No to wobec tego lepiej zafundujmy sobie trochę snu - zdecydował, choć wyraźnie nie miał ochoty kończyć rozmowy. - Trójka dzieci poniżej sześciu lat na kiermaszu - to może wymagać od nas pełni sił.

- Pewnie masz rację.

- No, to dobranoc, śnij o mnie.

- Już to robiłam miesiącami - powiedziała półgłosem. Choćby nie wiem jak chciała, nigdy nie umiała niczego przed nim zataić.

- Boże, dlaczego ciebie tutaj nie ma - jęknął zrozpaczony. Po długiej chwili ciszy dorzucił pośpiesznie: - Dobranoc - i rozłączył się.

Odłożyła słuchawkę czując, że brakuje jej tchu. Mocno zaczerpnęła powietrza i zanurzyła twarz w poduszce, wyobrażając sobie, że leży w objęciach Brett'a.

Chelsea ledwie mogła ustać w miejscu z przejęcia, kiedy Erin ubierała ją do wyjazdu na kiermasz. Ponieważ pogoda była niepewna, nałożyła małej kilka warstw kolorowych koszulek, a do torby, którą zabierała ze sobą, dorzuciła jeszcze na wszelki wypadek kurteczkę. Ciemne, jedwabiste włosy dziewczynki splotła w warkocz fiancuski ozdobiony różową kokardką.

- Wyglądasz prześlicznie. - Przez jedną, rozkoszną chwilę pozwoliła sobie potrzymać małą w objęciach.

- Jedziemy już? - Dziewczynka wyrwała się niecierpliwie. - Kiedy Brett po nas przyjedzie?

- Za chwileczkę - uspokoiła ją matka, obciągając puszysty, czarny sweterek w jaskrawoczerwone wzory. Jej stroju dopełniały czarne dzinsy w jaśniejsze cętki. Dotknęła głowy, by sprawdzić, czy fryzura nie doznała uszczerbku. Włosy miała również zplecione w warkocz francuski.

- Czy mogę zabrać Belle? Na pewno kiermasz jej się bardzo spodoba.

- Obawiam się, że Belle ubrudzi się na kiermaszu. Czy nie możesz jej wszystkiego opowiedzieć po powrocie?

Mała zgodziła się z westchnieniem.

- Może Brett wylosuje dla mnie misia - rozmarzyła się. Obszarpany, wypchany pies metrowej wysokości, którego Adam wylosował dla niej podczas krótkiej wizyty w zeszłym roku, dumnie warował w rogu sypialni dziewczynki.

- Kochanie... - dzwonek do drzwi przeszkodził Erin w wygłoszeniu przygotowanego kazania - nie chciałabym, żebyś naciągała Brett'a na gry, rozumiesz?

- Rozumiem, p'sze pani. Czy nigdy nie otworzysz? - spytała, przestępując z nogi na nogę. Wreszcie zaczęła popychać matkę w stronę wyjścia.

Erin ruszyła do drzwi. Jedyne jej nadzieje leżały w siostrzeńcach Brett'a. Jeśli dostatecznie pochłoną uwagę Chelsea, mała da spokój Brettowi.

Danny i Kevin, dwaj odziani w dzinsy rudzielcy, nie byli jeszcze w wieku, kiedy sądzi się, że wszystkie dziewczyny są do niczego. Zdążyli tylko rzucić okiem na czarnowłosą, czarnooką Chelsea i natychmiast zakochali się w niej bez pamięci. Zaczęła się natchniona rywalizacja o jej względy. Erin z uśmiechem ulgi przyjęła fakt, że jej córeczka będzie niewątpliwie zajęta przez całe popołudnie.

- Dlaczego mnie nie posłuchałaś? - Brett z rozbawieniem przyglądał się męskim poczynaniom siostrzeńców. - Prosiłem, żebyś załatwiła jeszcze jedną atrakcyjną panienkę. Twoja Chelsea nie podoła wszystkiemu.

- Nic się nie bój, da sobie znakomicie radę - odparowała chłodno Erin widząc, jak mała posyła powłóczyście spojrzenie Kevinowi, a następnie z zaciekawioną miną zwraca się w stronę Danny'ego.

- Jak podrośnie, to chyba nie będziemy mogli jej spuszczać z oka - zauważył. Otworzył szeroko drzwi. - Wychodzimy?

Oszołomiona jego niejasną zapowiedzią, że będzie uczestniczyć w wychowywaniu Chelsea, Erin dość nieprzytomnie sięgnęła po torbę i wyprowadziła dzieci przed dom. Postanowiła chwilowo nie zastanawiać się nad słowami Brett'a. Pomyśli o tym później, kiedy zostanie sama.

Erin uwielbiała kiermasze. Dźwięki i zapachy przeniosły ją o dwadzieścia lat wstecz, w dzieciństwo, kiedy przychodziła w to miejsce z Adamem i matką. Adam zawsze dbał o to, żeby dostała każdy smakołyk, jakiego zapragnie, pojeździła na wszystkim, na czym miała ochotę i dostała każdą możliwą zabawkę, jaką tylko udało mu się dla niej wylosować. Patrząc na obłęzoną przez dzieci karuzelę, przez moment poczuła się małą dziewczynką, która siedzi na różowym koniku pod opieką nieco skrępowanego nastolatka. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Co się stało, Erin? - zaniepokoił się Brett. Z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Nic takiego, po prostu przypomniałam sobie, jak w dzieciństwie przychodziłam tutaj z Adamem. Był dla mnie zawsze cudowny i uważałam, że jest najlepszym starszym bratem na świecie. Właściwie nadal tak uważam.

- Ciągłe jesteście sobie bardzo bliscy, prawda? - Wzięła ją za rękę, nie spuszczać wzroku z trojga dzieci, które trzymając się za rączki biegły przed nimi po wysypanej trocinami alejce.

- Zastępował mi ojca, kiedy dorastałam - powiedziała z prostotą. - Uwielbiałam go. Właściwie mogę śmiało powiedzieć, że nadal go uwielbiam. Poniósł dla mnie w życiu bardzo wiele wyrzeczeń i naprawdę bardzo dobrze się mną opiekował.

- Ale jednak dopuścił do tego, że wyszłaś za Martina - stwierdził Brett sceptycznie.

- Nie był w stanie mnie powstrzymać - zapewniła go.

- Czasem czuję się trochę zazdrosny o niego - wyznał Brett przeproszającym tonem.

- Zazdrosny? O mojego brata? - zdumiała się. - Dlaczego?

- Chyba musiałabyś usłyszeć swój głos, kiedy o nim mówisz, żeby zrozumieć, dlaczego. No więc, jak sądzisz, od czego dzieci powinny zacząć? Od karuzeli czy od zwiedzania menażerii?

- Od karuzeli! - wykrzyknęły dzieci zgodnym chórem. Rozłożył ręce bezradnym gestem i pozwolił malcom

zaciągnąć się w odpowiednim kierunku. Kiedy wdał się w dyskusję z Dannym na temat karuzel stosownych i niestosownych dla małych dzieci, Erin zamyśliła się nad jego słowami o Adamie.

Jednak po chwili zdecydowała te rozmyślenia również odłożyć na później. Czekali ją cały wieczór w towarzystwie Brett. Nie zamierzała go niczym mącić.

# ROZDZIAŁ 11

Przesiedzieli na kiermaszu aż do zmroku. Nawet wtedy musieli nieomal siłą zaciągnąć umorusane, zmęczone dzieci do samochodu. Brett zaniósł Chelsea do auta na rękach. Jego siostrzeńcy uważali, że są za duzi, żeby ich nosić. Cała trójka zasnęła, zanim Brettowi udało się wydostać z ciasnej Roosevelt Road na obwodnicę prowadzącą do North Little Rock.

- Zmogło ich - oznajmiła Erin scenicznym szeptem, oglądając się do tyłu na pochrapującą trójkę, która przypięta do siedzenia pasami kołysała się bezwładnie pośród wypchanych zwierzątek, baloników i innych zabawek. Brett wydał majątek na rozmaite atrakcje, nie pozwalając Erin dotożyć ani grosza. Było jasne, że dzieciaki nieprędko zapomną tę wyprawę.

- Ha! - zdumiał się Brett. - Straciłem nadzieję, że się kiedykolwiek zmęczą. Ja sam od dawna ledwie trzymam się na nogach.

- Uważam, że się doskonale spisałeś. - Erin obdarzyła go czułym uśmiechem.

- Chciałem ci tylko zaimponować formą. - Brett skrzywił się pocieszenie.

- To już ci się udało w nocy z piątku na sobotę - odparowała.

Zaśmiał się cicho i w ciemnościach poszukał jej dłoni.

- Znakomicie podnosisz mnie na duchu, Erin Spencer - powiedział całując ją. Mocniej zacisnęła palce wokół jego ręki.

Żadne z dzieci nie drgnęło nawet, kiedy Brett zajechał na podjazd Erin i zgasił silnik. Wsiadł i otworzył tylne drzwi samochodu. Poskładał zabawki Chelsea do wielkiej plastikowej torby, którą dostali w pawilonie przemysłowym, następnie odpiął pas małej. Podniósł dziewczynkę z siedzenia i, nie budząc, wyjął z samochodu. Główka Chelsea utnie opadła na jego ramię. Erin poczuła nagle, że coś ją ścisną w gardle.

- Czy chłopcy mogą zostać sami w wozie? - spytała, patrząc na śpiących siostrzeńców Brett'a. - Mogę przecież sama ją wziąć, jeśli...

- Nic im nie będzie - uspokoił ją. - Wniosę tylko Chelsea i zaraz wrócę do auta. Poza tym masz przecież zajęte ręce.

Musiła mu przyznać rację. Z torbą, którą wzięła na kiermasz, i drugą pełną zdobyczy córeczki, nigdy nie dałaby rady sama zanieść małej.

Brett wniósł dziewczynkę do sypialni i położył na nie postanym łóżku.

- Muszę ją troszkę umyć i przebrać w piżamę - wyjaśniła Erin, stawiając ogromnego miśka w rogu pokoiku, tuż przy zeszłorocznym psie. Było coś

symbolicznego w tym, że zwierzak wylosowany przez Brett'a siedział łapa w łapę ze zwierzakiem zdobytym przez Adama, pomyślała, jednak była za bardzo znużona, żeby się nad tym głębiej zastana- wiać.

- Pójdę już. Cheryl może się niepokoić o chłopców. Odprowadziła go do wyjścia. Przystanęli na chwilę w progu, jak zwykle niezbyt skłonni się rozstać. Za każdym razem było im coraz trudniej powiedzieć sobie „do widzenia”.

- Dziękuję, że mnie dzisiaj zabrałeś z sobą - powiedziała, biorąc go za rękę. - Chelsea bawiła się cudownie, ja zresztą też.

- Podobnie jak ja - uzupełnił. - Nawet wówczas kiedy zrobiło mi się niedobrze, gdy siedziałem na diabelskim młynie z Dannym.

Uśmiechnęła się na wspomnienie zielonej twarzy Brett'a, który chwiejnym krokiem wysiadał z młyna po przejażdżce z siostrzeńcem. Dopiero wtedy przyznał się, że wszy- stkie kręcące się urządzenia nie bardzo mu służą. Jakie to było miłe z jego strony, że zgodził się wziąć starszego siostrzeńca na „dorosłą” jazdę, chociaż spodziewał się przykrych sensacji.

- Byłeś cudowny - zapewniła go. ,

- Prawda, że nieźle sobie dawałem radę? - napuszył się. - A słyszałaś, jak mnie jedna pani pochwaliła, że jestem dobrym ojcem?

- Słyszałam. - Pamiętała to wydarzenie bardzo wyraźnie. Kevin potknął się o przewód elektryczny i zdarł skórę z rąk. Bardzo wstydził się rozplakać przy Chelsea i wyraźnie szukał pomocy wuja. Brett chwycił chłopca na ręce i pośpiesznie zaniósł go do toalet.

- Umyjemy się i wrócimy! - zawołał do pozostałych. Jasne było, że chciał dać małemu parę minut na to, żeby się pozbierał w spokoju.

Incydent obserwowała ze swojego straganu jedna z pracownic kiermaszu. Kiedy Brett wrócił po chwili z uśmiechniętym dzieckiem, pochwaliła go.

- Widywałam ojców, którzy przy takiej okazji darli się na dziecko i jeszcze bardziej je upokarzali. Jak to miło zobaczyć młodego tatę, który rozumie, że dziecko czasem potrzebuje się w spokoju wypłakać.

Brett zarumienił się nieznacznie, a Erin mało nie pękło z dumy serce. Nie ten jeden raz zresztą byli brani za małżeństwo tego popołudnia. Parę osób okazało nawet lekkie zaskoczenie na widok gromadki dzieci prawie w tym samym wieku. Właściwie niewykluczone, że miałyby dziecko zaraz po Chelsea, tak jak siostra Brett'a rodziła swoich chłopców jednego po drugim, gdyby nie Martin. Wiele razy żałowała, że Chelsea może nigdy nie będzie mieć brata ani siostry. Zdawała sobie sprawę, że stale tęskni za następnym dzieckiem. Jej instynkt macierzyński, mimo niesprzyjających okoliczności, wyraźnie nie zamierzał wygasnąć.

- Lepiej już idź - zwróciła się do Brett'a, odsuwając od siebie niebezpieczne



myśli. - Chłopcy będą się niepokoić, jeśli zbudzą się, a ciebie nie będzie w aucie.

- Tak, tak. Już idę. - Pocałował ją i otworzył drzwi. Jednak na progu zawrócił. - Co sądzisz o tym, co powiedziała ta kobieta? Czy uważasz, że mógłbym być niezłym ojcem?

- Ja... nno... - Nie mogła wykrztusić ani słowa. Co powinna mu była odpowiedzieć? Czy jego pytanie było czysto teoretyczne, czy też miał na myśli coś konkretnego? - Uważam, że byłbyś cudownym ojcem - przyznała wreszcie uczciwie. - Oczywiście, gdybyś się na to zdecydował.

- Dzięki - uśmiechnął się ucieszony. - Zadzwoń jutro.

- Koniecznie zadzwoń. Dobranoc. - Zamknęła drzwi, zanim zdążył kolejny raz poruszyć ten niebezpieczny temat.

Myślała o słowach Brett'a rozbierając i obmywając gąbką rozspaną córeczkę.

Nałożyła miękką piżamkę na półprzytomne dziecko.

- Dobranoc, kochanie - powiedziała cicho, przykrywając małą kołdrą i całując w pulchne policzki.

- Branoc, mamusiu - wymruczała Chelsea zaspianym głosem. - Fajnie było na kiermaszu.

- Cieszę się. Pogadamy rano.

- Mamusiu - odezwała się znowu, kiedy Erin stała już na progu.

- Co takiego, Chelsea?

- Czy Brett mógłby zostać na zawsze? Bardzo go lubię. Co za noc! - pomyślała Erin zaciskając rękę na klamce.

Czy dzisiaj wszyscy uwzięli się, żeby zadawać jej niebezpieczne pytania?

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej, kochanie, dobrze? Teraz już musisz spać.

- Dobrze, mamusiu. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, dziecinko.

Jakie Brett miał wobec nich zamiary? - myślała Erin, w jakiś czas później w ciemnościach sypialni, wpatrując się w sufit i mimo wielkiego zmęczenia daremnie usiłując usnąć. Wiedziała, że wkrótce będzie musiał wyjechać do Bostonu, chociaż unikał jak mógł tego tematu. Co będzie z nimi dalej? Romans na odległość? Czy będą w stanie zadowolić się telefonami i sporadycznymi odwiedzinami? Czy na odjeźdny będzie ją namawiał, żeby jechała z nim? Dotychczas nie zrobił najmniejszej wzmianki na temat małżeństwa, nie wyznał nawet, że ją kocha. Co wobec tego znaczyło jego pytanie, czy byłby dobrym ojcem?

Czy Brett ją kochał? Chwilami była tego całkowicie pewna. Zdradzał to każdym spojrzeniem, dotykiem, czuła jego miłość, kiedy kochali się ze sobą w piątek przez całą noc. Nigdy jednak nie powiedział na ten temat ani słowa.

Wiedziała, że go kocha. Kocha coraz bardziej z każdą godziną spędzoną w jego towarzystwie. Myśl o rozstaniu, o powrocie do sytuacji, w której Brett to wyłącznie głos w słuchawce, była dla niej w najwyższym stopniu nieznośna. Ale małżeństwo? Musiałaby wyrwać korzenie *swoje* i Chelsea, wyprowadzić się z rodzinnego stanu, w którym obie spędziły dotychczasowe życie, i przenieść się do obcego miasta. Zamieszkać z mężczyzną, którego w gruncie rzeczy znała niezwykle krótko. Skąd jej w ogóle podobny pomysł mógł przyjść do głowy? Po tak drastycznej zmianie Chelsea czułaby się szalenie rozbita, gdyby coś nie wyszło między Erin a Brettem. Ona sama zapewne zapłaciłaby ciężkim załamaniem, gdyby kolejny raz rozwiązał się jej sen o szczęściu.

Starła się uspokoić upominając, że przecież nie poprosił jej w ogóle o rękę, a więc te problemy są całkowicie urojone. Nie na wiele się to jednak zdało. Jeśli jednak nie myślał o małżeństwie, to czego właściwie chciał od mej? Czyżby zamierzał skończyć z nią raz na zawsze, kiedy będzie wyjeżdżał z Arkansas? Czyżby była dla niego tylko wakacyjną przygodą, chwilową ucieczką od codziennego życia? Ta możliwość również nie wydawała się zbyt pocieszająca.

Telefon zadzwonił o jedenastej, akurat wówczas kiedy poczuła, że wreszcie zaśnie. Podniosła się na łokciu i sięgnęła po słuchawkę. Nie spodziewała się, że Brett jeszcze do niej dziś zadzwoni. Nie była nawet pewna, czy ma ochotę z nim rozmawiać.

- Już się stęskniłeś? - zażartowała, starając się ukryć swój niepokój.
- Bardzo często tęsknię za tobą - odezwał się kpiący męski głos. - Ale coś mi mówi, że to pytanie nie było pod moim adresem.
- Adam! Do głowy mi nie przyszło, że to ty! - Rozluźniona, opadła z powrotem na poduszkę.
- Tak? A wobec tego kogo się spodziewałaś? Naturalnie z góry znam odpowiedź.
- Myślałam, że dzwoni Brett. - Adam wiedział od niej, kim jest Brett. Powiedziała mu o nim parę tygodni wcześniej, kiedy sama dowiedziała się szczegółów. Jednak nadal nie pozwalała bratu na jakiegokolwiek wtrącanie się do tej niecodziennej znajomości.
- Rozumiem, tego właśnie się domyślałem. A więc ten telefoniczny romans dalej się jeszcze ciągnie? - W jego głosie wyraźnie dała się wyczuć dezaprobata.
- Sytuacja troszkę się zmieniła - oznajmiła Erin spokojnie. - Brett jest tutaj, to znaczy nie tutaj, ale w ogóle w Arkansas. Zatrzymał się u swojej siostry.
- Od jak dawna jest w naszym mieście? - Pytanie padło po dłuższej chwili ciszy.
- Wczoraj minął tydzień.

- A jak długo ma jeszcze zamiar siedzieć?
- Nie wiem. Może jeszcze z tydzień.
- I?
- I co?
- Co jest między wami?
- Nie twoja sprawa - nastroszyła się.
- Słuchaj, to chyba zupełnie naturalne, że się martwię tą historią. Chyba zdajesz sobie sprawę, że w niczym nie przypomina zwyczajnej znajomości. Niby ten gość wydaje się w porządku, dobrze zarabia, nie wchodzi w kolizję z prawem, regularnie płaci podatki, jednak coś mi w tym...
- Sprawdziłeś go, przyznaj się! - wybuchnęła z wściekłością. - Obiecałeś mi przecież, że tego nie zrobisz!
- Nieprawda. Nie obiecywałem. Domagałaś się tego ode mnie, ale ja ci nic nie obiecywałem.
- Dlaczego to zrobiłeś?
- Opiekuję się tobą od wczesnego dzieciństwa. To, że się teraz rzadko widzimy, nie znaczy, że nie czuję się odpowiedzialny za ciebie. Zawiodłem, dopuszczając do twojego ślubu z Martinem. Nie zamierzam powtórzyć tego błędu.
- Nigdy mnie nie zawiodłeś! - zaprotestowała, chociaż pamiętała, że Brett również obciążał Adama winą za jej nieudane małżeństwo z Martinem. Dlaczego żaden z nich nie chciał uznać, że ona ma prawo do własnego życia i własnych błędów? Że jest dorosłą osobą, zdolną zatroszczyć się o siebie i dziecko?
- Erin, kocham cię i niepokoję się o ciebie. Czy to jakieś przestępstwo?
- Nie - westchnęła, jak zawsze rozbrojona jego szczerością - to nie jest żadne przestępstwo. Ja też cię kocham, nawet kiedy jesteś zbyt opiekuńczy i zarozumiały. Ale musisz pozwolić mi samodzielnie decydować o sobie. Zaufać, że sama potrafię ocenić, co jest dla mnie dobre, a co nie. - Chciało jej się śmiać z własnych słów. Jakżeby pragnęła wiedzieć, co jest dla niej dobre!
- Dobrze. Wobec tego opowiedz mi, jaki jest ten Brett.
- Cudowny - nie mogła powstrzymać uśmiechu - zabawny, czarujący i mądry.
- Czy Chelsea go lubi?
- Bardzo, zwłaszcza po dzisiejszej wyprawie. Brett wziął nas i swoich siostrzeńców na kiermasz stanowy. Chłopcy mają po cztery i pięć lat i obaj chcą ożenić się z Chelsea.
- Chcesz powiedzieć, że teraz będę musiał dodatkowo martwić się i jej życiem uczuciowym?
- Spokojnie, wujku Adamie - roześmiała się. - Myślę, że jeszcze upłynie parę lat, zanim siostrzenica zacznie ci dostarczać poważnych podstaw do niepokoju.

- Mówisz, że tegoroczny kiermasz właśnie się odbywa? Żałuję, że nie mogę z wami być tym razem.

- Ja też bardzo żałuję. Myślałam dzisiaj parę razy o tobie.

- Cieszę się. - Zamilkł na chwilę, wyraźnie oddając się wspomnieniom. -

Obiecuj, że zadzwonisz, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować.

- Oczywiście. Jak długo zostaniesz w kraju?

- Myślę, że parę tygodni.

- To świetnie. Nie cierpię, jak wyjeżdżasz. Zawsze się potwornie niepokoję o ciebie.

- Wiem o tym. To nasza rodzinna przypadłość.

- Chyba tak. Kocham cię, Adamie.

- Ja też cię kocham, siostrzyczko. Pamiętaj, uważaj na siebie.

- Ty też. Pa.

- Aha. - Po tym słowie odłożył słuchawkę. Adam nigdy nie mówił „do widzenia”.

Ku własnemu zaskoczeniu Erin bardzo szybko zasnęła po telefonie brata. Chociaż wątpliwości i zmartwienia nadal kłębiły się jej w głowie, jednak odsunęła je na bok i zanurzyła się w ciepłych wspomnieniach dnia, który spędziła z Brettem, dnia, w którym słyszała również głos ukochanego brata.

Niepewność i wątpliwości nękały ją przez kilka kolejnych dni, w czasie których Brett usilnie zabiegał o to, żeby jak najaktywniej uczestniczyć w jej życiu codziennym. Świadoma tego, jak bardzo będzie jej go brakować, starała się nie przyzwyczajać zbyt do jego obecności. Szybko jednak musiała się poddać. Uwielbiała, kiedy był przy niej, prawdę mówiąc chciała go mieć cały czas przy sobie.

Dwa razy w ciągu tego tygodnia pojechali do miasta sami, zostawiając Chelsea z opiekunką. Pozostałe wieczory spędzili we trójkę w domu Erin jedząc i oglądając telewizję, wreszcie, po położeniu Chelsea, kochając się, do chwili gdy Brett ostatecznie woli zmuszał się, żeby wyjść z domu, zanim mała wstanie.

W piątek rano, kiedy dziewczynka była w przedszkolu, Erin pojechała do Little Rock z wizytą do okulisty. Gnębiły ją wyrzuty sumienia, że od przyjazdu Brettta bardzo zaniedbała się w pracy. Musi szybko wziąć się do roboty i nadgonić terminy, bo zostaną z Chelsea bez grosza. Przypuszczała, że Brett wyjedzie w niedzielę albo w poniedziałek. Jak tylko zniknie, Erin zabierze się za nadrabianie zaległości. Będzie potrzebować pracy choćby po to, żeby nie usychać z tęsknoty.

- Okazuje się, że miałaś rację, Erin - potwierdziła godzinę później okulistka, przystojna blondynka po trzydziestce. - Nic dziwnego, że oczy stale cię bolały przy rysowaniu. W takich szklach musiałaś cierpieć na skurcze akomodacyjne.

- Wolę nie pytać nawet, co to znaczy - odpowiedziała Erin uśmiechając się do lekarki, pod której opieką była już od dobrych kilku lat

- Chętnie ci wytłumaczę. - Doktor Spring McEntire usiadła przy swoim biurku, zerkając w kartę pacjentki.

- Chyba i tak nie zrozumiałabym tego - wzbraniała się Erin. - Po prostu przepisz mi szkła, a ja będę w nich chodzić.

- Miło mi, że masz do mnie takie zaufanie - zaśmiała się lekarka.

- Nie mam żadnych powodów, żeby ci nie ufać. - Rozejrzała się po gabinecie. Jej wzrok zatrzymał się na fotografii wiszącej nad biurkiem. - Ależ twój syn straszliwie urósł - stwierdziła. Na zdjęciu czteroletni blondynek siedział na kolanach równie jasnowłosego mężczyzny. Obaj ubrani byli w kolorowe, sportowe ubrania. - Niezwykle przypomina ojca. Nie uważasz, że są bardzo podobni do siebie?

- Kropla w kroplę. Nie tylko zresztą pod względem urody - dodała z łobuzerskim uśmiechem. - Prawdę mówiąc, mam z nimi pełne ręce roboty.

Erin spotkała męża Spring w towarzystwie raz czy dwa i wiedziała, że ten ceniony psycholog uchodzi za niezłego ekscentryka. Wiedziała też, że on i Spring byli od siedmiu lat szczęśliwym małżeństwem.

Przypomniała sobie noworoczne przyjęcie w Country Club, na którym ona i Martin dzielili wspólny stół z McEntire'ami. Pamiętała dobrze, jak zazdrościła tym dwojgu ich bliskości i miłości. Tego, czego brakowało od samego początku jej małżeństwu z Martinem. Spring była akurat w ciąży. Erin z najgłębszą zazdrością obserwowała radość, z jaką ta para mówiła o przyszłym dziecku. Tej radości nie dane było jej zaznać, kiedy dwa miesiące później sama zaszła w ciążę. Niejeden raz w czasie samotnych, przygnębiających miesięcy wspominała Spring i Claya McEntire'ów. Ich wzajemną miłość i oparcie, jakim byli dla siebie.

- Jak się chowa Chelsea? - spytała Spring, wypisując receptę. Kilka miesięcy wcześniej badała oczy malutkiej.

- Dziękuję, dobrze.

- Jaka to śliczna dziewczynka! - westchnęła Spring. - Bardzo chciałabym mieć tym razem dziewczynkę, chociaż tak naprawdę to nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest tylko, żeby dziecko było zdrowe.

- Spodziewasz się dziecka? - Erin z zaskoczeniem spojrzała na smukłą talię lekarki.

- Tak. Jestem w trzecim miesiącu.

- Co za wiadomość! Przyjmij moje gratulacje! - zawołała Erin z nieszczerym entuzjazmem. W rzeczywistości zaczynała pożerać ją zazdrość.

- Bardzo dziękuję. Clay chciał tego dziecka już od Wielkanocy, kiedy mieliśmy

zjazd rodzinny. Przyjechały moje dwie siostry i każda przywiozła ze sobą paromiesięczną dziewczynkę. Clay zabawiał niemowlaki przez cały wieczór i od tego czasu stale przymawiał się o dziecko. Sean zresztą też ciągle dopraszał się o dzidziusia w domu. Chociaż on z kolei wolałby raczej braciszka. Kiedy ci dwaj się dogadali, to nie pozostało mi nic innego, jak tylko się poddać.

- Winszuję ci. - Erin wzięła receptę wypisaną przez Spring. Wymuszony uśmiech nadal nie zniknął z jej ust - Przekaż moje gratulacje Clayowi - dodała, sięgając po torebkę.

- Nie zapomnę. Daj mi znać, gdyby z tymi szklami było coś nie tak.

- Oczywiście. Dziękuję ci bardzo, Spring.

Wręczyła czek ciemnowłosej lekarce i wyszła z gabinetu z przyklepionym uśmiechem. Dopiero kiedy wsiadła do samochodu i oparła ręce o kierownicę, uśmiech znikł. Nie mogła opędzić się od myśli o tym, jak bardzo chciałaby, żeby Chelsea miała braciszka albo siostrzyczkę. Czy jednak kiedykolwiek tak się stanie? Chociaż Brett był jedynym mężczyzną, z którym chciałaby mieć dziecko, to ewentualny związek z nim napawał ją trudnymi do wytłumaczenia obawami.

- Brett, czy naprawdę wsiądziemy do samolotu? - dopytywała się z tylnego siedzenia podniecona Chelsea.

- Nie będziemy latać, ale wolno nam będzie wsiadać do samolotów wojskowych i oglądać, jakie są w środku. Na pewno ci się to spodoba. - Posłał Chelsea uśmiech w lusterku.

- A potem?

- Potem obejrzymy bombowce - obiecywał.

Z radości uściskała swoją lalkę i zaczęła wyglądać przez okno czekając, aż wreszcie wyłoni się baza Sił Powietrznych Little Rock, w której trwał połączony z pokazem lotniczym doroczny dzień otwarty. Brett dowiedział się o tej imprezie z miejscowej gazety i przekonał Erin, że obie z Chelsea będą zachwycone, zwłaszcza jeśli on będzie im towarzyszył. Mała była troszkę rozczarowana, że nie przywiózł z sobą tym razem swoich siostrzeńców. Bret wyjaśnił jej, że chłopcy wybierają się do bazy następnego dnia z rodzicami, i dała się jakoś udobruchać.

Uśmiechnięta pocałowała Bretta i zapewniła, że będzie się równie świetnie bawić tylko w jego i mamusi towarzystwie. Ilekroć w ciągu dnia przypominał sobie uścisk małych rączek, robiło mu się dziwnie ciepło na sercu. Bardzo chętnie przyjmowałby codziennie buziaki od małej, podobnie zresztą jak od jej mamy.

Spojrzał na Erin. Była dziwnie milcząca od chwili wyjazdu. Czuł, że coś ją niepokoi. Czy, podobnie jak on, rozmyślała o tym, że ich wspólny czas się kończy, ponieważ on odlatuje do Bostonu za kilka dni? Miał nadzieję, że Erin z równą jak on niechęcią myśli o rozstaniu. Łudził się, że zgodzi się polecieć z nim do Bostonu,

choć dotąd nie zdobył się na to, żeby jej to zaproponować. Może dziś wreszcie zbierze się na odwagę? Najpierw oczaruje ją z kretelem, kolejny raz udowodni, jakim świetnym tatusiem byłby dla jej córeczki, a potem, wieczorem, poprosi ją o rękę.

Na samą myśl o jej odpowiedzi dłonie zaczynały mu drżeć na kierownicy. Czy zgodzi się, czy, wręcz przeciwnie złamie mu serce odmową?

- Wygląda na to, że będą tłumy - zwrócił się do Erin, kiedy przejeżdżali przez wartownię bazy. Chciał, żeby się wreszcie odezwała.

- Tak, chyba będą tłumy.

Było jasne, że coś ją gnębi, jednak nie mógł jej wypytywać o to przy Chelsea, która skwapliwie podsłuchiwała wszystko, co mówili.

Długie czekanie w kolejkach do samolotów zupełnie nie przeszkadzało małej. Uczepiona ręki Bretta zdawała się w ogóle nie czuć upału. Buzia jej się nie zamykała ani na chwilę. Nie mogła doczekać się pokazu lotniczego. Brett chętnie udzielał jej wszystkich wyjaśnień. Prowadził dziecko za jedną, a Erin za drugą rękę. Wiedział, że wyglądają jak rodzina i było mu bardzo miło z tego powodu. Z nie wyjaśnionych przyczyn czuł się dumny, że ludzie oglądają go w towarzystwie Erin i Chelsea.

Z jednego z hangarów wyprowadzono samoloty, a Klub Żon Oficerów zorganizował tam wystawę rzemiosł. Całą trójką wędrowali od stoiska do stoiska, podziwiając ręczne wyroby. Właścicielka jednego ze stoisk prezentowała ubranka dla lalek, pasujące rozmiarem na Belle. Brett kupił od razu całą kolekcję, wzbudzając najwyższy zachwyt Chelsea.

- Chyba nie powinieneś jej tak psuć - cicho zwróciła mu uwagę Erin, kiedy płacił za ubranka.

- Wiem - przyznał wesoło - ale sama tylko spójrz na nią. Czy jest ktoś, kto jej się oprze?

- Nie jest to łatwe - przyznała Erin, miękąc na widok szczęścia malującego się na twarzy córki. - Ale chciałabym, żebyś na tym skończył. Dziecko nie powinno być aż tak rozpieszczane.

Brett nie wydawał się specjalnie przekonany. W końcu co w tym złego, że jest szczęśliwe? Jednak obiecał Erin, że tym razem nie kupi małej już nic więcej. Szczęśliwie Chelsea nic więcej nie wpadło w oko i silna wola Bretta nie została wystawiona na próbę.

Wyszli z hangaru tuż przed rozpoczęciem pokazu. Okazało się, że wiele osób przywoziło ze sobą składane krzesła. Ani Brettowi, ani Erin nie przyszło to do głowy, więc przysiedli na ziemi. Dziewczynka natomiast rozsiadła się wygodnie na kolanach Bretta.

Brett nie pomyślał o tym, żeby uprzedzić matę, jak głośno latają odrzutowce wojskowe. Kiedy pierwszy samolot z rykiem przeleciał im nad głową, owacyjnie witany przez publiczność zgromadzoną na lotnisku, Chelsea krzyknęła przerażona i ukryła twarz na jego piersi, szlochając rozpaczliwie.

- Spokojnie, malutka. To tylko samolot - uspokajał ją, przytulając mocniej do siebie i głaszcząc. Kątem oka zauważył, że Erin odruchowo sięga po dziecko, jednak nie puścił matę, która tymczasem zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się twarzą do jego twarzy. Zdumiał się własną reakcją wywołaną delikatnością i kruchością jej dziecięcego ciała. Był rozczulony.

Tak długo łagodnie ją pocieszał, aż wreszcie oswoiła się z hałasem i zadarta główkę do góry podziwiając samoloty, jednak do końca pokazu nie przestała się go trzymać z całej siły. Po wyrazie twarzy Erin Brett poznał, że nie jest przyzwyczajona do tego, by z kimkolwiek dzielić się Chelsea w ten sposób. Wyraźnie nie wiedziała, jak się zachować w sytuacji, w której ktoś przejął jej rolę pocieszycielki. Bardzo zależało mu na tym, żeby jego stosunki z Chelsea znalazły uznanie w oczach Erin, zamierzał przecież związać się z nimi na resztę życia.

Obiad zjedli w przytulnej restauracji w North Little Rock. Później wrócili do Erin. Brett oglądał telewizję, a ona szykowała dziecko do snu. Wreszcie, trzymając się za rękę, stanęły w progu saloniku, Erin ciągle jeszcze w swetrze i w dżinsach, Chelsea w białym szlafrocisku ozdobionym koronkami. Brett podniósł wzrok i natychmiast zakochał się bez pamięci w jednej i w drugiej.

- Chciałam ucałować cię na dobranoc - powiedziała dziewczynka.

- No to chodź do mnie. - Wyciągnął rękę do matę. Przebiegła ze śmiechem przez pokój i wgramoliła mu się na kolana. Pulchne ramionka otoczyły szyję Bretta, różowe usteczka przywarły do jego policzka.

- Dobranoc, Brett. Dziękuję, że mnie zabrałeś na pokaz i kupiłeś mi samolot i ubranka dla Belle. - Przemowa była niewątpliwie przećwiczona z matką, niemniej brzmiała zupełnie szczerze.

- Dobranoc, Chelsea. Śpij dobrze. - Nagle poczuł, że oczy zachodzą mu łzami. Oczy Erin również lśniły podejrzenie. Dziewczynka wysliznęła się z objęć Bretta. Obie z matką wyszły z pokoju.

Zrobi to teraz, zdecydował, podnosząc się z kanapy i krążąc niespokojnie po saloniku. Porozmawia z nią bardzo spokojnie, postanowił. Będzie całkowicie opanowany i do tematu małżeństwa będzie przechodził stopniowo, krok po kroku.

- Napijesz się kawy? - Głowa Erin pojawiła się w drzwiach.

- Kocham cię. Chciałbym się z tobą ożenić.

Sam nie wiedział, w jaki sposób te słowa wymknęły mu się z ust. Był zaskoczony. Jednak, sądząc z wyrazu twarzy Erin, ona była jeszcze bardziej



zdumiona. Wyglądała na... osłupiałą. Włożył ręce do kieszeni, ponieważ nagle  
dłonie zaczęły mu drżeć.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 12

Ostąpiła, to było jeszcze zbyt łagodne określenie, żeby opisać reakcję Erin na jego propozycję. Prawdę mówiąc była to ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć. Przyszło jej na myśl, że może się przestyszała.

- Ożenić? - Powtórzyła słabym głosem. - Chcesz się ze mną ożenić?
- Tak, chcę tego najbardziej w świecie. Kocham cię - powiedział wzruszająco miękim głosem.

Kochał ją. Radość gorącą falą zalała Erin, szybko jednak zmusiła się do racjonalnego myślenia. Jakże mogła wyjść za kogoś, kogo zna raptem od dwóch tygodni? Ryzykować przyszłość własną i dziecka, bazując wyłącznie na szalonym romansie?

- Zrozum, Brett...
- Wiem, chcesz powiedzieć, że jest za wcześnie - powiedział, uprzedzając ją. -

Ale przecież naprawdę znamy się już od miesięcy, a to wielu ludziom zupełnie wystarcza, żeby zdecydować się na małżeństwo. Nie możesz przekreślić naszej znajomości, tylko dlatego że miała niekonwencjonalny przebieg. W końcu zakochałem się w tobie na długo przedtem, nim cię w ogóle zobaczyłem. Czy to nie świadczy o czymś?

- Brett, trudno uznać kabel telefoniczny za wystarczającą podstawę więzów małżeńskich. Przez parę miesięcy nie znałeś nawet mojego imienia.
  - Nie było mi to do niczego potrzebne, ponieważ i tak wiedziałem o tobie wszystko, co się naprawdę liczy - sprzeciwił się.
  - Nie wiedziałeś o istnieniu dziecka.
  - Tylko dlatego, że z premedytacją ukrywałaś ten fakt przede mną. - Jego oczy zwężyły się. - Jednak od dwu tygodni jestem już wtajemniczony i moje uczucia do ciebie nie zmieniły się w najmniejszym stopniu.
  - Brett, musisz zrozumieć, że nie mogę dać ci z miejsca odpowiedzi. -
- Obronnym gestem podniosła rękę do twarzy - Wiesz, że nie jestem osobą wolną, mam poważne obowiązki...

- Daruj sobie tę przemowę dojrzałej, odpowiedzialnej kobiety, Erin. Nie chcę już tego więcej słuchać. - Przechesał ręką gęste włosy. - Zdaję sobie sprawę, że wystąpiłem z moją propozycją dość pośpiesznie i masz prawo czuć się zaniepokojona. Jednak nie powinnaś się obawiać, że pożałuję kiedykolwiek mojej decyzji. Przemyślałem ją bardzo głęboko. Wiem, czego chcę.

- Wydaje ci się, że wiesz, czego chcesz - poprawiła łagodnie. Nie chciała go zranić, jednak za wszelką cenę musiała przywrócić mu rozsądek. Jak mógł w ogóle przypuścić, że zgodzi się wyjść za niego tak pochopnie? Tego rodzaju decyzja wymaga przecież miesięcy zastanowienia i przygotowań. Tak wiele od niej zależało. Poza tym nie był dostatecznie obeznany z obowiązkami rodzicielskimi.

Chelsea nie zawsze zachowywała się jak anioł przez te dwa tygodnie, jednak ogólnie rzecz biorąc, Brett oglądał tylko dobre strony ojcostwa. W dalszym ciągu nie miał żadnego wyobrażenia o tym, jak naprawdę ono wygląda.

- Właśnie że wiem, czego chcę - powtórzył z uporem. - Być może działam pośpiesznie, ale nie jestem naiwny ani niedoświadczony. Zdaję sobie sprawę, że nie zawsze będzie nam lekko, wierzę jednak, że poradzimy sobie jakoś. I wiem, że bardzo chcę spróbować. Z twoją pomocą nauczę się, jak być mężem i jak być ojcem. Tego właśnie chcę.

Przez moment Erin wydało się, że w złotobrzowych oczach Bretta dostrzega błysk rozpaczy. Jej serce ścisnęło się. Dlaczego nie mógł zrozumieć, że waha się również ze względu na jego dobro?

- Erin, kocham cię - powiedział rozzwierającym głosem. Chwycił ją mocno za rękę. - Powiedz mi tylko, czy też mnie kochasz. Muszę dokładnie wiedzieć, co czujesz, czego pragniesz.

Oblizła wargi. Po co się tak niepokoił? Czyżby nie wiedział, nie domyślał się, że kocha go od chwili, kiedy pierwszy raz byli ze sobą. A może nawet jeszcze wcześniej? A jeśli chodzi o to, czego pragnie... Przypomniała sobie wizytę u okulisty, przyptyw zazdrości na widok szczęścia małżeńskiego i macierzyńskiego Spring. Erin pragnęła tego wszystkiego do szaleństwa, a mimo to bała się wyciągnąć rękę po swoje szczęście, bała się kolejnego niepowodzenia.

- Chyba... chyba cię kocham... - zaczęła ostrożnie, z wzrokiem utkwionym gdzieś obok brody Bretta - ale...

- Wobec tego, co cię powstrzymuje? - Przyciągnął ją do siebie.

- Czy naprawdę musimy się tak spieszyć? - spytała ledwie dosłyszalnym głosem. Teraz przeniosiła wzrok na jego usta. - Czy nie możemy dać sobie trochę czasu na to, żeby przekonać się, naprawdę się przekonać, że to jest jedyny właściwy krok dla nas?

- Mój pospiech jest spowodowany tym, że boję się wracać sam do domu. Nie chcę już więcej żyć w samotności

Przymknęła oczy w nagłym przyptywie bólu. O samotności wiedziała aż za wiele. Serce jej pękało na myśl o tym, że zostanie bez Bretta, że gdzieś tam, w Bostonie, on będzie tęsknił za nią tak samo, jak ona tutaj za nim. Jak bardzo chciałaby móc powiedzieć „tak”, odrzucić całą ostrożność i pojechać z nim.

Jednak...

- Nie mogę - wyszeptwała. - Brett, naprawdę nie mogę.

- Jesteś tchórzem. - Palce Bretta zacisnęły się na jej ramionach. Widać było, że gniewem stara się pokryć urazę. -Boisz się zaryzykować, boisz się zaufać, boisz się pokochać. Ani tobie, ani Chelsea wcale na dobre nie wychodzi takie życie w ukryciu, jakie prowadziłaś przez ostatnie trzy lata.

- Łatwo ci mnie krytykować. - Dotknięta spojrzała mu wreszcie prosto w oczy. - Łatwo ci mówić o ryzyku, bo nie masz nic do stracenia. Ja natomiast mam małe dziecko, dla którego jestem jedynym oparciem. Nie mogę i nie chcę narażać jej bezpieczeństwa, dopóki nie będę całkiem przekonana o słuszności mojego wyboru.

- Nie bądź okrutna! - wykrzyknął z niedowierzaniem. - Nic do stracenia? Naprawdę uważasz, że nie mam nic do stracenia? Myślisz, że mężczyzny nie można zranić? Że mężczyzna nie potrafi cierpieć? Myślisz, że zniósłbym, gdybyś mnie odrzuciła teraz, po tym, co przeżyliśmy razem w ciągu ostatnich dwóch tygodni? Jestem w tobie zakochany, Erin Spencer, i bez trudu możesz złamać mi serce. Nie widzisz, ile ryzykuję, narażając się na taki ból? Pomyśl chwilkę, moja pani!

- Brett, bardzo mi przykro - wyciągnęła drżące ręce w jego stronę - wcale tak nie uważam... ale musisz mnie zrozumieć. Nie wiem, co mam robić, i musisz mi dać czas do namysłu. Gdyby tylko moje szczęście wchodziło tutaj w grę... byłoby mi o wiele łatwiej dać ci taką odpowiedź, jakiej pragniesz. Jednak muszę myśleć o Chelsea, nie wolno mi o niej zapominać.

- I, oczywiście, nie wierzysz, że jej szczęście mam również na względzie - uzupełnił dziwnie bezbarwnym głosem. - Ciągłe jeszcze podejrzewasz, że jestem zdolny skrzywdzić tę małą istotkę. Ciągłe jeszcze porównujesz mnie do starzejącego się, egoistycznego playboya, jakim okazał się twój eks-mąż.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Wiem, że nie przypominasz w niczym Martina. Po prostu potrzebuję czasu. Proszę cię, daj mi trochę czasu do zastanowienia.

- Dobrze, dam ci trochę czasu. - Odwrócił twarz, zaciskając szczęki. - Jednak wyjeżdżam do Bostonu. Nie mogę tutaj czekać w nieskończoność, aż odważysz się mi zaufać. Jutro wsiadam w samolot

- Rozumiem - wyszeptwała, krzyżując ręce na piersiach. Serce pękało jej z bólu.

- Nie ma dla mnie innych kobiet na świecie. - Z wielką mocą spojrzał w jej zamglone od łez oczy. - Nie ma i nie będzie. Udowodnię ci, że wiem, co robię i czuję.

Chociaż zdawała sobie sprawę, że postępuje słusznie, żądając czasu do namysłu, na samą myśl o pożegnaniu z Brettem czuła, że serce jej pęka. Nie mogła wyobrazić sobie, że nie będzie go oglądać, dotykać, że znów stanie się dla niej

wyłącznie głosem w słuchawce. Starła się przywołać w pamięci twarz córeczki, żeby dodać sobie sił widokiem jej ciemnych, ufnych oczu. Wszystko na nic. Wreszcie z okrzykiem rozpaczy padła Brettowi w objęcia.

- Przytul mnie, Brett Proszę cię, przytul mnie.

- Zrobię nawet coś więcej - obiecał szorstko. - Zamierzam pozostawić ci trochę słodkich wspomnień, żebyś miała o czym rozmyślać, kiedy oboje będziemy samotni. Pozostawię ci przedsmak tego, co mogłabyś mieć co noc, gdybyś tylko zechciała mi zaufać, zaufać własnym uczuciom.

Z całej siły przywarł wargami do jej ust, jakby pragnąc uwięzić ją w objęciach na wieczność. Zarzuciła mu ręce na szyję, przez chwilę wyobrażając sobie, że nigdy nie będzie musiała się z nim rozstawać.

Kochali się w zapamiętaniu, a świadomość, że czas tej miłości jest policzony, zaostrzała ich rozkosz. Wyszedł od niej o świcie znużony i ponury. Uprzedził, że nienawidzi odprowadzania na lotnisko i że zadzwoni do niej wieczorem z Bostonu. Wychodząc zaszedł do sypialni Chelsea i postął przez chwilę w milczeniu nad łóżeczkiem dziecka. Erin, otulona w szlafrok, obserwowała go stojąc w progu. Pochylił się nad śpiącą dziewczynką i musnął pocałunkiem jej pulchne policzki. Odwrócił się gwałtownie, jak gdyby dotknięcie dziecka sprawiło mu ból, i wyszedł szybko z sypialni, wciskając ręce w kieszenie dzinsów.

Poczuła, że coś dławi ją w gardle, a oczy znów zachodzą łzami. Czy Brett naprawdę aż tak lubił jej córeczkę? Czy będzie umiał przystosować się do życia w rodzinie z dzieckiem, pomimo dotychczasowej swobody? Miała taką nadzieję. Naprawdę, miała wielką nadzieję. Potrzebowała tylko czasu, żeby się upewnić. Oboje potrzebowali czasu, żeby nabrać całkowitej pewności.

Długo obejmował ją na pożegnanie, opierając głowę na jej ramieniu.

- Kocham cię, Erin - rzucił zdławionym głosem. Pocałował ją szybko i odwrócił twarz, żeby nie mogła zobaczyć, co się z nim dzieje. Położył dłoń na klamce.

Zanim zdążyła odpowiedzieć cokolwiek, był już za progiem. Chciała mu powiedzieć, że też go kocha. Oparła się czołem o zamknięte drzwi i, czując chłodny dotyk gładkiego drewna, rozplakała się.

Brett błąkał się po opustoszałym mieszkaniu, wmawiając sobie bezskutecznie, że powinien się wziąć do roboty. Nie wiedział, skąd ma wykrzesać entuzjazm dla mitycznego bohatera swoich komiksów, skoro jego własne życie stało się jedną ponurą pomyłką. Nie był w stanie pogrążyć się w świecie fantazji, ponieważ stale zaglądała tam niespokojna rzeczywistość.

Przystanął na chwilę w sypialni i popatrzył na swoje wielkie łóżko, przez moment wyobrażając sobie w nim siebie i Erin. Ta myśl spowodowała, że z głuchym jękiem podjął marsz po mieszkaniu, niespokojny i boleśnie bezsilny.

Przystanął na progu pokoju gościnnego. Patrząc na jego nieskazitelny, sztywny wystrój pomyślał, jak bardzo wewnątrz zyskałoby na tym, gdyby na kosztownym dywanie rozsypane były zabawki Chelsea. Wyobraził sobie, że ciszę mieszkania wypełnia łagodny głos Erin i melodyjny śmiech dziecka. Wyobrażał sobie to wszystko od miesiąca, od chwili kiedy wrócił do szarej codzienności, zostawiając Erin czas, by przemyślała jego oświadczenia.

Czuł się samotny i spragniony rodziny. Własnej rodziny. Tej, którą znalazł w Arkansas.

Spojrzał na zegarek. Było dopiero wczesne popołudnie, ale właściwie mógłby już zadzwonić do Erin i porozmawiać przy okazji z Chelsea. Dowiedzieć się, jak się miewa, czego się nauczyła na ostatniej lekcji tańca. Erin przysłała mu zdjęcie z popisu tanecznego. Mała wyglądała olśniewająco w trykotach wyszywanych cekinami. Powinien tam być z nimi, pomyślał chyba po raz setny. Powinien siedzieć na widowni z kamerą wideo i dumnym uśmiechem na twarzy. Potem zjedliby gdzieś obiad, a po powrocie kochałby się ze swoją żoną, po czym zapadliby w dobrze zasłużony sen.

Dlaczego, do diabła, ona odmawia mu tych przeżyć? Odmawia im obojgu radości małżeństwa i rodzicielstwa. Nie umie uwierzyć, że on potrafi znieść nieuniknione trudności. Przecież wiedział, że nie czeka ich wyłącznie radość i zabawa. Zdawał sobie sprawę, że dni frustracji, konfliktów, napięć muszą nieuchronnie nadejść. No cóż, każda transakcja jest wiązana, był na to przygotowany.

W nagłym porywie chwycił płaszcz i ruszył do wyjścia. Musiał gdzieś pójść, wyrwać się z tej zakłętej ciszy, uwolnić od prześladowających go obrazów. Potrzebował widoku ludzi, chciał słyszeć ich głosy, cieszyć się szczęściem rodzinnym obcych, skoro jemu samemu nie dane było go zaznać.

Nie rzucił nawet okiem na telefon. Tym razem zimny, plastikowy aparat nie był w stanie dać mu tego, czego potrzebował.

Zostawiwszy przed telewizorem małą, oglądającą ulubiony program dziecięcą, Erin udała się do kuchni, żeby przygotować coś na kolację. Jednak zamiast zabrać się do gotowania, przystanęła przy telefonie, z wielką tęsknotą wpatrując się w aparat. Było o wiele za wcześnie na telefon od Brettta, jednak męczyła ją dojmująca potrzeba usłyszenia jego głosu.

Przez ostatni miesiąc życie Erin ogniskowało się wokół telefonu. Zdawało jej się, że żyje od rozmowy do rozmowy. W dzieli jak automat wykonywała czynności pracującej kobiety i troskliwej matki, ożywiając się dopiero w nocy, podczas rozmów telefonicznych z Bretttem. Wkrótce jednak nawet i to przestało jej wystarczać. Zdała sobie sprawę, że dopóki będą rozdzieleni, nie zazna spokoju.

Chciała go widzieć, dotykać. Pragnęła go.

Czuła, że Brett jest równie nieszczęśliwy jak i ona. Słyszała to w jego głosie. Za każdym razem musiała walczyć z sobą, żeby nie poddać się i nie zgodzić na wszystko, po to tylko, żeby wreszcie uśmierzyć ból rozłąki. Jednak pojawiająca się nieuchronnie wizja ufnego twarzyczki Chelsea zawsze w porę powstrzymywała ją od wypowiedzenia decydujących słów. Jak przekonać się, czy postępuje słusznie, zapytywała się po raz tysięczny, i skąd ma wiedzieć, co jest słuszne?

Corey uważała ją za niespełna rozumu. Kiedy ostatni raz rozmawiały o tym, namawiała Erin, żeby nie rezygnowała pochopnie ze szczęścia. Przecież ona sama porzuciła dobrą posadę i bujne życie towarzyskie po to, by żyć na odludziu w otoczeniu książek i własnych obrazów. Nigdy nie żałowała tej decyzji. Nie można przez całe życie trząść się nad konsekwencjami każdego kroku. Czasami trzeba po prostu zaufać okolicznościom.

Adam nie był zbyt rozmowny, kiedy siostra powiadomiła go o oświadczeniach Bretta. Sama musi podjąć decyzję, oznajmił chmurnie. Od dawna mówił jej, że powinna sobie kogoś znaleźć i wrócić do normalnego życia. Jednak nie umie jej powiedzieć, czy Brett będzie dla niej stosowną partią i czy będzie z nim szczęśliwa do końca życia. Bardzo chciałby umieć przewidzieć przyszłość, żeby oszczędzić jej ewentualnego cierpienia, jednak wszystko, co może zrobić, to wysłuchać Erin.

- Cokolwiek postanowisz - oświadczył - zawsze cię będę kochał i zawsze będę z tobą.

Chociaż słowa Adama dodały jej otuchy, spodziewała się po nim czegoś więcej. W głębi duszy oczekiwała, że powie jej, co ma robić. Zawsze wydawał się mieć o wszystkim nieomylny osąd, dlaczego właśnie teraz nie chciał podjąć za nią decyzji? Po raz pierwszy od czasu, kiedy stała się niezależna, chciała, żeby ktoś rozstrzygał za nią jej wątpliwości i brał odpowiedzialność za ewentualne konsekwencje.

Chciała być z Brettem. Chciała jak najlepiej dla swojego dziecka. Chciała wczuć się do łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę.

Z westchnieniem sięgnęła po słuchawkę. Bardzo potrzebowała rozmowy z Brettem.

Nie było go w domu. Długo wstuchiwała się w sygnał, zanim wreszcie odłożyła słuchawkę. Było jasne, że zapomniał włączyć automatyczną sekretarkę, ale i tak nie wiedziałyby, co mu nagrać.

Zadzwonił jak zwykle, o dziesiątej. Erin czekała na telefon już całe dwie godziny, od chwili kiedy położyła Chelsea spać. Siadła na łóżku, podciągając kolana pod brodę.

- Dzwoniłam do ciebie jakiś czas temu - oznajmiła na wstępie.
- Dzwoniłaś? Nie było mnie w domu.

- Wiem. - Nie pytała go, gdzie był, chociaż miała na to wielką ochotę. Naturalnie, ufała mu, niemniej jednak wołałaby wiedzieć.
  - No więc, co dzisiaj robisz? - zagadnął Brett. Rozmowa szła im opornie.
  - To co zwykle. - Wzruszyła ramionami, zapominając, że jej nie widzi. - Dzisiaj skończyłam robotę dla Reddinga i Howarda. Wezmę jakieś nowe zamówienia w przyszłym tygodniu. A tobie jak idzie? Zdasz ze wszystkim do pierwszego?
  - Może - odpowiedział ponuro. - Ale tylko cudem.
  - Nie idzie ci praca? - zaniepokoiła się.
  - Nie musisz się przejmować, to się czasami zdarza. Chelsea śpi?
  - Tak, od dawna.
  - Dziękuję, że przysłałaś mi zdjęcie z popisu. Wygląda na nim ślicznie. Strasznie żałuję, że nie mogłem być z wami.
  - Ja też żałuję - powiedziała cicho Erin. Dobrze pamiętała, jak puste wydawało się jej sąsiednie krzesło tamtego wieczoru.
  - Tęsknię za tobą, Erin.
- Zawsze, kiedy jej to mówił, wyczuwała głęboką szczerłość w jego głosie. Jednak tej nocy słowa Bretta tchnęły niespotykaną intensywnością, taił się w nich cień rozpacz.
- Ja też tęsknię za tobą, Brett. - Czuła, że serce jej pęka.
  - Wystarczy, że zamknę oczy i od razu cię widzę. Czasem widzę cię tak wyraźnie, że prawie mógłbym cię dotknąć. Ale tylko prawie, a to mi nie wystarcza.
  - Nie wystarcza - powtórzyła, przymykając oczy.
  - Pragnę cię - oznajmił posępnie. - Do bólu. Idę spać zbolaty i wstaję zbolaty. Chcę, żebyś leżała ze mną w moim łóżku. Chcę cię całować i dotykać. Chcę być w tobie, kochać się z tobą, słyszeć wszystkie twoje szepty i pomrukiwania.
  - Błagam cię, przestań - poprosiła.
  - Może powiesz, że mnie nie pragniesz? Nie drżysz na samą myśl o moim dotyku? Że twoje piersi nie tęsknią do bólu za pieszczotą moich rąk i warg?
  - To prawda - wyszeptowała.
  - Chciałbym cię teraz całować po piersiach. Brać cię i widzieć, jak prężysz się z rozkoszy. Wiem, że jesteś w tej chwili wilgotna i rozgrzana. Prawda, Erin?
  - Brett! - Jego imię zabrzmiało w jej ustach jak szloch.
  - Telefony mi nie wystarczają, od czasu kiedy już wiem, jak cudownie jest nam ze sobą. Potrzebuję twojej obecności. Jak długo jeszcze zamierzasz dręczyć nas niepotrzebną rozłąką? - Janie...
  - Przyjedź do Bostonu, Erin. Błagam cię.
  - Nie mogę. - Nagle łzy popłynęły jej z oczu.
  - Chyba będę kończyć - westchnął ze znużeniem. - Nie panuję dzisiaj nad



soba.

Scandalous

# ROZDZIAŁ 13

Kiedy wkroczyli do nowej renomowanej bostońskiej restauracji, z miejsca stało się jasne, że Brett nie potrafi jeszcze uwzględniać w swoich planach obecności dziecka. Restauracja, w której się znaleźli, absolutnie nie należała do kategorii restauracji rodzinnych. Kelnerka ze źle ukrywanym zniecierpliwieniem ściągnęła brwi na wiadomość, że musi posadzić małe dziecko przy stoliku. Po długiej chwili wyszła z zaplecza, niosąc podwyższony fotelik dziecięcy z taką miną, jakby dzierżyła jakiś szczególnie odrażający przedmiot. Erin z płonącymi policzkami sadowiła małą. Czuła, że znajduje się pod obstrzałem spojrzeń z sąsiednich stolików. Siedzieli przy nich sami eleganccy, rzutcy młodzi ludzie, w których życiu jak dotąd nie było z pewnością miejsca na dzieci.

Pojawiła się kolejna, równie niesympatyczna kelnerka, by przyjąć zamówienia na napoje. Erin, oniesmielona jej królewską miną, potulnie poprosiła o wodę.

- Jaką wodę? - westchnęła kelnerka z wyraźnym już zniecierpliwieniem.

Czując, że odpowiedź w rodzaju „wodę z kranu” byłaby zupełnie nie na miejscu, Erin wymieniła pierwszą nazwę, jaka jej przyszła do głowy, z cichą nadzieją, że ta marka wód jeszcze w ogóle istnieje.

- Z plasterkiem cytryny - dodała, siłąc się na ton eleganckiej osoby.

Postawszy jej pokrzepiający uśmiech, Brett zamówił drinka dla siebie, a następnie zapytał Chelsea, czego by się napiła.

- Mleka czekoladowego - brzmiała skwapliwa odpowiedź.

- Nie prowadzimy tego rodzaju napojów - odparła kelnerka wyraźnie już poirytowana. - Możemy najwyżej podać zwykłe mleko.

- W porządku - zgodziła się Erin pośpiesznie.

- Rozkoszna osóbką, nie uważasz? - Brett zaczekał, aż kelnerka zniknie z pola widzenia, zanim wybuchnął śmiechem. - Wybacz, Erin, nie miałem pojęcia, że mają tutaj tak podłą obsługę.

Bohatersko zdobyła się na uśmiech.

Obiad szedł jak po grudzie. Wstrętne kelnerki z najwyższymi oporami przyjęła zamówienie Erin. Wybór Chelsea napełnił ją głębokim niesmakiem, jedynie dla Brettta okazała się nieco łaskawsza wyczuwając, że tylko on w tym towarzystwie jest właściwą osobą na właściwym miejscu. Erin natomiast z każdą minutą czuła się coraz bardziej obco. Dlaczego nie zostały z małą u siebie w Arkansas? pomyślała w przypiływie rozpacz. Siedziałyby sobie teraz u McDonalda, w

Bonanzie czy gdzie indziej, jak u Pana Boga za piecem.

Obiad wydawał się wlec w nieskończoność, aż w końcu Chelsea nie wytrzymała napiętej atmosfery i zaczęła marudzić. Erin odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie wylądowali w samochodzie Brett'a.

- Wybacz - przeprosił ją ponownie, kręcąc z obrzydzeniem głową. - Nie miałem pojęcia, że to miejsce jest tak koszmarnie. Nigdy tam jeszcze nie byłem i nie zorientowałem się, że to jedna z tych szykownych restauracji, w których klienci traktowani są jak intruzi. Moja noga więc tam nie postanie.

- Nie mogłeś przewidzieć, jak zareagują na widok dziecka - zaczęła go uspokajać. - Obawiam się, że jej obecność wszędzie może okazać się dla ciebie trochę krępująca.

- Przestań gadać głupstwa. - Ściągnął brwi z wyraźnym rozdrażnieniem. - To nie wina małej, tylko nieuprzejmej obsługi. Następnym razem dowiem się od kogoś ze znajomych, gdzie można zjeść obiad z dzieckiem.

Chociaż głowa ze zmęczenia opadała jej na piersi, Chelsea bała się zasnąć sama w obcej sypialni. Erin musiała położyć się z nią i poczekać, aż mała uśnie. Po dłuższej chwili cicho wstała z łóżka i na palcach wymknęła się z pokoju.

Brett czekał na nią w salonie.

- Domyślałam się, że ten dzień nie należał do najprzyjemniejszych.

- Może po prostu robiliśmy za dużo rzeczy naraz - zasugerowała nie chcąc, żeby czuł się winny. - Obie byliśmy bardzo zmęczone podróżą.

- Jutro na pewno będzie lepiej - pocieszył nie wiadomo kogo - ją czy też siebie.

- Na pewno - potwierdziła, usilnie starając się w to uwierzyć.

- Tak strasznie tęskniłem za tobą. - Zrobił krok do przodu i ujął jej twarz w dłoń. Pogładził kciukiem drżące wargi Erin. - Tak bardzo chciałem cię tutaj mieć. Zobaczysz, że będzie nam dobrze ze sobą. Obiecuję ci to, Erin.

- Wiem - wyszeptowała, w napięciu wpatrując się w jego oczy, by wreszcie z ulgą skonstatować, że nie ma w nich najlżejszych śladów niepewności. Brett był naprawdę do głębi przekonany, że postępują słusznie. Z uśmiechem polizała jego kciuk koniuszkiem języka.

- Rany boskie, jak okropnie mi się ciebie chce - jęknął i przycisnął ją mocno do siebie. - Zaraz oszaleję - wymruczał prosto w jej rozchylone usta.

- No to na co czekasz? - zapytała niecierpliwie. Zrobiła krok do tyłu i wyciągnęła do niego rękę.

Z uśmiechem przyjął podaną dłoń i poprowadził ją do swojej sypialni.

Błyskawicznie zrzucili ubrania i padli na ogromne łożo. Ich ręce gorączkowo ruszyły na poszukiwanie intymnych obszarów, których dotyk przez czas rozłąki nie

wygaś w pamięci obojga. Usta złączyły się, języki zwarty w pojedynku. Nie byli w stanie delectować się miłością. Kochali się w amoku. Erin zaczęła szczytować natychmiast, kiedy Brett wszedł w nią, on sam nie pozostał daleko w tyle. Stłumione okrzyki obojga splotły się z sobą, chrapliwe oddechy odbijały się echem w przyciemnionym pokoju.

A potem zaczęli kochać się jeszcze raz. Tym razem potrafili już rozkoszować się swoim smakiem, dotykiem, zapachem, przeciągać rozkosz w nieskończoność. Szczytowali jednocześnie w pulsujących skurczach głębokiej ekstazy.

- Kocham cię - powtarzał Brett, gładząc później uspokajająco jej wilgotne, drżące ciało. Ciągle nie mógł uwierzyć, że Erin jest razem z nim, tak, jak to sobie wyobrażał niezliczoną ilość razy. - Strasznie cię kocham.

- Ja też cię kocham. - Wtuliła twarz w jego ramię. Poczula na wargach smak soli.

- Chcę się jak najprędzej z tobą ożenić. Mam zamiar zaadoptować Chelsea i zrobić jakiegoś dzidziusia, z którym będzie się mogła bawić. Co ty na to?

- Chcesz zaadoptować moją córkę? - Zdumiona uniosła głowę.

- Tak - odpowiedział z najgłębszą powagą. - Myślałem o tym niejednokrotnie. Chcę, żebyśmy wszyscy nosili to samo nazwisko i stanowili jedną rodzinę. Chcę być ojcem a nie ojczymem dla Chelsea. Chciałbym, żeby do mnie mówiła „tatusiu”, jeśli, naturalnie, będzie miała na to ochotę - dodał trochę niepewnie.

- Myślę, że spodoba jej się ten pomysł - stwierdziła cicho Erin, a jej głos był podejrzenie wzruszony. - Zawsze chciała mieć tatusia.

- Będę dobrym ojcem. Przysięgam, Erin.

- Wiem o tym. - Z trudem hamowała łzy. - Brett, kochanie...

- Chcę, żebyś mogła wreszcie powiedzieć Martinowi - wyraźnie nie skończył jeszcze swojej przemowy - że swoje comiesięczne czeki może odtąd wydawać na kolejne panienki, które uda mu się poderwać. Chelsea nic więcej od niego nie będzie potrzebować.

- Świetny pomysł - uśmiechnęła się. Trafnie odgadł, że taką właśnie rozmowę odgrywała w myślach od kilku lat

- Erin, najdroższa... - Widząc uśmiech w jej oczach, pochylił się znów nad nią.

- Mamo!

- Zaraz wrócę. - Z westchnieniem sięgnęła po szlafrok Brettta, który rano porzucił w nogach łózka.

- Może ja pójde - zaproponował nieoczekiwanie.

- Nie, dziękuję - przecząco pokręciła głowę. Sama pójde. Odpocznij trochę.

Patrzył, jak rusza śpiesznie w stronę pokoju, ponaglana kolejnym wołaniem dziecka. Niespodziewanie zrozumiał, że ona w dalszym ciągu nie jest pewna, czy

będzie mógł podjąć roli ojca. Świadomość ta zabolęła go, jednak był zdecydowany udowodnić za wszelką cenę, że się myli.

Następne trzy dni całkowicie poświęcił im obydwu. Wspólnie z Erin układali plany weselne. Zdecydowali się, że ślub wezmą w Arkansas, gdzie mieszkała siostra Brett'a i wszyscy przyjaciele Erin. On miał załatwić przelot swoich rodziców. Planowali wyjechać do North Little Rock w następnym tygodniu, kiedy Brett odda gotowy numer komiksu do druku. Kolejny tydzień zamierzali spędzić na miejscu, załatwiając sprzedaż domu Erin i wysłanie jej rzeczy do Bostonu. Wreszcie mieli pobrać się w malutkim kościółku, do którego Erin chodziła niemal od urodzenia.

Zadzwoniła z Bostonu do proboszcza i z radością dowiedziała się, że jest w stanie odprawić ceremonię w wybranym przez nich dniu. Na ślub zdecydował się przyjechać również Adam, który oświadczył, że nie ma żadnych wątpliwości co do słuszności jej wyboru, gdyż od lat nie słyszał, żeby mówiła tak radosnym głosem.

Wszystko wydawało się być na najlepszej drodze.

Brett przechodził samego siebie w wynajdywaniu rozrywek dla Chelsea. Mała uwielbiała spacerować po nabrzeżu. Długie godziny spędzali oglądając olbrzymie akwarium morskie. Wziął ją do sklepu z zabawkami, skąd wyszli obładowani naręczem rozmaitych pakunków. Dobierał jej stroje w najlepszych sklepach z odzieżą dziecięcą, tak że wglądała jak mała modelka. Dziewczynka była w siódmym niebie. Każdą jej zachciankę niezwłocznie zaspokajano. Brett zapytał, czy ma ochotę nazywać go tatą. Chelsea przystała na jego propozycję i wkrótce odkryła, że kiedy zwraca się do niego w ten sposób, nie jest w stanie odmówić jej niczego.

- Strasznie ją rozpuszczasz, Brett. Zobaczysz, że w końcu tego pożałujesz - zaniepokoiła się Erin.

- Daj spokój. - Zbył ją uśmiechem. - Nie miałem dotąd żadnego dziecka, które mógłbym rozpuszczać. W końcu co w tym widzisz złego?

- To, że uczysz ją oczekiwać, że zawsze będziesz spełniać wszystkie jej zachcianki - odparła z powagą. - A to nie jest możliwe, jak wiesz. Nie jest w ogóle wskazane. Dziecko musi znać pewne granice. Pozwalasz jej na wszystko, co tylko jej się spodoba, i nie dajesz mi nawet zwrócić jej uwagi.

- Jak dotąd, nie zrobiła nic takiego, za co trzeba by ją było karcić. Chelsea to naprawdę bardzo grzeczne dziecko, wierz mi, Erin.

- Wiem - Erin mimo woli złagodniała, słysząc, jak chwali jej córeczkę - ale proszę cię, zaufaj mi, ja wiem lepiej, co jest dla niej dobre.

Spochmurniał. Wiedziała, że za wszelką cenę stara się odgrywać rolę dobrego ojca, i niezmiernie ją to rozczulało. Jednak niepokoiła się, co będzie, kiedy Brettowi znudzi się spełnianie wszystkich zachcianek małej i nagle zorientuje się, że wyhodował małego potwora. Z każdą chwilą było jej coraz trudniej hamować

zaślepienie Brett. Chelsea, z właściwą małym kobietkom intuicją, doskonale wiedziała, jak zwracać się do niego, żeby spełnił każdy jej kaprys.

Dramat wydarzył się w czasie cichego domowego popołudnia.

Brett i Erin siedzieli w salonie pochyleni nad listą spraw do załatwienia w związku z nadchodzącym ślubem. Kiedy ostatni raz sprawdzali, co porabia Chelsea, mała siedziała w swoim pokoju pochłonięta stosem nowiutkich zabawek. Erin pierwsza zauważyła podejrzaną ciszę.

- Pójdę sprawdzić, czy dalej się bawi - oznajmiła, bez pośpiechu przeciągając się i rozprostowując nogi.

- Może się zdrzemnęła - zasugerował Brett z nadzieją w głosie, marząc o godzinie całkowitej prywatności. Erin przeciągając się odśloniła kawałek jedwabistej skóry pomiędzy sweterkiem a paskiem od spodni.

- Akurat! Zdrzemnęła się! - zakpiła z jego naiwnego optymizmu. Chwyciła wszędobylską dłoń Brett'a i stanowczo odłożyła na jego własne kolano. - Zaraz wrócę.

Po chwili usłyszał, jak nawołuje Chelsea.

- Co się stało? - krzyknął w głąb mieszkania.

- Nie mogę jej znaleźć. - Erin stanęła w progu z wyrazem niepokoju na twarzy.

- Byłam już w jej pokoju, chyba pójdę poszukać w naszej sypialni.

Brett podniósł się z kanapy i dołączył do Erin. Uśmiechnął się pod nosem.

Powiedziała: nasza sypialnia. Brzmiało to jakoś trwale, pewnie... po małżeńsku.

O tak, bardzo mu się to podobało.

Nagle jego myśli pobiegły ku wszelkim możliwym miejscom, w których mogła znajdować się dziewczynka. Dokąd poszła? Jakże znalazła sobie zajęcie? Skąd ta podejrzana cisza?

- Chelsea! - wykrzyknął ze zgrozą, wchodząc do swojej pracowni.

- Chciałam tylko pokolorować te obrazki - rzuciła mu skruszone spojrzenie ponad biurkiem. W rączce ścisnęła czerwony flamaster. Przed nią piętrzył się dorobek ostatniego miesiąca pracy Brett'a, starannie pokreślony na czerwono. Oczy dziecka powiększyły się na widok wyrazu jego twarzy.

Miotany na przemian niepokojem i wściekłością szacował straty zadane małą rączką.

No to koniec, zawyrokował wreszcie ponuro. Pracując przez cały tydzień, po szesnastu godzinach na dobę, ewentualnie zdąży na ostateczny termin.

- Chelsea, przecież mówiłem ci, żebyś tu nie wchodziła. - Wziął się pod boki i stanął nad krzesłem, na którym siedziała skulona. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz był tak wściekły na kogokolwiek.

- Tak - wyszeptowała - ale, tatusiu, ja chciałam tylko pokolorować - dodała,

zadzierając brodę i patrząc na niego tym samym spojrzeniem, którym posługiwała się w ciągu ostatnich dni, ilekroć chciała go na coś naciągnąć, pomyślała z niesmakiem. A on jej zawsze ustępował. Nie miała żadnych powodów, żeby przypuszczać, że tym razem będzie inaczej.

- Och, Brett, przepraszam cię bardzo.

Odwrócił się do drzwi i zobaczył Erin stojącą w progu. Była wyraźnie wstrząśnięta.

Zaczerpnął powietrza i wykonał gest świadczący o tym, że przekazuje jej pokierowanie całą sytuacją. Jednak Erin ani drgnęła, chociaż widać było, że kosztuje ją to sporo wysiłku. Jej oczy mówiły: chciałeś zostać ojcem, no to właśnie przyszła pora zacząć.

Nie mogę, pomyślał spanikowany, starając się ukryć swoje myśli przed przenikliwym spojrzeniem matki. Nie wiem, jak się do tego zabrać.

Erin czekała nadal, nie spuszczając z niego wzroku.

Ufa mi, przeszła go nagła pewność. Ufa, że będzie wiedział, jak postąpić z jej dzieckiem, mimo że widzi jego wściekłość. Nigdy w życiu nie czuł się bardziej bezradny. Nie miał pojęcia, jak stropuje się dzieci. Co będzie, jeśli się nie sprawdzi? Jeśli zrobi lub powie coś, co zrujnuje życie dziecka?

Powoli odwrócił się do Chelsea, starając się wyobrazić sobie, co by jego ojciec zrobił w tej sytuacji. Nie było to bynajmniej trudne. Tata po prostu nieźle przetrzepałby mu skórę. Chociaż nie wątpił ani w miłość, ani w odpowiedzialność swojego ojca, nie czuł się na siłach brać z niego przykładu. Zamiast tego przemówił cicho i poważnie, starannie dobierając słowa:

- Bardzo się gniewam na ciebie, Chelsea. Prosiłem, żebyś nic tutaj nie ruszała. Mówiłem ci, jak ważne są dla mnie te papiery, a ty wszystkie pobazgrałaś i będę musiał rysować od nowa.

- Ale ja tylko chciałam je pokolorować - powtórzyła drżącymi wargami. Broda jej się trzęsa.

- Kupiłem ci przecież dwie książeczki do kolorowania - powiedział stanowczo.  
- Trzeba było je pokolorować.

- Czy będziesz mnie bił? - Wielkie, piwne oczy dziewczynki zasły łzami.

- Nie - odpowiedział - ale chciałbym, żebyś teraz poszła do swojego pokoju.

Będę musiał tutaj wszystko posprzątać. Masz usiąść na łóżku i nie wolno ci się bawić żadnymi zabawkami, rozumiano? Masz siedzieć i myśleć, jakbyś się czuła, gdyby ktoś podał ci coś, na czym bardzo ci zależy. Porozmawiamy, jak skończę sprzątać.

Potulnie skinęła głową. Pociągając nosem i powłócząc nogami ruszyła w stronę wyjścia. Łzy ciurkiem płynęły po jej rumianych policzkach. Przechodząc koło matki

odważyła się postać jej jedno nieśmiałe spojrzenie. Erin stała z założonymi rękami i patrzyła na Chelsea karcąco spod ściągniętych brwi. Dziewczynka przystanęła na moment przed Brettem.

- Czy lubisz mnie jeszcze trochę? - spytała ledwie dosłyszalnym głosem.

- Chelsea, Kocham cię. Bardzo cię Kocham. - Starał się, żeby jego głos brzmiał rzeczowo, ale serce topniało mu jak wosk. - To, że się na ciebie gniewam, nie znaczy wcale, że Kocham cię chociaż odrobinę mniej. Ty też pewnie będziesz czasem na mnie zła. Tak bywa w rodzinie. Poza tym, musimy się nauczyć szanować nawzajem naszą własność. Rozumiesz, o czym mówię?

- Mam nie ruszać twoich rzeczy - odpowiedziała łamiącym się głosem.

- Tak jest - Przez chwilę walczył z sobą, żeby się nie roześmiać. - Chyba że mnie najpierw spytasz, a ja się zgodzę.

- Chodź już, Chelsea. Pójdziemy teraz do twojego pokoju - wtrąciła Erin, biorąc łagodnie, lecz stanowczo dziewczynkę za rękę. Na odchodnym rzuciła przelotne spojrzenie Brettowi.

Poczuł, że gubi się w domysłach, co jej wzrok może oznaczać. Czy była z niego niezadowolona? Czy okazał się nie dosyć stanowczy? A może postąpił zbyt ostro? Może nie powinien był mówić Chelsea, że się na nią gniewa? Albo nie powinien był odsyłać jej do pokoju dziecinnego? Może trzeba było zbagatelizować całe zajście i pochwalić matkę za zdolności artystyczne? Co będzie, jeśli okaże się, że wywołał w dziecku jakiś kompleks zabijający jej zdolności twórcze?

Wzdychając z powodu miotających nim wątpliwości, zabrał się za porządkowanie zniszczonych arkuszy. Oczywiście, że postąpił słusznie. Chelsea musi zapamiętać raz na zawsze, że jego prace są nietykalne. Erin na pewno nigdy nie zgodziłaby się na to, żeby dziecko bezkarnie niszczyło jej projekty dla agencji reklamowych. Najzwyczajniej w świecie rozpuścił Chelsea i teraz było już za późno.

Miał nadzieję, że jednak zachował się właściwie.

- Czy szkody są bardzo duże? - cicho spytała Erin, pochylając się ku niemu.

Nie słyszał, kiedy weszła. Powoli podniósł wzrok, starając się rozszyfrować wyraz jej twarzy, ale wszystko, co mógł wyczytać, to zatroskanie, z jakim przyglądała się rysunkom na biurku.

- Nie jest tak źle, jak się wydawało - odpowiedział. - Jednak to wszystko opóźni niestety o parę dni nasz wyjazd do Arkansas. Ślub może odbyć się w ustalonym terminie, ale obawiam się, że nie będziemy mieli wcześniej zbyt wiele czasu, żeby uporządkować twoje sprawy. Poza tym będziemy też chyba musieli odłożyć na później nasze wyprawy krajoznawcze. Muszę rzucić się do poprawiania tych rysunków, żebym mógł oddać je wydawcy na czas.

- Rozumiem - pośpieszyła z zapewnieniem - Zrobimy z Chelsea wszystko, co w



naszej mocy, żeby ci pomóc. Nie będziemy ci przeszkadzać w pracy. Właściwie powinniśmy pojechać do domu i zająć się przez ten czas naszymi sprawami...

- Wykluczone - przerwał ostro. - Nie chcę, żebyście jechali beze mnie.

- Ależ, Brett, bądź rozsądny. Tutaj będziemy ci tylko zawadzać, podczas kiedy w domu jest tysiąc rzeczy do zrobienia. Właściwie nie ma żadnego powodu, żebyśmy tu siedzieli.

- Erin, przecież po ślubie też będę pracował. Potrafię pracować przy tobie i Chelsea.

- Oczywiście, że potrafisz. Nie wątpię, że się o tym przekonam, kiedy zostanę twoją żoną - uśmiechnęła się. - Ale tym razem myślę, że będzie lepiej, jeśli ja się zajmę moimi sprawami w Arkansas, a ty będziesz tutaj wykańczał rysunki. Dzięki temu będziemy mieli więcej czasu po ślubie - dorzuciła niepodważalny argument

- Dobrze - skapitulował zgodnie z przewidywaniami Erin. - Ale wiedz, że będę tęsknił non stop i żałował każdej minuty spędzonej bez ciebie.

- Wiem, że mną będzie tak samo. Ale to przecież nie potrwa długo - zapewniła go. - Wkrótce będziemy już razem na zawsze i nigdy więcej nie będziemy się rozstawać.

- Podoba mi się to, co mówisz.

- Mnie też się to podoba - odpowiedziała z uśmiechem.

- Erin, czy ja... czy ja zachowałem się tak, jak trzeba? - zapytał z nagłym niepokojem. - Czy nie byłem dla niej zbyt surowy? Może powinienem był...

Obeszła biurko dookoła, obrzucając go spojrzeniem pełnym miłości.

- Brett... kochanie. Jesteś znakomitym ojcem. Jesteś dokładnie takim ojcem, o jakim zawsze marzyłam dla Chelsea. Jesteś dobry, kochający, dowcipny i uroczy. A dzisiaj byłeś po prostu cudowny. Na pewno będziesz czasem popełniał błędy. Ja sama nie jestem od nich wolna, ale tak to wygląda w życiu. Musimy ufać naszej intuicji i mieć nadzieję, że nas nie zawiedzie.

- Dziękuję, że mi zaufałaś. - Nagle osłabł z ulgi. - Wiem, że nie było ci łatwo.

- Wcale nie. - Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała delikatnie w usta. - Kto wie, czy nie była to najłatwiejsza rzecz pod słońcem. Kocham cię, Brett.

- Ja też cię strasznie kocham. - Porwał ją w objęcia.

- Jak mogłem tak długo żyć bez ciebie?

Zaśmiała się cicho i pocałowała go znowu. Odwzajemnił jej pocałunek gorliwie, myśląc jednocześnie, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Udało mu się zdobyć piękną, dowcipną i kochającą żonę oraz uroczą, chociaż psotną jak każde dziecko, córeczkę. A wszystko dlatego, że przycisnął zły klawisz w telefonie.

Tak, ale mimo to wybrał dobry numer, stwierdził w przypiływie najgłębszego zadowolenia.

Co tu dużo mówić: wybrał najlepszy numer.

Scandalous

# Epilog

Pośpiesznie owinąwszy wilgotne ciało w gruby szlafrok kąpielowy Erin wyszła z łazienki. Nie przerywając wycierania głowy sięgnęła po słuchawkę. Nagły telefon zaskoczył ją całkowicie. Marszcząc czoło, rozejrzała się po pokoju.

- Halo?

- Najmocniej przepraszam - odezwał się w słuchawce ciepły baryton. -

Chciałem połączyć się z moją siostrą.

Rozbawiona, bezradnie pokręciła głową. Teraz już wiedziała, dlaczego, kiedy wyszła spod prysznica, zastała pokój pusty.

- Bardzo mi przykro, musiał pan wybrać zły numer - odpowiedziała, podejmując grę - niemniej ma pan bardzo przyjemny głos i chętnie bym pana poznała osobiście.

- Czy ja wiem? A jak nam nie wyjdzie?

- Mam absolutne przeczucie, że wyjdzie.

- To wobec tego, dlaczego nie mielibyśmy się pobrać?

- Nie możemy, bo już mamy ślub - odparła, z zadowoleniem obserwując lśniącą złotą obrączkę na palcu. - Jesteśmy małżeństwem od pięciu godzin.

- To co ja robię wobec tego w holu hotelowym?

- Ja też chciałabym to wiedzieć.

- No to pędzę na górę - oznajmił.

- Śpiesz się - ponagliła go, zrzucając szlafrok na podłogę. - Szkoda mi każdej minuty - wyznała i odłożyła słuchawkę.